W Rosyi zakazane.

ROCZNIK V.

TOM I.

NR. 49.

STYCZEŃ

1909.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. PODZAMCZE 14.

ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Adres** redakcyi: **Kraków, ulica Podzamcze 14.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej **W. Templowicza.** Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę.

Do niniejszego zeszytu dodaje się stałym prenumeratorom gratis „Mapa kościelna Galicyi wschodniej“; cena mapy przy luźnej rozsprzedaży 3 K.

TREŚĆ Nru 49-go:

(styczeń 1909).

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra Feliksa Konecznego.

ROCZNIKA V-go

TOM I-szy.

(Styczeń-Czerwiec 1909).

KRAKÓW — 1909.

Redakcya: Kraków, Podzamcze 14. Administracya: Groble 15.

KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA.

TREŚĆ TOMU I-go

Rocznika V-go

(Styczeń-Czerwiec 1909).

Str

KOŚCIÓŁ A CERKIEW W GALICYI WSCHODNIEJ
(z mapą).

Daję rzecz, której celem zwrócenie należytej uwagi na najistotniejszą mem zdaniem przyczynę cofania się polskości w spółżyciu naszego społeczeństwa z ruskiem w Galicyi wschodniej; stąd i w mapie mej i w obliczeniach wykluczone uwzględnienie: 1) wszystkich wyznań, 2) stosunków administracyjnych kościelnych (granic dekanatów) i t. d., stąd utrzymanie całego studyum w tonie porównawczym.

Cała waga opracowania polega na przedstawieniu stosunków parafialnych, a zatem na podaniu ilości parafii polskich i ruskich na tem samem terytoryum się znajdujących, rozmieszczenia parafii, kościołów, cerkwi i kaplic, ilości księży, pracujących po parafiach, podstaw ekonomicznych ich życia, roli i znaczenia ich w życiu swego społeczeństwa itd.

Tematu oczywiście nie wyczerpuję, podaję tylko w mapie swej i cyfrach substrat do dyskusyi i wniosków. Przedstawienie całego stanu rzeczy odnosi się do r. 1907 i oparte jest na źródłach urzędowych kościelnych, tj. na schematyzmach dyecezyi łacińskich lwowskiej i przemyskiej, i ruskich przemyskiej, lwowskiej i stanisławowskiej.[1]) Wiem dobrze, że mimo żmudnej pracy wiele się tu znajdzie usterek, których uniknąć było mi niepodobna. Zdecydowałem się mimo wszystko rzecz ogłosić, by choć w tej drobnej mierze bene Reipublicae consulere.

[1]) Niech mi wolno będzie zrobić jedną uwagę: o ile schematyzmy dyecezyi ruskich są wprost doskonałe — podają najdokładniej uposażenie kleru, liczbę ludności polskiej, ruskiej i żydowskiej w każdej wsi, stosunki szkolne, ilość czytelń, kas, stowarzyszeń spożywczych, ekonomicznych itd. i są jednem słowem znakomitymi informatorami o stosunkach życia narodu ruskiego — o tyle schematyzmy dyecezyi łacińskich, zredagowane w złej łacinie, pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, zaznaczam, z jakich wychodząc założeń podjąłem swą pracę.

Znając dokładnie stosunki Galicyi wschodniej, zauważyłem, że

a) stanowisko i znaczenie każdego księdza grecko-katolickiego wśród społeczeństwa ruskiego jest bez porównania wybitniejsze, niźli księży rzym.-kat. wśród społeczeństwa polskiego, żyjącego na temże terytoryum Galicyi wschodniej;

b) duchowieństwo parafialne ruskie ma jako całość wobec narodu ruskiego stanowisko nierównie wpływowsze, niźli duchowieństwo łacińskie w społeczeństwie polskiem;

c) cerkiew ruska przygniata swym wpływem kościół polski w Galicyi wschodniej, co się wyraża stałą utratą tysięcy i tysięcy jednostek ze społeczeństwa polskiego na rzecz ruskiego.

W czem tkwi przyczyna tych zjawisk, oto pytanie, na które odpowiedzią, a zarazem przesłankami do dalszych wniosków jest moja mapa i następujące wyniki mych poszukiwań:

I.

Cerkiew ruska jest o wiele bogatsza, zasobniejsza, niźli kościół polski, gdyż

a) w roku 1900 przedstawiało według urzędowych wykazów uposażenie w ziemi

parafii ruskich wartość	. . .	18,420.683 koron.
parafii polskich „	. . .	10,573.794 „

Taki był stosunek w **całej** Galicyi. Jeżeli zatem ograniczymy się do rozpatrywanego przez nas terytoryum wspólnego, to jest obszaru dwu wschodnio-galicyjskich dyecezyi łacińskich i trzech ruskich, to ta przewaga po stronie ruskiej będzie się przedstawiała jak 4 : 1.

b) dochód, jaki ma kler parafialny ruski ze swej ziemi wynosi (według urzędowych danych za rok 1900) rocznie 735.143 K

dochód kleru polskiego (w **całej** Galicyi) ze swej ziemi rocznie . . . . 419.730 K;

c) kwota, którą pobiera jako dodatek z funduszu religijnego

kler ruski, wynosi rocznie	. . . .	1,622.675 K
kler polski (w **całej** Galicyi)	. . .	438.112 K

Bliższe wyjaśnienie uposażenia duchowieństwa ruskiego, według poszczególnych powiatów, podaje następująca tablica:

Powiat	Ilość parafii	Uposażenie w ziemi (w morgach)				Drzewa opałowego (sągi)	Dodatek z funduszu relig.	
		pola ornego	łąk i pastwisk	lasu	Razem		Koron	h.
Bóbrka	43	2.590½	573½	171	3.335	219	35.148	74
Bohorodczany .	27	1.437	612	65½	2.114½	171	30.857	54
Borszczów . .	39	3.471½	119½	7	3.598	60	22.653	66
Brody	52	3.555	1123½	206½	4.885	376	56.238	88
Brzeżany . . .	37	3.028½	484	107½	3.620	84	36.638	28
Brzozów . . .	9	541	99½	96	736½	60	9.423	68
Buczacz . . .	39	3.576	902	143½	4.621½	82½	34.270	36
Cieszanów . .	26	2.009	156	74	2.239	328	23.038	68
Czortków . . .	22	2.269	33½	—	2.302½	95	16.605	37
Dobromil . . .	28	2.151	549	65	2.765	308	35.667	80
Dolina	41	1 353	1.791	81½	3.225½	618½	47.982	71
Drohobycz . .	50	3.284	1.151	42	4.477	231	43.210	60
Gorlice	19	1.308½	698½	254	2.261	89	19.330	59
Gródek	35	1.932	722½	322	2.976½	150½	30.930	89
Grybów	9	783	107	116	1.006	9	7.006	97
Horodenka . .	32	2.713	99	69	2.881	53	24.787	91
Husiatyn . . .	33	3.307	215	—	3.522	195½	22.952	32
Jarosław . . .	34	1.921	193½	45	2.159½	45	25.297	11
Jasło	7	1.140	383	77½	1.600½	92	7.466	91
Jaworów . . .	27	2.480	323	369	3.172	188	36.760	23
Kałusz	38	1.654	1.777	39½	3.470½	523	39.295	70
Kamionka Strum.	48	2.282	1666½	57½	4.006	646	42.736	58
Kołomyja . . .	32	2.041½	666½	11	2.719	—	25.816	77
Kossów	27	414	562	123	1.099	318	28.302	55
Krosno	13	802½	399	97½	1.299	178	13.666	67
Lisko . . .	63	5.078	547	184	5 809	662	59.235	70
Lwów	58	2.865	919	142	3.926	406	59.004	68
Łańcut	3	208	2½	—	210½	38	3.922	52
Mościska . . .	43	1.954	207	135	2.296	105	25.063	76
Nadwórna . . .	32	534	1.223	61	1.818	306	28.110	64
Nisko	2	47	28	—	75	—	1.045	28
Nowy Sącz . .	14	1.107	497	436	2.040	94	14.836	71
Nowy Targ . .	2	45	52	13	110	30	2 246	20
Peczeniżyn . .	14	181	1.293	57	1.531	194	17.039	15
Podhajce . . .	29	4.025½	364½	370	4.760	93½	23.300	35
Przemyśl . . .	45	2.612	274	78	2.964	298	42.453	48
Przemyślany . .	31	2.405	633	115	3.153	346	38.609	23
Przeworsk . . .	4	278	6	—	284	29½	3.723	05
Rawa ruska . .	38	2.214	844	306	3.364	232	45.089	72
Rohatyn . . .	34	4.287	1.250	190	5.727	351	49.198	78
Rudki	29	1.622	548	5	2.175	62	29.960	79
Rzeszów . . .	1	15	14	—	29	8	830	84
Sambor	37	2.386	512	176	3.074	316	37.798	76
Sanok	46	3.840	388	145	4.373	489	45.703	18
Skałat	30	3.294½	217	--	3.511½	—	21.485	97
Śniatyn	27	1.595	230	29	1.854	—	26.316	43
Sokal	37	3.040	305	62	3.407	222	35.490	79
Stanisławów . .	43	2.525	1.096	38	3.659	52	44.986	38
Stary Sambor .	33	2.178	460	479	3.117	99	35.411	65
Stryj	59	2.020	2.184	560	4.764	610	59.204	25
Strzyżów . . .	3	88	22	38	148	—	2.135	08
Tarnopol . . .	40	3.839	273	39½	4.151½	14½	30.734	22
Tłumacz . . .	23	2.554	991	187	3.732	86	39.940	51
Trembowla . .	17	2.452	195	15	2.662	40	11.721	49
Turka	47	4.758	1.255	297½	6.310½	440	45.233	29

Powiat	Ilość parafii.	Uposażenie w ziemi (w morgach)				Drzewa opałowego (sągi)	Dodatek z funduszu relig	
		pola ornego	łąk i pastwisk	lasu	Razem		Koron	h.
Zaleszczyki . .	28	2.572	16	—	2.588	45	23.375	51
Zbaraż	24	2.583	137½	100	2.820½	—	17.651	85
Zborów	34	2.326	327½	71	2.724½	102	33.443	57
Złoczów . . .	45	2.957	1.302	229	4.488	300	43.391	08
Zółkiew . . .	36	2.052	718	55	2.825	219	35.488	53
Zydaczów . . .	43	2.097½	1.428	41½	3.567	413½	39.885	99
Razem . .		130.678½	36.166	7.295	174.139½	11.823	1,799.236	91

II.

Cerkiew ruska rozporządza o wiele większą liczbą Domów Bożych, niż Kościół polski na temże terytoryum. Rozmieszczenie kościołów, cerkwi i parafii podaje mapa, a nadto następująca tablica:

L. p.	Powiat polityczny	Ilość parafii rzym.-katol. (polskich)	Ilość parafii grecko-kat. (ruskich)
1	Bóbrka	5	43
2	Bohorodczany . .	3	27
3	Borszczów . . .	8	39
4	Brody	10	52
5	Brzeżany	7	37
6	Brzozów	22	9
7	Buczacz	10	39
8	Cieszanów . . .	9	26
9	Czortków	4	22
10	Dobromil	7	28
11	Dolina	4	41
12	Drohobycz . . .	4	50
13	Gorlice	8	19
14	Gródek	6	35
15	Grybów[1])	(3)	9
16	Horodenka . . .	5	32
17	Husiatyn	9	33
18	Jarosław	17	34
19	Jasło	26	7
20	Jaworów	6	27
21	Kałusz	2	38
22	Kamionka strum. .	8	48
23	Kołomyja	3	32
24	Kosów	2	27
25	Krosno	18	13

[1]) Podana tylko liczba parafii łacińskich należących do dyecezyi przemyskiej.

L. p.	Powiat polityczny	Ilość parafii rzym.-katol. (polskich)	Ilość parafii grecko-kat. (ruskich)
26	Lisko	8	63
27	Lwów (miasto i powiat)	30	58
28	Łańcut	17	3
29	Mościska	9	43
30	Nadwórna	3	32
31	Nisko	11	2
32	Nowy Sącz[1]) . .		14
33	Nowy Targ[2]) . .		2
34	Peczeniżyn . . .	2	14
35	Podhajce	8	29
36	Przemyśl	13	45
37	Przemyślany . . .	6	31
38	Przeworsk . . .	12	4
39	Rawa ruska . . .	7	38
40	Rohatyn	10	34
41	Rudki	5	29
42	Rzeszów	27	1
43	Sambor	9	37
44	Sanok	17	46
45	Skałat	10	30
46	Śniatyn	4	27
47	Sokal	7	37
48	Stanisławów . . .	4	43
49	Stary Sambor . .	5	33
50	Stryj	5	59
51	Strzyżów[2]) . . .	(12)	3
52	Tarnopol	11	40
53	Tłumacz	6	23
54	Trembowla . . .	6	17
55	Turka	1	47
56	Zaleszczyki . . .	6	28
57	Zbaraż	5	24
58	Zborów	4	34
59	Złoczów	6	45
60	Żółkiew	5	36
61	Żydaczów . . .	6	43

Sumarycznie przedstawiają się stosunki w tej dziedzinie tak, że w r. 1900 było w całej Galicyi:

parafii ruskich **1906**
„ polskich **904**

---

[1]) Podana tylko liczba parafii łacińskich należących do dyecezyi przemyskiej.
[2]) Podane tylko parafie grecko-kat., gdyż łacińskie nie należą do dyecezyi przemyskiej.

w obu zaś tylko dyecezyach wschodnich — przemyskiej i lwowskiej było w roku 1907: parafii łacińskich **502**, z czego na dyecezyę lwowską przypada (w Galicyi) parafii 222, na dyecezyę przemyską parafii 280.

Niema też żadnej proporcyi między stosunkiem ilości parafii, kościołów i cerkwi do dusz danego wyznania. Podczas gdy bowiem na terytoryum dyecezyi polskiej lwowskiej było w roku 1900 parafii 222, a zatem jedna wypadała na 3,726 dusz obrządku rzym.-kat., to parafii ruskich na temże terytoryum było 1.184 i jedna przypadała na 1.601 dusz obrządku grecko-kat.

Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz ze stosunkiem kościołów i cerkwi. Rozłożenie i ilość cerkwi w poszczególnych dyecezyach ruskich przedstawia mapa, a nadto następujące obliczenia:

W roku 1907 było na terytoryum dyecezyi ruskiej:

1) przemyskiej:

cerkwi parafialnych	715
„ filialnych	575
razem	1290

i kaplic 44;

2) lwowskiej:

cerkwi parafialnych	748
„ filialnych	500
razem	1248

i kaplic 36;

3) stanisławowskiej (w Galicyi):

cerkwi parafialnych	417
„ filialnych	292
razem	709

i kaplic 52.

Stosunek ilości kościołów do cerkwi przedstawi nam się we właściwem świetle, skoro mieć będziemy na pamięci, że w roku 1907 było na terytoryum dyecezyi rzym.-kat. lwowskiej:

kościołów	312
a cerkwi	1983

czyli, że jeden kościół przypadał . . na 2663 dusz,
a jedna cerkiew . . . . na 956 dusz.

III.

Olbrzymie znaczenie, jakie ma grecko-kat. duchowieństwo w życiu ruskiego narodu, polega:

a) na większej nierównie liczbie duchowieństwa parafialnego ruskiego, niż polskiego.

W roku 1907 było w całym kraju:

kleru świeckiego łacińskiego . . . 1610 osób
„ „ ruskiego . . . . . 2566 „

Na terytoryum zaś tylko Galicyi wschodniej stosunki w tej dziedzinie przedstawiały się w roku 1907 następująco:

A. Dyecezye łacińskie:

1) przemyska:

liczba parafii 280
„ ekspozytur . . . 28
„ wikaryatów . . . 180

Na tych urzędach duszpasterskich było:

proboszczów 267

administratorów parafii:

księży świeckich 9
„ zakonnych 4

wikarych:

księży świeckich 174
„ zakonnych . . . . 3, ogółem duchowieństwa parafialnego osób 457 na 1,137.918 dusz ludności rzym.-kat. w tejże dyecezyi.

2) lwowska:

liczba parafii 222
„ ekspozytur . . . 73
„ wikaryatów . . . 157

Na urzędach tych było:

proboszczów 211

administratorów parafii:

księży świeckich 11
„ zakonnych 24

ekspozytów:

księży świeckich 62
„ zakonnych 9

wikarych:

księży świeckich 120
„ zakonnych . . . . 37, ogółem ducho-

wieństwa parafialnego 474 osób na 840.030 dusz ludności rzym.-kat. w galicyjskiej części dyecezyi lwowskiej.

B. Dyecezye ruskie:

1) przemyska:

liczba parafii . . . . . . 688, a na to:

parochów	646
administratorów . .	42
wikarych	116
razem . . .	804, na 1,144.190 dusz ludności grecko-kat.

2) lwowska:

liczba parafii . . . . . . 752, a na to:

parochów	748
wikarych	116
razem . . .	864, na 1,397.845 dusz.

3) stanisławowska (w Galicyi):

liczba parafii 417

" ekspozytur . . . 20, a na to:

parochów	381
administratorów . .	36
ekspozytów	20
wikarych	78
razem . . .	515, na 906.063 dusz.[1])

IV.

Wielkie znaczenie cerkwi ruskiej dla rozwoju życia narodowego płynie stąd także, że cerkiew ta ma bardzo małą stosunkowo ilość zakonników i zakonnic. By mnie źle nie rozumiano, zaznaczam, że według mego przekonania nierównie większą korzyść ma naród ruski z tego, iż całe prawie uposażenie cerkwi ruskiej w ziemi służy na utrzymanie przeszło 2 tysięcy duchowieństwa parafialnego ruskiego i jego rodzin, niźli społeczeństwo polskie z ziemi, znajdującej się w rękach zakonów łacińskich, męskich i żeńskich.

Tę dysproporcyę w bilansie narodowym między pozycyą czynną ruskiego, a bierną łacińskiego zakonnego duchowieństwa, zrozumiemy tem lepiej, skoro przypatrzymy się cyfrom.

---

[1]) Liczbę ludności grecko-katolickiej podaję według schematyzmów dyecezyj ruskich, ludności rzym.-kat. według schematyzmów dyecezyj łacińskich.

A zatem, w roku 1907 było:

a) w dyecezyach ruskich:

1) przemyskiej:

zakonników 133
zakonnic 12

2) lwowskiej:

zakonników 30
zakonnic 48

3) stanisławowskiej:

zakonników 15
zakonnic 47

Ogółem było w Galicyi **w ruskich zakonach**

męskich . . . . 178 osób
żeńskich . . . . 107 „

b) w dyecezyach rzym.-kat.:

1) przemyskiej:

zakonników 257
zakonnic 773

2) lwowskiej:

zakonników 327
zakonnic 1499

Ogółem na terytoryum **obu dyecezyi łać. w zakonach**

męskich osób 584
żeńskich „ 2272

Uprzytomnijmy sobie dla porównania jeszcze raz niektóre cyfry:

w trzech dyecezyach ruskich było w r. 1907:

duchowieństwa parafialnego 2161
zakonników 178
zakonnic 107

w dwóch wschodnich dyecezyach łacińskich:

duchowieństwa parafialnego 935
zakonników 584
zakonnic 2272

Wymowne cyfry!

V.

Wielka rola duchowieństwa ruskiego płynie z jego pozycyi społecznej wśród swego narodu. Jest ono liczną, zasobną inteligentną warstwą, o jakiej społeczeństwu polskiemu ani

marzyć. Plebania parocha ruskiego, to wielka placówka narodowa, to warstat pracy tem wydatniejszy, że tysiącem węzłów związany ze swem społeczeństwem. Dwór polski żadną miarą nie może odgrywać tej roli, jaką spełnia plebania ruska, na której siedzą synowie i bracia chłopów i mieszczan ruskich. Toteż wpływ plebanii ruskiej jest olbrzymi, a tem większy, że de facto z tych dworków księżych staje w szeregach pracowników narodowych nietylko tych 2161 księży parafialnych, ale nadto stają ich rodziny, tysiączne rzesze, których działaniu ze strony polskiej niema co i kogo przeciwstawić. Bo cóż znaczy tych 935 księży parafialnych polskich, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni dwóch dyecezyi, przemyskiej i lwowskiej, wobec liczb takich:

w roku 1907 było w dyecezyach ruskich:

1) przemyskiej:

księży żonatych 653
czyli tyleż rodzin, a licząc na rodzinę po osób 5
razem osób 3265
księży wdowców 127
czyli, licząc na rodzinę po osób 4
razem osób 508
księży nieżonatych 12
a zatem osób na plebaniach . . . 3785

2) lwowskiej:

księży żonatych . .	675 (× 5) =	3375
„ wdowców . .	149 (× 4) =	596
razem osób		3971

3) stanisławowskiej:

księży żonatych . .	409 (× 5) =	2045
„ wdowców . .	87 (× 4) =	348
„ nieżonatych .		15
razem		2408

W roku 1907 żyło zatem na parafiach ruskich, utrzymywało się z majątku cerkiewnego, co najmniej 10.000 osób, należących do oświeconych, narodowo bardzo czynnych, stosunkowo zamożnych warstw.

Cóż wobec tej 10-tysięcznej rzeszy znaczy garstka parafialnego duchowieństwa polskiego? (935 osób!)

VI.

Nie można jednakże twierdzić, że wobec całej tej masy ruskiego duchowieństwa parafialnego stoi społeczeństwo polskie bezradne, bez wpływu najmniejszego. Owszem, prawo prezenty spoczywa więcej niż w $^3/_4$ całej ilości parafii w ręku właścicieli ziemskich Polaków. Ta kwestya patronatu przedstawia się w Galicyi wschodniej w poszczególnych dyecezyach następująco:

Prawo prezenty przysługuje:

A) w dyecezyach łacińskich:

1) przemyskiej:			
Cesarzowi	w parafiach		14
biskupowi przemyskiemu	„	„	8
instytucyom publicznym	„	„	10
osobom prywatnym . .	„	„	248
2) lwowskiej:			
Cesarzowi	„	„	49
biskupowi	„	„	20
liberae collationis . .	„	„	2
instytucyom publicznym	„	„	46
osobom prywatnym . .	„	„	122

B) w dyecezyach ruskich:

1) przemyskiej:			
Cesarzowi	w parafiach		54
kapitule i biskupowi .	„	„	90
liberae coll.	„	„	2
osobom prywatnym . .	„	„	542
2) lwowskiej:			
Cesarzowi	„	„	48
kapitule i biskupowi .	„	„	83
liberae coll.	„	„	56
osobom prywatnym . .	„	„	565
3) stanisławowskiej:			
Cesarzowi	„	„	51
kapitule i biskupowi .	„	„	42
osobom prywatnym . .	„	„	324

W ogólności w dyecezyach łacińskich na 502 parafii przysługuje osobom prywatnym prawo prezenty parafii 370, w dyecezyach ruskich na 1851 parafii przysługuje osobom prywatnym patronat parafii 1431.

Zestawienia powyższe wyjaśniają mem zdaniem przyczyny całego szeregu strat naszych, cofanie się polskości w Galicyi wschodniej. Zapobiedz temu stanowi rzeczy potrafi tylko wcielenie w czyn refleksyi i wniosków, jakie cyfry powyższe nasuwają.

Dr. L. Kolankowski.

PRIMOŽ TRUBAR.

Czterechsetną rocznicę jego urodzin[1]) obchodzili niedawno wszyscy Słowieńcy — nie, jako ojca protestantyzmu (naród dziś niemal wyłącznie katolicki[2]), lecz jako ojca piśmiennictwa ojczystego. Jak w Niemczech Luter, u Czechów Hus, tak wśród Słowieńców „reformator“ Primož Trubar stworzył język piśmienny, podnosząc przez to swój naród na wyższy szczebel w kole cywilizacyi, i w tem jego zasługa.

Warunków do rozszerzenia prądu reformacyjnego nie brakło wśród Słowieńców. Stany kraińskie uskarżały się już w r. 1518 (na kongresie w Insbruku) na stosunki kościelne, zarzucając duchowieństwu trwonienie dóbr duchownych, ściąganie nadmiernych opłat, życie hulaszcze i wyuzdane itp. Czyniła też reformacya szybkie postępy i dotarła nawet do ludu wieśniaczego. Jeżeli biskup lublański z czasów przeciwreformacyi, zarazem najgorliwszy tępiciel nowowierstwa, Tomasz Hren, pisze w liście do papieża Pawła V pod datą 22 lipca 1616: „w r. 1597, u wstępu mojego biskupstwa, było w Lublanie 9 albo więcej luterańskich predikantów (nie licząc tych, co w szkołach uczyli) i zawracali ludowi głowę tak, że niespełna dwudziesta część mieszkańców i to jeszcze z najniższych warstw przyznawała się do wiary katolickiej“—jest w tem z pewnością przesada, której gorliwy biskup

[1]) O Primożu Trubarze pisano w *Świecie Słowiańskim* już trzy razy, a mianowicie: w zeszycie z marca 1905 r. w artykule prof. Leciejewskiego: Odrodzenie literatury słowieńskiej; — w zeszycie z lipca 1905 r. w artykule G. Smólskiego: Stare druki słowiańskie w Rzeźnie; — w zeszycie z lutego 1906 w artykule prof. Tad. Stan. Grabowskiego: Antoni Aškerc (str. 173 i nast.).

Niniejszy artykuł, podając nowe dla naszych czytelników szczegóły, nadaje się do uzupełnienia tamtych wiadomości.

[2]) Gmina ewangielicka w Lublanie nie liczy obecnie ponad 300 wyznawców, a jest niemal wyłącznie niemiecka.

użył, żeby zasługi własne w dosadniejszem przedstawić świetle. Dr. Hegemann[1]), obecny pastor gminy ewangielickiej w Lublanie, oblicza na podstawie dochowanych do dziś metryk ilość protestantów lublańskich z owego czasu na najwyżej 3000, co stanowiłoby zaledwie połowę ówczesnej ludności miejskiej. — Ale skądinąd przypuszczać jednak można, że w czasie największego rozkwitu reformacyi $^2/_3$ całego narodu słowieńskiego przeszło na protestantyzm.

Trubar, urodzony 8 czerwca 1508 r. we wsi Rašicy pod Lublaną, z ojca ubogiego włościanina, nie miał na tyle środków, żeby poświęcić się studyom uniwersyteckim i piąć się po szczeblach ówczesnej wiedzy. Szkołą mu było raczej życie i walka na raz obranej drodze. Uczęszczając najpierw do szkół klasztornych w Rjece i Salzburgu, krótki czas tylko był na uniwersytecie we Wiedniu, gdzie zyskał sobie poparcie przebywającego tam wówczas biskupa tryesteńskiego, Piotra Bonomo, który, wracając do Tryestu, zabrał go z sobą i wykierował na duchownego. W r. 1531 spotykamy już Trubara na stanowisku kaznodziei w kościele katedralnym w Lublanie. Chociaż już przedtem zdarzały się kary na nowatorów, wygnania księży itp., Trubar jednakże dotychczas uwagi przełożonych na siebie nie zwrócił. Dopiero teraz spotyka go pierwsza kara: zakaz pełnienia służby w katedrze. Stany kraińskie jednakże, wdawszy się w sprawę, wyrobiły mu pozwolenie dalszego pełnienia służby w kościele św. Elżbiety przy szpitalu miejskim.

Od tego czasu począwszy, los Trubara jest zmienny, zawisły od wpływu, jaki na losy reformacyi wywierać mogli szybko mieniący się po sobie biskupi lublańscy, co znowu wiązało się z wpływem stanów kraińskich, prawie wyłącznie już protestanckich, na dworze cesarskim. Stanowisko samego monarchy w kraju nie zawsze było silne, choćby z powodu ustawicznie ponawiających się wojen tureckich, co tem korzystniej wpływało dla sprawy reformacyi i poszczególnych reformatorów.

Do r. 1540 pozostawał Trubar w Lublanie. W następnych okrągło dziesięciu latach przechodził zmienne koleje. Wypędzony z Lublany szedł kazać między lud pospolity i zjednywać go dla nowej wiary. Po powrocie otrzymuje godność kanonika, co go

[1]) Dr. O. Hegemann: Zu Primus Trubers 400-jährigem Geburtstag. Wien 1908.

wcale w dalszej pracy reformatorskiej nie hamuje. Wreszcie w r. 1548, obarczony banicyą, opuszczać musi z małemi i krótkiemi przerwami ziemię słowieńską raz na zawsze. Przyjęły go gościnnie południowe ziemie niemieckie, gdzie w różnych miejscowościach, jak w Kempten, pod koniec zwłaszcza życia w Derendingen pod Tybingą, pełnił funkcye kapłańskie. Umarł 29 stycznia 1586 r.

Kiedy po r. 1548 powrót do kraju został mu raz na zawsze zamknięty, nie mógł Trubar przenieść tego na sobie, ażeby zrezygnować z wywierania nadal wpływu na dalsze kształtowanie się dzieła reformacyi w ojczyźnie. Żywem słowem nie mógł już przemawiać do tłumu. Pozostawało słowo pisane. I tak zdala od ziemi ojczystej, w Tybindze, rodzi się pierwsza książka słowieńska.

Tytuł jej brzmi: „Abecedarium und der klein Catechismus. In der Windischen Sprach. Ane Buquice, is tih se ty mladi inu preprosti Slouenci mogo lahku v kratkim zhasu brati nauuzhiti 1550[1]).

Ile ona pochłonęła trudu, wnosić można chociażby z tego, co Trubar sam w przedmowie do Nowego Testamentu (1582) pisze: „Mało kto wie, że przed trzydziestu czteroma laty nie było ani jednego listu, nie mówiąc już o książce, którąby napisaną była w języku wendyjskim; język bowiem wendyjski i węgierski uważano za tak nieokrzesane i barbarzyńskie, że w nich ani pisać ani czytać nie można“. Musiał więc Trubar sam układać abecadło, sam dobierać wyrazów i wiązać je ze sobą, jak sam rozumiał, bo wzorów żadnych nie było. Do katechizmu dodane abecedaryum, miało czytelnikowi ułatwić sposób czytania.

Pierwsza ta książka, dla której drukarni i składaczy wogóle trudno było znaleźć, drukowana była szwabachem (gotykiem). Tosamo odnosi się i do następnej w tym samym roku wydanej (Catechismus in der Windischen Sprach.... Anu kratku poduuzhenie...) Natomiast następne dwie, które właściwie uważać można tylko za drugie wydania poprzednich, pisane już były latynką. (1555). W tym samym roku 1555 wydaje Trubar tłómaczenie ewangielii św. Mateusza, w dwa lata później pierwszą część Nowego Testamentu (cztery ewangelie).

---

[1]) Abecedaryum i mały katechizm. W języku wendyjskim (słowieńskim). Książka, z której się młodzi i prości Słowieńcy mogą łatwo w krótkim czasie nauczyć czytać.

Następne części Nowego Testamentu wychodziły w latach między 1560—1577, wreszcie w r. 1582 ukazał się cały. Tymczasem opuścił druk Psałterz Dawidów, pieśni duchowne, częścią własne, częścią innych pracowników na niwie reformacyi, jak Sebastyana Krela, Klombnera i in. Uzupełnione wydania tych pieśni pojawiły się jeszcze trzy, z tych jedno w Lublanie r. 1579, gdzie pod kierownictwem Jana Mendelca istniała osobna drukarnia protestancka (1575—1582). Ostatniem wreszcie dziełem Trubara było przetłomaczenie Lutra Postyli domowej (Hišna postila), nad którą kilka dni przed śmiercią jeszcze pracował. — Wszystkich przez Trubara wydanych książek podaje A. Fekonj [1]) ośmnaście.

Tłómaczenia biblii Trubara straciły na wartości od chwili, kiedy uczeń jego, Jerzy Dalmatin, wydał w r. 1584 tłómaczenie całej biblii. Pieśni natomiast, jak pisze Hegemann, z małymi wyjątkami i poprawkami jeszcze dziś dałyby się wprowadzić w użycie.

Praca Trubara była przygotowawcza raczej, ale w następstwie piękne przyniosła owoce. Wspomniany już Dalmatin przetłomaczył całe Pismo św., Adam Bohorič wydaje pierwszą gramatykę języka słowieńskiego, udoskonala składnię i pisownię, tak, że jej używają aż do połowy XIX. w. — Megiser (Niemiec z Tybingi, zaprzyjaźniony z przywódcami reformacyi wśród Słowieńców) daje początek słownictwu przez swoje Dictionarium quatuor linguarum. Klombner pracuje dalej na polu liryki duchownej. Bohorič jest nadto autorem używanej w gimnazyum lublańskiem [2]) pierwszej czytanki słowieńskiej (Začetnica, Elementale labacense).

O intenzywności pracy piśmienniczej z okresu reformacyi najlepiej świadczy fakt, że między r. 1561—64 wydrukowano i rozesłano 25000 egzemplarzy ksiąg słowieńskich i chorwackich. [3]) Trzeba bowiem wiedzieć, że za staraniem głównie Trubara przyszła do skutku w Urachu koło 1560 r. drukarnia dla ksiąg słowieńskich i chorwackich. Te ostatnie były zwykle tłómaczeniami książek słowieńskich.

---

[1]) *Ljubljanski Zvon* 1886.

[2]) Za staraniem Stanów powstało w Lublanie gimnazyum protestanckie, gdzie język słowieński był przedmiotem nauki. Podobne gimnazyum było także w Cylei. Z nastaniem przeciwreformacyi zamknięto je.

[3]) A. Fekonj, *Ljubljanski Zvon* 1886.

Całe to piśmiennictwo nie było atoli literaturą; to przeważnie tłómaczenia i rzeczy treści religijnej. Tylko wobec późniejszego zupełnego zaniku piśmienności, może pisać np. historyk Trdina[1]) o epoce reformacyi: „Wiek szesnasty był wiekiem złotym w historyi naszego narodu; nawet cała doba dwóchsetletniego trwania niezawisłości słowieńskiego województwa[2]) nie może z tym wiekiem iść w porównanie. W każdym względzie stanął wtedy nasz naród na takim poziomie, jakiego nieosięgnął ani przedtem, ani potem“.

Dopiero począwszy od epoki Napoleona, któremu Słowieńcy zawdzięczają choćby tak krótki czas trwania niezawisłego królestwa Illiryi ze szkołą główną w Lublanie, duch narodu począł się znowu budzić do życia. Po Vodniku wstał Prešeren, a po nim wstawali i wstają ciągle nowi synowie pióra ojca Trubara.

Po piórze wszyscy oni jego synami, choć nie poszli za jego poglądami. To, co Trubar zwalczał, pozostało i stoi silnie.

Dla scharakteryzowania Trubara warto przytoczyć, co sam pisze o swych rodakach w przedmowie do pierwszej części wydania Nowego Testamentu, datowanej z dnia 12 stycznia 1562, do protektora swoich wydawnictw, późniejszego cesarza Maksymiliana II.

(Słowieńcy) „jest to naród dobry, poczciwy, wierny, prawdę miłujący, posłuszny, gościnny i łagodny, wobec wszystkich obcych i każdego z osobna przyjacielskim się okazujący. Ale dobroduszny lud ten kraiński i górno-wendyjski zbyt jest łatwowierny i zabobonny, każdą sprawę chcąc załatwić tylko za pośrednictwem Boga, Panny Maryi i Świętych. Dlatego każą odprawiać i słuchają częstych mszy, zakładają fundacye, biorą udział w procesyach, składają ofiary, odmawiają różaniec, święcą wiele i palą dużo świec, wielką moc przyznają krucyfiksom, wodzie święconej, soli i palmom, kadzeniu, kropieniu. Odbywają dalekie pielgrzymki i budują wciąż nowe kościoły, chcąc zarazem w ten sposób zażegnać każde nieszczęście, wszystkie kary boskie, wszelkiego rodzaju choroby, drożyznę, burzę i wojnę“ i t. p. O stawianiu nowych kościołów pisze: „Poza swoimi parafialnymi

---

[1]) Janez Trdina: Zgodovina slovenskega naroda 1866.
[2]) Księstwo Carantanii w VI i VII wieku.

kościołami budowali (Słowieńcy) i budują wciąż nowe — wszędzie, w każdej osadzie, na każdym pagórku i górze, w dolinach, lasach i wyrębiskach, tak, że czasem dwa kościoły w najbliższem znajdują się sąsiedztwie, a liczba kościołów i kaplic w jednej parafii dochodzi nierzadko do liczby dwudziestu czterech i więcej. A przecie codziennie budują nowe. Tego rodzaju pogańska i szkodliwa mania budowania utrzymuje się między ludem jedynie z powodu lekkomyślnych, głupich i nieuczciwych ludzi, którzy opowiadają, jakoby w nocy, bądźto we śnie, bądź też na jawie, objawiła się im Panna Marya, albo inny jaki patron. Są tacy, którzy w dzień, wobec zgromadzonych ludzi padają na ziemię, jak gdyby dostali napadu epilepsyi, i po długiem szamotaniu się i rzucaniu zaczynają opowiadać, że to Panna Marya, albo który inny z świętych, albo święci, tak ich rzucili na ziemię, że mówili z nimi i rozkazali, ażeby to na tym, to na owym wzgórku, czyto w dolinie, czy w lesie, zbudowano kościół, w procesyi tam niesiono ofiary, odbywano msze i pielgrzymki, w przeciwnym razie, jeżeli się nic nie zrobi, to ta Panna Marya, święty, albo święci, którzy się im objawili, zeszlą na pola grad i nawałnicę, tak że wszystek urodzaj, zboże i wino zniszczeje. albo też zeszlą taką chorobę na bydło i ludzi, że trzecia część nie pozostanie przy życiu".

Stosunki społeczne zmieniły się (tak, jak o tem żaden z reformatorów XVI w. nie marzył!) chłop stał się obywatelem państwa, postąpiła oświata ludowa, a kościołów, i to wyłącznie katolickich, jest wśród Słowieńców jeszcze więcej, niż za czasów Trubara. Bawiąc w Górnej Krainie, w okolicy Kamnika, sam naliczyłem 17 wież okolicznych kościołów i kaplic z miejsca, którego widnokrąg był z jednej strony zamknięty.

Jerzy Nikodem.

LEW TOŁSTOJ O ANEKSYI BOŚNY I HERCEGOWINY.

Koło 10 grudnia 1908 jeden z najbliższych zwolenników i przyjaciół Lwa Tołstoja przysłał mi rękopis rozprawy wielkiego pisarza o aneksyi Bośny i Hercegowiny z listem, w którym oznajmując, iż rzecz ta ma niebawem wyjść równocześnie w kilku

językach, prosił mię, ażebym się zajął jej przekładem na polski oraz umieszczeniem w kilku czasopismach i rozpowszechnieniem. Z powodu braku czasu musiałem dać odpowiedź odmowną. Zresztą wiedziałem, że gdyby nawet udało mi się znaleźć dobrego tłumacza, to nie znalazłbym pisma, któreby rozprawę w całości wydrukować zechciało. Poglądy polityczne Tołstoja szerokiej publiczności zająć nie są w stanie, tem mniej mogą trafić do dziennikarzy, redaktorów i wogóle ludzi polityką bieżącą pochłoniętych. Przyczyna tego jest prosta i jasna, choć nie dostrzegają jej przyjaciele rosyjskiego myśliciela i reformatora, jak się o tem ź korespondencyi z nimi przekonałem.

Tołstoj sądzi o polityce z wysokości absolutnego chrześcijańskiego ideału, nie dopuszczającego żadnych układów ani ze złem natury ludzkiej, ani z warunkami czasu i miejsca; na wysokość tę ludzie wznieść się nie umieją, nie chcą. Patrząc na nich ze swojej góry, Tołstoj nie rozróżnia ich; wszystko, co czynią, objęte jest mgłą nizin, w której kształty się zacierają, rzeczy ze sobą niepodobne wydają się jednakiemi — a do nizin tych nie dochodzi głos proroka, wzywającego do poprawy życia.

Wymowny przykład tego nieporozumienia między Tołstojem a publicznością daje właśnie ostatnia jego rozprawa. Tytuł jej brzmi: „O przyłączeniu Bośny i Hercegowiny", tymczasem mówi ona nie o przyłączeniu, lecz z powodu przyłączenia dotyka rzeczy innych. Do uszu myśliciela, przebywającego na niedostępnej wysokości swojej, doleciały głosy tych mieszkańców przywłaszczonych przez Austryę krajów, których ogłoszenie aneksyi do głębi poruszyło i oburzyło, zadając cios ich marzeniom patryotycznym. Tołstoj wziął to za dowód nowego gwałtu w polityce — i to mu dało sposobność do wystąpienia przeciw państwu wogóle, przeciw idei i kultowi państwa, z którego wypływa wszystko, co jest złe w życiu politycznem i społecznem. Ale myśl tę wygłaszał on już i rozwijał niejednokrotnie, więc z tego względu rozprawa jego nową nie jest, ludzie zaś łakną nie Słowa Bożego, lecz nowości... Następnie nie przyszło Tołstojowi na myśl, a prawdopodobniej nie chciał zastanowić się nad tem, że w polityce są gwałty większe i mniejsze, grzechy ciężkie i lekkie i że n. p. niepodobna stawiać na jednym poziomie postępowania Rosyi i Prus z Polakami, lub Madiarów ze Słowakami, którym nawet używanie mowy ojczystej poczytywane jest za zbrodnię, z postępowaniem Austryi w Czechach, w kra-

jach słowieńskich, lub wreszcie w Bośny, gdzie język miejscowy panuje w szkole i urzędzie i gdzie dzięki temu rozwój duchowy narodu ma mocną podstawę pod sobą. Gwałt przez Austryę czyniony Serbom byłby dobrodziejstwem dla Polaków w Warszawie lub w Poznaniu. Nie dość tego; sprawa Bośny jest tak skomplikowana, że nawet przy najlepszej chęci, stosowanie do niejzasady: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło — staje się nadertrudnem. Aneksya niszczy panserbskie marzenia o wskrzeszeniu państwa Duszana, — to prawda, i nad tem cierpią prawosławni Serbowie, którzy stanowią większość ludności anektowanych krajów. Lecz jest tam 548.000 muzułmanów, grawitujących kuStambułowi i o ile nam wiadomo, obojętnie wskutek tego zachowujących się wobec aneksyi; wreszcie są Kroaci-katolicy, w liczbie 334.000; ci aneksyę witają przychylnie, jako krok ku ziszczeniu ich ideału zjednoczonej pod berłem Habsburgów Słowiańszczyzny południowej ze stolicą w Zagrzebiu. Więc jakże wobec tego wszystkim dogodzić?

To są uwagi, nasuwające się przy rozbiorze sprawy aneksyi. Są one ważne, bardzo ważne nawet ze stanowiska polityki chrześcijańskiej, ale w oczach Tołstoja, jako głosiciela prawa Bożego, są one drobiazgami wobec pochłaniającej go idei natychmiastowego urzeczywistnienia rzeczy, zdaniem jego, pierwszej, zasadniczej, najważniejszej dla chrześcijan: jest nią absolutna wolność każdej jednostki ludzkiej, albowiem każda, mając duszę boską, boski pierwiastek zawierającą w sobie, powinna być Bogu tylko poddaną, nie zaś państwu lub jakiemukolwiek innemu zrzeszeniu.

Otóż to wszystko mając na myśli przy czytaniu rozprawy Tołstoja, wiedziałem, że nie zajmie ona ani czytelników naszych, ani redaktorów. Zrobiłem jednak próbę i udałem się do tej redakcyi krakowskiej, która mi się wydawała najchętniejszą, tem bardziej, że już uprzedzoną była przez prof. Baudouina de Courtenay, iż rękopis Tołstoja będzie jej wręczony. Po niejakim czasie odpowiedziano mi, że rzeczy tej dla nawału artykułów umieścić teraz nie mogą, może dopiero po N. Roku podadzą jej treść, pokrótce, w artykuliku wynoszącym najwięcej 150 wierszy. Wprawdzie w trakcie tych układów zwrócił się do mnie redaktor *Dziennika Poznańskiego* z zapytaniem, z którego wnosiłem, iż gotów byłby wydrukować artykuł Tołstoja, gdyby znalazł tłumacza, ale rachowałem wtedy jeszcze na redakcyę kra-

kowską. Tymczasem mój korespondent, a przyjaciel Tołstoja pisał do mnie listy, gorżko wyrzucające mi moje lenistwo, moją obojętność względem nauki jednego z najwznioślejszych myślicieli, jakich widział świat, donosił mi w ostatnim z nich, iż Tołstoj do tej swojej rzeczy ogromną przywiązuje wagę, że szczególnie zajęty jest jej losem i z niecierpliwością wyczekuje głosów prasy.

To ostatnie wyrwało mię z mojej „apatyi“. Zwróciłem się wtedy do redakcyi *Świata Słowiańskiego.* Po niejakich trudnościach udało mi się wyjednać dla największego pisarza rosyjskiego miejsce, lecz, niestety, tak szczupłe, że ograniczyć się muszę streszczeniem i podaniem kilku wyjątków. Ale czynię to chętnie, w przeświadczeniu, że spełniam dobry czyn, albowiem każde słowo człowieka, który wyrzekł, że „jeśli uznać, iż cokolwiek, choćby tylko w ciągu jednej chwili i w jakimś jednym wyjątkowym wypadku, może być ważniejsze nad uczucia miłości, litości i ludzkości, to niemasz zbrodni, której nie dałoby się spełnić na ludziach, nie czując się przy tem winnym“ — każde jego słowo jest tchnieniem z lepszego świata i wysoko się unosi ponad pociskami krytyki. Można bez końca spierać się z Tołstojem, jako teologiem, filozofem, egzegetą, ale nie wolno mierzyć się z nim, jako moralistą, gdyż cnoty, które on zaleca, są to najwyższe wykwity chrześcijaństwa. Zamiast przeto zagłębiać się w tem, co nas różnić może od Tołstoja, lepiej spojrzeć na to, co do niego zbliża — uczcić potęgę jego myśli, gorącość uczucia, szczerość woli — uczcić ten chrzest z ognia, przez który przechodzi w szukaniu prawdy — uznać w nim wreszcie męża, któremu Bóg dał łaskę obnażania obrzydliwości grzechu z siłą, jakiej chyba nikt nigdy nie miał. Zapomnimy wtedy o Tołstoju, jako wrogu tych instytucyj, na których dotąd byt społeczny opieramy, a zajaśnieje przed nami w majestacie geniuszu jeden z wybrańców ducha, sojusznik w walce ze złem w każdej jego postaci.

„Gdyby zadanem było — zaczyna autor — zadanie psychologiczne, co zrobić trzeba, ażeby ludzie czasów naszych, chrześcijanie, światli i dobrzy ludzie, spełniali najstraszniejsze zbrodnie, nie czując się winnymi, to możliwem jest jedno tylko rozwiązanie: niech będzie to, co jest, niech ludzie podzieleni będą na państwa i narody, które nauczono, że ten podział jest dla nich pożyteczny i że należy przynosić w ofierze życie i wszy-

stko, co za święte uważają, dla podtrzymania tego zgubnego i szkodliwego podziału".

Święty Augustyn nazywał państwa „magna latrocinia"; podobnież w oczach Tołstoja są one „wielkiemi zbójeckiemi gniazdami". Jedno z takich gniazd zbójeckich przywłaszczyło sobie teraz panowanie nad obcym krajem, do którego nie miało praw. To zbrodnia; gdyby Tołstoj poprzestał na napiętnowaniu aneksyi z tego tylko stanowiska, rzecz jego byłaby powtórzeniem innych jego rozpraw podobnej treści, ale aneksyę uważa on także za anachronizm na tle chwili obecnej. To właściwie stanowi charakterystyczną cechę nowego płodu jego pióra, a myśl swoją sędziwy pisarz rozwija z energią płynącą z proroczego przeczucia świtu nowej nadchodzącej epoki. Anachronizm ów pochodzi ze sprzeczności między afirmacyą prawa siły, na którem oparta jest aneksya, a religijnem uświadomieniem ludzkości, które już jest faktem, jeżeli nie dokonanym, to dokonywującym się. Prawdę nauki Chrystusa wyznawali dawniej tylko wybrani, najlepsi; dziś zdobywa ona sumienia wszystkich. Streszcza się ona w tem, że Bóg jest miłością, a ludzie — dziećmi Boga. Wszyscy przeto mają w sobie ten sam boski pierwiastek; jest nim wola Boga, którą Bóg w każdą duszę włożył, a „wola Boga chce dobra wszystkich istot, że zaś Bóg — to miłość, więc wola w człowieku, gdy się schodzi z wolą Boga, jest także miłością i pragnie dobra nie dla siebie tylko, lecz dla wszystkiego, co jest na świecie. — A zatem czynić człowiekowi należy wyłącznie to, co się zgadza z wolą Boga, a z wolą Boga zgadza się w człowieku tylko miłość"... Ze wspólności boskiego pierwiastku we wszystkich wynika „jednaka godność i równość wszystkich ludzi, nie dopuszczająca ani panowania człowieka nad człowiekiem, ani poddawania się człowieka człowiekowi" — wskutek tego „podstawą życia jednoczącą ludzi musi być nie samowola, nie gwałt jednych nad drugimi, lecz świadomość powszechnego braterstwa w Bogu, objawiająca się jako miłość."

Otóż świadomość ta, uniemożliwiająca gwałt w każdej postaci, nawet w postaci obrony przeciw silniejszym a złym, ogarnia już sumienie powszechne; zrozumiano boskość duszy człowieka, która wskutek tego wolną jest i nie poddaje się nikomu prócz własnego sumienia, czyli prawa Bożego: „Dobrze to było mówić o aneksyach, kompensatach, konferencyach i grozić wojnami przed 500, 100, nawet przed 50 laty. Dobrze to było w owych czasach przerzucać ogłu-

piane i oszukiwane narody, niby niewolników do sprzedaży przeznaczonych, od jednych panów do drugich, od Turków do Rosyan, od Rosyan do Niemców itd.“... „Ale czas nie stoi na miejscu, i wraz z nim nie stoi na miejscu ani materyalny ani duchowy rozwój ludzkości. Czyny walecznych Karadżordżewiczów, któremi tak się pysznią Serbowie, miały znaczenie przed stu laty; dziś zaś czyny takie nietylko potrzebne nie są, lecz są szkodliwe i nawet byłyby śmieszne, gdyby nie były tak strasznie szkodliwe“. To, co ludzie dawniej wysławiali, jako bohaterstwo, jest dziś szkodliwe i śmieszne nie wskutek tych zmian, które spowodował postęp zewnętrzny, techniczny, lecz wskutek zmian w „duchowym stanie ludzkości“, dzięki jej religijnemu uświadomieniu.

Zbliża się chwila, którą ludzkość od tak dawna przeczuwała, chwila, w której prawo gwałtu zostanie zastąpione przez prawo miłości. „Sądzę, że uświadomione to już zostało do takiego stopnia, że każde pchnięcie może i powinno wywołać obudzenie się narodów od zmory patryotyzmu i wynikającej zgąd niewoli, w której one żyją.“ — „Świadomość, że stare prawo już się przeżyło, doprowadziwszy życie ludzkie do kresów niedoli i że nowe prawo miłości i wolności objawione nam przed dwoma tysiącami prawie lat, wymaga swego zastosowania i urzeczywistnienia — świadomość ta tak już jest blizką nietylko ludziom chrześcijańskiego, lecz całego świata, że obudzenie się z niewoli i skażenia duchowego, w którem narody utrzymywały siebie w ciągu tylu wieków, może nastąpić w każdej chwili. Wszak nadchodzące zapanowanie prawa miłości opierać się ma nie na czynach zewnętrznych, które mogą spotkać się z niezwyciężonemi przeszkodami, ale na powszechnej świadomości, która jest zawsze wolną i nie może być spętaną. Wszak wszystko, co ludziom potrzebne jest teraz do wyzwolenia ich, polega nie na bohaterstwie jakiemś, nie na trudnych wysiłkach walki z mocniejszym wrogiem. Potrzebnym jest tylko najprostszy, właściwy naturze człowieka i łatwy czyn — nawet nie czyn — a tylko stan, stan wstrzymania się, nie czynienia rzeczy przeciwnych świadomości. Świadomości zaś i wstrzymaniu się od przeciwnych jej postępków nikt przeszkodzić nie może“...

„Z każdego najtrudniejszego położenia znajdziesz w tejże chwili wyjście, gdy przypomnisz, że w tobie mieszka Bóg. Niech

tylko ludzie uświadomią sobie jasno i mocno, kim oni są, niech uświadomią to, czego nauczali wszyscy mędrcy świata i czego naucza Chrystus: że w każdym człowieku przebywa tenże sam wolny, wiekuisty, wszechmocny duch, Syn Boży, że przeto człowiek nie powinien ani panować, ani poddawać się i że objaw tego ducha jest jeden — miłość; niech uświadomią to ludzie (a już są do uświadomienia tego przygotowani) i niech postępują zgodnie, a raczej niech przestaną postępować sprzecznie z tą świadomością, — a odrazu w sposób prosty i łatwy zniszczone będą wszystkie trudności nie tylko w Bośni i Serbii, lecz w całym świecie chrześcijańskim, w całej ludzkości. Niech tylko żywo uświadomią sobie objawioną im prawdę i niech z nią zgodnie postępują, a skończą się wszystkie okrucieństwa, wśród których cierpią obecnie; skończą się uciskania jednych narodów przez drugie, wojny, przygotowania do nich, skończą się śmieszne kłamstwa konstytucyj, przywłaszczania ziem cudzych i branie ludzi w niewolę; skończą się sądy ludzi nad ludźmi, te straszne w okrucieństwie i głupocie swojej karania ludzi przez ludzi, te kajdany, więzienia, kary śmierci. Skończy się panowanie próżniaczej i rozpustnej mniejszości nad przeistoczoną w niewolników większością ludzi jeszcze nie zepsutych, pracujących, zdolnych do rozumnego życia. Niech tylko każdy człowiek uświadomi sobie swoją godność człowieczą i niech nie poddaje życia swego żądaniom ludzi obcych, niech przestanie spełniać to, czego wymagają od niego ci obcy ludzie, uważający siebie za uprawnionych do stawiania jemu żądań sprzecznych z jego sumieniem; niech przestanie składać im podatki za pracę swoją, niech nie przyjmuje udziału w wymuszaniu tych podatków u innych, niech nie przyznaje ludziom prawa do sądzenia innych i niech sam w sądach ani w żadnych innych gwałtach nie uczestniczy; niech nie poczytuje jakiegoś jednego narodu za swój i odmienny od innych i niech nie idzie, co najważniejsza, do wojska i nie uczestniczy w przygotowaniu masowych zabijań, — słowem, niech postępuje tak, jak tego wymagają serce i rozum chrześcijanina, a przestaną istnieć wszystkie biedy, w których jęczą nietylko Bośniacy i Serbowie, ale gnębieni, ogłupieni, pozbawieni ziemi i pracy udręczeni ludzie całego świata".

„Ludzie — pisze autor w końcu rozprawy — którzy stanowią rządy, cesarze, gubernatorzy, jenerali, sędziowie, szpiedzy, kaci, są jednak ludźmi i niepodobna sobie wyobrazić takich ce-

sarzy, czy gubernatorów, czy szpiegów, czy katów, na którychby nie podziałały ta prawda i ta miłość, w imieniu której inni ludzie, łagodnie znosząc wymierzany na nich gwałt, odmawiają uczestniczenia w nim".

Słowem, niech tylko ludzie to wszystko sobie uświadomią... ale czy uświadomią to sobie? Według Tołstoja uświadomienie już następuje i wkrótce ujrzymy jego owoce; zdaniem wielu innych światłych i szczerych chrześcijan, szczerze oddanych idei uchrześcijanienia świata, zapowiadane przez Tołstoja uświadomienie jest jeszcze bardzo dalekie, najprawdopodobniej nie nastąpi nigdy, albowiem „świat w złem leży...."

Potęga żądzy Królestwa Bożego zrodziła wiarę w blizkie jego przyjście. Wielki tą wiarą stoi Tołstoj na samotnej wyżynie swojej, otoczony szczupłem kołem przyjaciół — i rzuca ztamtąd słowa płonące ogniem nienawiści wszelkiego fałszu, wszelkiej obłudy, wszystkiego, co przeczy ideałowi absolutnej doskonałości — a moc tych słów jest taka, że poruszają sumienia i wywołując oddźwięk nawet w sercach twardych i opornych, stwarzają jakiś nastrój, jakiś stan wewnętrzny, który nie przejdzie bez śladu w dziejach ducha. Tołstoj jest jednym z wielkich reformatorów.

Niedawno współczesny myśliciel-idealista X. Jerzy Tyrrel wygłosił zdanie, że żaden ze znanych nam w historyi chrześcijaństwa ruchów reformacyjnych, ani franciszkański w wieku XIII., ani husycki w w. XV., ani późniejszy protestancki, ani jezuicki, nie rozwinęły się w kierunku, wskazanym przez ich twórców; — twórcy ci byli tylko nieświadomemi narzędziami działającej przez nich Wyższej Mocy, której plany nierównie są szersze i większe od ludzkich pomysłów i marzeń. Jakie będą skutki reformatorskiej działalności Tołstoja — przewidzieć trudno. Jedno jest dla mnie jasne, — to, że nigdy nikt nie obnażał obrzydliwości grzechu, oraz nędzy pokłóconego z Bogiem życia indywidualnego i społecznego z siłą równą sile Tołstoja. Dzięki temu — pisałem przed laty w rozbiorze jego powieści „Zmartwychwstanie" i słowa te powtarzam teraz — „jego głos wieszczy przenika do wszystkich kryjówek nieprawości i czyjem sumieniem wstrząśnie, ten chyba zapragnie stworzyć w sobie to życie, którem Chrystus żyć każe; tego ogarnie silniejsza, niż przedtem, miłość Kościoła, bo zapragnie widzieć w Kościele zrzeszenie dusz wybranych; ten skruszony wówczas w uczuciu nicości

swojej wobec tego, czem być powinien w Kościele, „przed oczy Pana winy swoje złoży, przyrównywając do ich wielkości małość kar“ — i pokrzepi go powiew zmartwychwstania, „które w orła przeistacza młodość naszą“.

„Renovabitur ut aquilae iuventus tua“.

M. Zdziechowski.

27 grudnia 1908, Kraków.

PRZESILENIE BAŁKAŃSKIE.

Po kolei nowobazarskiej, anneksya Bośny i Hercegowiny, ogłoszenie niezawisłości bułgarskiej, oto wypadki, które szły po sobie z szybkością niezwykłą, wprowadzając w zdumienie dyplomacyę europejską. Po trzydziestu latach wyczekiwania, eksperymentów na ciele „chorego człowieka“, machinacyi, reform mniej lub więcej udanych, kontraktów mniej lub więcej uczciwych, postanowiono przystąpić do operacyi.

— Nic się faktycznie nie stało, niema żadnych zmian ani spoliacyi — brzmi teza austro-bułgarska.

— Na szachownicy bałkańskiej rozegrano posunięcie nadzwyczaj ważne — odpowiadają przeciwnicy. Naruszono traktat berliński bez pozwolenia mocarstw; wśród dotychczasowego prowizoryum wytworzono fakty znaczenia decydującego co do przyszłości krajów zadunajskich.

Ci, co wołają głośno, najmniej wierzą w nierozerwalność traktatów — o ile rozrywający ma odpowiednią siłę i wybrał stosowną chwilę. Historya wilka i jagnięcia zbyt często powtarza się w dziejach traktatów.

Zato zmiana w równowadze sił ścierających się na Bałkanie, stworzenie silnych centrów do krystalizacyi nie da się zaprzeczyć. Jeżli w protestach mocarstw przeciwnych anneksyi krzyczy przedewszystkiem zawiść, to w oburzeniu i wysiłkach tych, których zawsze uważano tylko za drobną monetę do wyrównywania wielkich rachunków, nie można dostrzegać tylko naruszonego sentymentu, hałasu bez powodu, naiwności bez rozsądku.

I.

Oczy monarchii habsburskiej nie od dziś zwrócone były na półwysep bałkański. Już w 1782 r. sławny projekt podziału Turcyi

europejskiej kontraktowany przez Józefa II i Katarzynę wyznaczał Austryi stoki gór transsylwańskich, równinę wołoską aż do Aluty i Dunaju, wybrzeża Dunaju od Nikopolis do Belgradu, wreszcie kraje serbskie między Dunajem a Adryatykiem, od Belgradu aż po ujścia Driny. Wołoszczyzna, Mołdawia i Besarabia tworzyć miały kraj pod protekcyą Austryi; „cesarstwo greckie“ z Konstantynopolem dostać się miało wnukowi Katarzyny. Mutatis mutandis „projekt grecki“ służył niezaprzeczenie za wytyczną w polityce zadunajskiej monarchii austro-węgierskiej. Żywioł słowiański, rozrzucony w tych krajach, gdzie od kosowskiej bitwy „raja“ napróżno wyczekiwał pomocy „od krščanskih sedam kralja“, wchodził w rachubę tylko jako masa nieorganiczna, z której da się wytworzyć wszystko: równie dobrze rosyjski mużyk, jak mercenarius austryacki, używany jako powolne narzędzie w rękach Wiednia lub Pesztu. Nie przypuszczano wówczas, że ten „sclavus“ wyjść może z fazy nieorganicznej materyi, że może mieć własne samoistne dążenia i cele.

Wkrótce po Sedanie i Sadowej otrzymała Austrya drugie pchnięcie ku południowi. Tym razem usłużnym był „wielki“ propagator idei siły przed prawem.

„Sposób, w jaki utworzyło się cesarstwo niemieckie, wskazuje drogę, na której Austrya może osięgnąć zgodę interesów politycznych i materyalnych między wschodnią granicą ludności rumuńskiej a Cattaro“ — pisze żelazny kanclerz w swych Gedanken und Erinnerungen.

Z ręki Bismarka otrzymała monarchia prawo administracyi Bośny i Hercegowiny, tudzież prawo utrzymywania załogi w sandżaku nowobazarskim. Jaką rolę w tym wypadku grała Rosya i Anglia, zbyt jest dobrze znane. Od tego czasu „zwyciężony z pod Sadowy definitywnie oddalony został od granic niemieckich, aby rzucić się w komplikacye bałkańskie“. Tego chciał Bismark, który oświadczył się Austryakiem w Belgradzie, Rosyaninem w Sofii. Od Bośny nie żądano, aby czuła się szczęśliwą! miała tylko być rozsądną i dać się zapomnieć. [1])

Serbia oddana została faktycznie pod protekcyę Austro-Węgier. Ta „hipoteka austryacka na Serbii“ zagwarantowana została silnie i bezwzględnie. Przecięto okupacyą i zajęciem sandżaku nowobazarskiego wszelką możliwą łączność obu państewek

---

[1]) René Pinon: L'Europe et la crise balcanique.

serbskich, ściśnięto królestwo w żelazny pierścień, ekonomicznie pozbawiono je samoistności w stopniu jeszcze wyższym. Niedawna wojna cłowa austro-serbska wykazała to aż nadto dowodnie. [1]) Wszelkie potrzeby produkcyi fabrycznej zaspokajać miała Serbia w Austro-Węgrzech, natomiast jedynym rynkiem zbytu dla zboża i trzody serbskiej miała być tylko monarchia. Produkcyę tę miano w ręku: zarządzenia sanitarne dla trzody importowanej z Serbii do Austro-Węgier, narażały natychmiast kraj na olbrzymie przesilenie ekonomiczne.

Zawisłość polityczna uwydatnia się wybornie we wstrząśnieniach, których polem była Serbia za czasów dynastyi Obrenoviców, w rządach Milana, w konwencyi z 1882, wichrzeniach, agitacyach, długach, licznych coups d'état i coups de théatre. Jeżeli w tych perypetyach znienawidzono dynastyę Obrenoviców równie silnie, jak Austryę, to nie jest bez przyczyn. Zato zakrywanie twarzy ze zgrozy po morderstwie majowem naraża poważnie na nazwę pana Tartuffe tego, który robotą swoją wywołał ten wybuch gniewu czy wściekłości ludowej. To, że tragedya konaka belgradzkiego miała charakter wschodni dość wyraźny, nie jest w tej sprawie czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia.

Za to znaczącem jest to, że zamach nie wydobył wcale Serbii ze stanu słabości, kryzysów, walk partyjnych. Walka nie twórcza, lecz unicestwiająca, pozostała w kraju stanem stałym, mimo wysiłków niektórych patryotów, patrzących trzeźwo a ze smutkiem na brak jedności, rozrywanie skupsztyny, zaślepienie ambicyi stronniczej. Możnaby powiedzieć, że warstwy rządzące kraju, obok nieszczęsnych stosunków, były magna pars jego ruiny, politycznej impotencyi, niemożności dźwignięcia się w górę.

II.

Mimo wszystko, wśród Słowian bałkańskich zaznaczył się silnie ruch, na który monarchia nie mogła spoglądać obojętnie. Dziwne jest, że po pół wieku powrócił on do idei, którą począł rok 1848 i poprzednie. Illiryzm w zmienionej, zmodernizowanej postaci, wychodził bez wątpienia z wypadków w Chorwacyi, z porozumienia Serbów i Chorwatów w krajach korony św. Szczepana, ze wspólnej walki o wolność w peszteńskim sejmie dwóch narodów, które niedawno czuły ku sobie tylko nienawiść. Ruch

[1]) p. art. w *Świecie Słowiańskim:* Stan rzeczy w królestwie serbskiem, w zeszycie z sierpnia 1907.

ogarnął coraz szersze kręgi, interesowała się nim Bośna i Hercegowina i Serbia, a rząd monarchii spostrzegł wyraźnie, że Słowianie południowi nie chcą być atutem w cudzych rękach: Wiednia przeciw Pesztowi lub odwrotnie. Przekonano się ze smutkiem, że zasada d i v i d e e t i m p e r a, owo święte palladium polityki austro-węgierskiej w stosunku do Słowian, coraz mniej wystarcza do trzymania w ręku tych, których Beust miał nazwać „hordami“.

Rząd coraz częściej podejrzywać począł „zdradę“ tam, gdzie żądano należnych praw,[1]) dążenia do oderwania się i widmo powstającej J u g o s l a w i i. Nie bez ukrytych celów zaczęto trąbić na alarm, odkrywać spiski rozgałęzione na przestrzeni od Zagrzebia do Belgradu, Sarajewa i Mostaru.

Procesy o zdradę główną poczęły się mnożyć. Posłowie chorwaccy i prasa w Bośni poczuli nad sobą rękę prokuratoryi. Równocześnie myślano niezgorzej o anneksyi. Wówczas, gdy jej jeszcze zupełnie nie przypuszczano, doniósł *Świat Słowiański* o podróży ministra K o s̈ s u t h a do Dubrownika; celem jej było odkrycie dokumentów stwierdzających prawa Węgier do Bośny. Był to tylko jeden z faktów znamiennych.

Kiedy nadeszła wieść o konstytucyi w Turcyi i możliwej reorganizacyi ottomańskiego państwa, sytuacya stała się jeszcze bardziej skomplikowaną. Czy Turcya zdoła się wzmocnić? Jakie stanowisko zajmie 600.000 mahometan bośniackich; czy może usiłować będą wysłać posłów do Konstantynopola? Podobny zamiar nie wydawał się niemożliwy. Mahometanin, mimo pozornej bierności, nie zapomina zbyt łatwo...

III.

Austrya zdecydowała się porzucić dawną politykę oczekiwania i rezerwy, a przystąpić do anneksyi. W listach do suwerenów oświadczał cesarz F r a n c i s z e k J ó z e f, że uważa za stosowne położyć koniec niezdecydowanej i nieokreślonej sytuacyi krajów okupowanych, rozciągając nad nimi swoją zwierzchność, jednocześnie usuwając się z sandżaku nowobazarskiego. Równocześnie Bułgarya zerwała wszelkie węzły stosunku wasalstwa z Turcyą.

Serbia nie straciła jednej piędzi ziemi, straty Turcyi są raczej stratą praw, niż faktycznego posiadania.

[1]) Np. walka z ustawą kolejową węgierską.

Nie tu jednak leży jądro kwestyi.

Nadzieje, plany na przyszłość, równie dobrze odgrywają rolę niepoślednią, jak fakty dnia dzisiejszego. Każdemu, kto zna stosunki Bałkanu, znane jest, że jego formacye polityczne są formacyami, w których jedyną ważną rolę gra przyszłość. Jest on ziemią.... idei w pochodzie.

Plany samodzielności jugosłowiańskiej, konfederacyi bałkańskiej, idea wielkoserbska, wielkobułgarska etc., oto elementy, które ścierają się tu od dawna, dążąc z lepszym lub gorszym (zwykle gorszym) skutkiem do realizacyi.

Jeźli Austro-Węgry, pozbywając się żenującego artykułu traktatu berlińskiego, stawiają silniej swoją pozycyę za Sawą, nie można zaprzeczyć zupełnie konkretnej klęski idei przeciwnych, stawiających się na drodze pochodowi monarchii ku Salonice, czy idei g r e a t e r A u s t r i a. To jest widoczne. Mniej zrozumiałe jest wobec tego zdziwienie tej prasy, która zdaje się niewiedzieć, czego chcą Serbowie, Czarnogórcy, czy prawosławni lub mahometanie krajów okupowanych. Wszakże oni to tworzą ten element, który myślał o przyszłości państwowej zupełnie innej, niż byt w obrębie monarchii. Myśli te można nazwać złudzeniem i mrzonką, choć niepodobna nie zwrócić uwagi, że nie tak dawno nazywano niemożliwą utopią jedność włoską.

Jeśli 1,700.000 mieszkańców Bośny i Hercegowiny, mówiących językiem serbo-chorwackim, wciela się definitywnie do monarchii habsburskiej, to obu państewkom serbskim, które dotychczas żyły nadziejami mniej czy więcej ugruntowanemi, pozostawałoby chyba zlikwidować interesy. Egzystencya bez nadziei a bez możliwości rzeczywiście samoistnego życia, przedstawia przyszłość wcale nie zachęcającą. Dotychczasowa tutela austro-węgierska nad Serbią nie może przyczyniać się do utrzymania złudzeń w tym względzie.

O ile chodzi o Serbię, ostatnie przesilenie bałkańskie zaatakowało ją jeszcze z innej strony. Nadzieje jej zwrócone były prócz Bośny ku południowi. Tak zw. Stara Serbia, część Macedonii, dawna kolebka Duszanowego państwa, zdawała się być polem do przyszłych powiększeń. Propaganda i agitacya serbska w tych krajach zmierzała od lat wielu do zaznaczenia pretensyi serbskich w tej stronie, choć paraliżowała ją w wysokim stopniu propaganda bułgarska. Obecnie bardziej wątpliwe, niż dawniej, zdają się dalsze spoliacye europejskiej Turcyi.

Poza tem szczęśliwy i energiczny rywal Serbii, w walce o spadek po Turcyi, zyskał samoistność i nowy p r é s t i g e, nie bez znaczenia na przyszłość. „C a r s t w o“ bułgarskie, ogłoszone w porozumieniu z nieprzyjacielem Serbii i za cenę jej klęski, stawia Serbię w położeniu, w którem utopie i marzenia byłyby nie na miejscu.

Sprawa została rozstrzygnięta.

Prądowi samoistnego zgrupowania Słowian bałkańskich poza monarchią, o ile miał on przedstawicielstwo w Serbii, zadano cios śmiertelny. Serbia nie miała zdolności do roli Piemontu, a Austro - Węgry udowodniły jej to w sposób stanowczy. Nie znaczy to, aby moralność polityczna była również po tej stronie, gdzie była siła [1]).

W pojedynku między tendencyą a u d e l à d e M i t r o v i c a ku Salonice, a myślą unifikacyi, której wytyczną jest linia, łącząca Czarnogórę z Serbią, zwycięstwo stanęło po stronie mocniejszego. — Zwycięstwo rządzi się wybitnie zasadą żelaznego kanclerza: nienawidzi słabych.

IV.

Niektórzy z polityków usiłują dopatrzeć się w nowym podarku, który ofiarowała sobie monarchia — „dar Danaów“. Nowe podziały, ożywienie waśni źle przytłumionych, nienawiści rasowych i rywalizacyi narodowości, zakłócenie zewnętrznych stosunków cesarstwa, groźba wojny, widmo konferencyi europejskiej, zmiana niebezpieczeństwa lokalnego na europejskie, oto dotychczasowy rezultat, wywołany przez „manière forte“ bar. A e r e n t h a l a — twierdzi R e n é P i n o n. Zło jest do naprawienia, lecz gdyby gabinet wiedeński dał się wciągnąć w wojnę, wyszedłby z niej zwycięsko, ale zgotowałby zarazem Austryi najgorsze trudności. Zgniecenie dwóch małych państewek słowiańskich trwałoby długo i sprowadzałoby ryzyko pociągnięcia Rosyi; lecz przedewszystkiem wzburzyłoby przeciw Austryi tę straszną siłę: opinię; podniosłoby przeciw niej w imię oprymowanych ludów tych wszystkich w Europie, którzy życzą sobie ujrzeć ją podzieloną, jako państwo, upokorzoną jako mocarstwo katolickie i konserwatywne [2]).

---

[1]) Moralną stronę anneksyi poruszył autor w odczycie w krakowskim Klubie słowiańskim (p. sprawozdanie w zeszycie grudniowym).

[2]) L'Europe et la crise balcanique.

Dotychczas hasła wojenne są raczej alarmami bez czynów. Strony robią raczej — jak się wyraził ktoś dowcipny — ową faccia feroce, którą kazano robić żołnierzom neapolitańskim wobec nieprzyjaciela. Były to grymasy straszne, lecz bezkrwawe. Mimo to pewnem jest, że przesilenie bałkańskie „przypieczętowało nową przyjaźń Rosyi i Anglii, zacieśniło przymierze franko-rosyjskie, zbliżyło we wspólnym geście przeciw austryackiej ofenzywie Rosyę i Włochy“. Trójprzymierze jest jeszcze złudniejsze, niż było dawniej.

Nota rosyjska z 23 grudnia zaznacza zaostrzenie sytuacyi i podkopanie równowagi politycznej. Turcya — stwierdza nota — jako mocarstwo bezpośrednio zaczepione, bezzwłocznie zaprotestowała przeciw podwójnej wiolacyi traktatu berlińskiego. Ten protest zdaje się tem godniejszym uwagi mocarstw, że Turcya przez swą pieczę o reformy wewnętrzne zasługiwała na szczególniejsze względy i poparcie moralne. Toteż reprezentant Rosyi w Konstantynopolu upoważniony został do oświadczenia Porcie, że rząd cesarski przekonany jest o niezmienności traktatu berlińskiego bez zgody mocarstw podpisujących.

Po tej lekcyi moralnej omawia nota przyszłą konferencyę, uznając, że bezpośrednie porozumienie między Austryą a Turcyą byłoby dogodne dla załatwienia kwestyi, lecz że nie może ono żadną miarą rozstrzygać o sankcyi mocarstw, ani stanowić o rozmiarach i wolności dyskusyi na konferencyi, która nie może ograniczyć się na zniesieniu art. 25 traktatu berlińskiego. Jeśli Austro-Węgry pragną, aby konferencya tylko przyjęła do wiadomości porozumienie austro-tureckie, to gabinet rosyjski jest zdania przeciwnego. Konferencya prócz zniesienia art. 25, ma zastąpić go przez klauzulę, precyzującą dokładnie nową sytuacyę, stworzoną w Bośni i Hercegowinie.

W communiqué doręczonem przez Austro-Węgry gabinetowi petersburskiemu, możliwość załatwienia trudności weszła na lepszą drogę. Gabinet wiedeński nie utrzymuje już zdania, że anneksya ma być usuniętą z pod dyskusyi mocarstw. Nowy modus procedendi polega na tem, że dyskusya na konferencyi poprzedzoną ma być układami między różnymi gabinetami. Ten modus ma dwie zalety: jest długi i zdolny usunąć niebezpieczeństwo różnic zbyt silnych na konferencyi.

W Dumie oświadczył minister Izwolski, że Turcya może liczyć na sympatyę Rosyi. Również z inicyatywy Rosyi zamie-

szczono w programie konferencyi artykuł, odnoszący się do k o-rzyści, które n a l e ż y z a p e w n i ć S e r b i i i C z a r n o g ó-r z e. Do Belgradu i Cetynia należy zachować spokój, od tego tylko zależeć będzie poparcie Rosyi.

Jakie będą skutki konferencyi i układów, nie można przewidzieć. Pewnem jest, że kraje anektowane pozostaną przy monarchii. Propozycye dania Serbii miejsca w komisyi Dunajowej, ułatwienie jej przeprowadzenia kolei, łączącej ją z Czarnogórą i morzem, ustępstw dla Czarnogóry na wybrzeżu adryatyckiem, kwestya stanowiska Bośny i Hercegowiny w monarchii — oto pytania, które roztrząsa prasa europejska w niezliczonych pro i contra.

Są i tacy, którzy przypominają zdanie D e M a i s t r a, wyrzeczone niegdyś o Polsce: „si l'on enterrait un désir slave sous une forteresse, il la ferait sauter".

Dr. Zygmunt Stefański.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Równocześnie, gdy wszystkie polskie czynniki polityczne, posiadające władzę w ręku, zajęte były okazywaniem dobrej woli Rusinom, wystąpił główny organ **ruski,** *Diło,* z artykułem wzywającym rząd do zwrotu przeciw Polakom, jako „panslawistom", a do oparcia się na Rusinach, jako bezpiecznych sojusznikach „wszechniemieckiej polityki", a wypróbowanych nieprzyjaciołach Polaków. Niegdyś — wywodzi *Diło,* — można było zrozumieć, że rząd wiedeński opiera się na Polakach, ale „obecnie sytuacya wewnętrzna i zagraniczna w Austryi przedstawia się zgoła inaczej. Dziś Austrya weszła w orbitę wszechniemieckiej polityki, a w wielkiej grze wszechświatowej pomiędzy Anglią i Rosyą z jednej, a Niemcami z drugiej strony, Austrya idzie w awangardzie polityki niemieckiej. Zmieniło się także położenie wewnętrzne. W Austro-Węgrzech zaogniła się walka pomiędzy Niemcami a Słowianami o hegemonię; Polacy, dla których, po ostatniem powstaniu, jedyną nadzieją była Austrya, wchodzą teraz w kompromis z prądami panslawistycznymi i zwracają się przeciwko niemieckiemu kursowi austryackiej polityki zagranicznej. Zjazd praski i sojusz z „październikowcami" w Rosyi, to tylko etapy przemian, jakim ulega myśl polska. Wynik jest taki, iż pomiędzy narodami słowiańskimi w Austryi, Rusini — nie dla sentymentów, lecz skutkiem swego położenia geograficznego, swej przeszłości i swego obecnego położenia — są jedynym narodem słowiańskim, którego interesy narodowe, na przypadek konfliktu wojennego, nie kolidowałyby z interesami austryackiej polityki państwowej, z tem zastrze-

żeniem, że naród ten otrzymałby w Austryi gwarancyę rozwoju swych sił kulturalnych i narodowo-politycznych".

Nywa lwowska jest dwutygodnikiem, poświęconym sprawom społecznym i cerkiewnym. Wychodzi już 5 lat. We wstępnym artykule numeru 20, nowy redaktor O. Onufry Wolańskyj, zakreśla *Nywie* szeroki i poważny program. Chce, ażeby jego pismo zastąpiło miesięczniki kościelne zagraniczne, by wszechstronnie pouczało, informowało i broniło cerkwi i jej wiernych sług; dlatego też sprawami odnośnemi będą się zajmować tylko ludzie fachowi. *Nywa* nie powinna usuwać się od dyskusyi, uważając ją nawet za bardzo pożądaną i pożyteczną, tak dla autora, jak i dla czytelnika. Każdym krokiem pisma będzie kierowała chrześcijańska wyrozumiałość; każde stronnictwo i każde przekonania znajdą w niej tolerancyę. Duchowieństwo ruskie powinno tedy zająć się szczerzej *Nywą*, niż dotychczas, a przedewszystkiem księża o wyższem stanowisku cerkiewnem i naukowem.

Dziwnie późno wypowiedziała *Nywa* swe zdanie o zabójstwie ś. p. namiestnika hr. Potockiego i w długim wywodzie oczyszcza Siczyńskiego z winy. Artykuł nosi tytuł „Ne ubyj!" Dotychczas nie zabierali głosu w tej sprawie, bo bali się, że wydawałoby się, że bronią Polaków, a nie przechyliliby szali. Stanowisko, jakie wobec zabójstwa zajął episkopat ruski, rozgoryczyło umysły wielu patryotów ruskich, a tymczasem metropolita postąpił tylko tak, jak mu religia nakazywała. Jako dobry chrześcijanin, musi potępić każde morderstwo. Zdaniem *Nywy*, zabójstwo namiestnika nie sprzeciwiło się jednak nauce Chrystusowej.. „stało sia to, szczo dwi tysiaczi lit temu nazad preskazaw Isus Chrystos, koły skazaw do Petra: Wozwrety noż twoj w miasto jeho; wsy bo priemsziy noże nożem pohybnut". „Tut nie stało sia niczoho nezwyczajnoho i nespodiwanoho"...

Takie czyny, jak Siczyńskiego, „prynosiat sered szczasływyjszych, jak nasz, narodiw, wełyki korysty ne tilky swemu narodowy, ałe neraz cilij ludskosty, jak raz czerez te, szczo majut nahodu pryrodno rozwynuty swoj Bohom dani tałany i swoju idejnist. Sered mensze szczasływych narodiw wony nydijut, zwertajut swoj mołodecze poświaczenie na zli diła".

Całą winę tutaj ponoszą ci, którzy znęcaniem się wprowadzili naród w położenie bez wyjścia i zmusili niejako do takiego czynu. Czyn Siczyńskiego był rozpaczliwym czynem niewolnika i Bóg wszechwiedzący nie potępi go za to. Gdzież sprawiedliwość na tym świecie, skoro marnego złodzieja się wiesza, a srogiego tyrana czyni się bohaterem narodu? Bezwzględny zakaz i potępienie zabójstwa jest ideałem nauki chrześcijańskiej, ale wiele jeszcze wody upłynie, zanim ludzkość dojdzie do tego idealnego celu. Rzeczą cerkwi jest przygotowanie drogi do przyjścia królestwa Bożego na ziemi, ale sprawy ludzkie muszą się mierzyć miarą ludzką. Stąd też wolno zabijać: w obronie własnej — skazując zbrodniarza i — prowadzić wojny obronne. Episkopat, wychodząc z idealnej zasady chrześcijańskiej, musi potępić mord każdy, choćby nawet korzystny dla własnego narodu. Episkopat ruski w swym okólniku, potępiając czyn Siczyńskiego, daje zarazem dowody niezwykłego patryotyzmu i postępu. „Epyskopy zowsim ne zakazujut borby z worohamy narodu, ałe peresterihajut pered takymy

sredstwamy borbi, szczo mohłyby dobri jiji uspihy znyszczyty... Epyskopy wyperedyły swoim posłaniem ludsku dumku, tak szczo doperwa po jakimś czasi można bude ocinyty, jak stoit wysoko kulturna wartist ich wystupu...“

W New-Yorku założono nową gazetę „ukraińską“ p. t. *Sojuz*. Polityka jej jest przeciwną amerykańskiej *Swobodzie*.

We Lwowie zwinięto redakcyę *Bżoły*. Od stycznia 1909 r. zacznie natomiast wychodzić dwutygodnik literacko-naukowy p. t. *Buducznist*.[1])

bk.

W najpoważniejszych organach prasy **rosyjskiej** odzywają się głosy nawołujące, żeby w sprawie nieporozumień dyplomatycznych, wywołanych aneksyą Bośny, dokonać zwrotu przyjaznego dla Austryi. Miłą niespodziankę urządził nam prof. Pogodin. Rozszedłszy się z razu z nami z powodu aneksyi Bośny, po lepszym namyśle przeszedł jednak na nasze tory, wzywając Rosyę do porozumienia z Austryą w dłuższym artykule umieszczonym w *Moskowskim Jeżeniedielniku*. Autor zoryentował się już w tem, że my nie możemy być przeciw Austryi: „Polacy błogosławią losy za to, że jest w Europie chociaż jedno państwo, w którem mogą rozwijać się swobodnie“. Żaden też wogóle z narodów Austryi nie pragnie zguby tego państwa; przeciwnie, każdemu zależy na tem, żeby nie dostać się pod panowanie ościennych, Rosyi, Prus, czy Włoch. Nie należy bynajmniej uważać Austryi za państwo rozpadające się, przeciwnie, „przedstawia ona nadzwyczaj żywy organizm państwowy“. Idea słowiańska, poczęta i określona w Austryi, jest zupełnie realną, bo ten „panslawizm“ będzie oparty na równości wszystkich narodów słowiańskich; wszyscy otrzymają możność rozwoju swego języka, kultury i narodowości, nie przestając być patryotami austryackimi. Wobec tego, trzeba się wyzbyć przemycania do Austryi „panrusycyzmu“. Ludy austryackie, dzięki polityce rosyjskiej, nie mają sympatyi do Rosyi; wprawdzie od czasu do czasu Czech albo Słowieniec głosi przyjaźń względem Rosyi, lecz robi to tylko w celach walki z Niemcami. Rosya zamiast marzyć o zniszczeniu lub osłabieniu Austryi, powinna dążyć do ścisłego sojuszu z państwem, w którem Słowianie posiadają poważne stanowisko i wpływ.

„Znaleźć dla naszej polityki zagranicznej — pisze autor — podporę wśród bogatej, dobrze zorganizowanej, sympatyzującej z nami i pokrewnej ludności, byłoby rzeczą pierwszorzędnej wagi, gdyby myślano u nas nietylko o dniu dzisiejszym, ale i o dalszej przyszłości.... Zamiast tego, posuwamy się pokornie pod kierunkiem Niemiec ku przepaści, do której państwo to zepchnąć nas pragnie. Wyrwać Rosyę z rąk niemieckich, zwrócić ją na drogę polityki słowiańskiej — oto zadanie, które wytknęli sobie pp. Hribar i Kramař i inni wodzowie ruchu neosłowiańskiego w Austryi“.

Ale warunkiem wypełnienia tego zadania w Rosyi jest zasadnicza zmiana polityki względem Polski. „Musimy dać Polakom szkołę narodową i samorząd.... Dopiero stanąwszy na gruncie sprawiedliwości i równo-

[1]) O zajściach w uniwersytecie lwowskim zob. w Kronice.

uprawnienia wobec naszych własnych współobywateli słowiańskich, będziemy mogli zażądać od Austryi solidarności z nami. Wywoła to wśród Słowian austryackich wybuch sympatyi dla nas i uniemożliwi wszelką wojnę Austryi nietylko z nami, ale i ze Słowianami bałkańskimi, którymi się opiekujemy".

Jeden z najstarszych przyjaciół naszego pisma, znany czytelnikom już z pierwszego rocznika naszych zeszytów publicysta rosyjski, Pantielejew, ogłosił w petersburskiem *Słowie* „list do przyjaciela Serba" pt. „Mniej złudzeń!" Wywodzi również, że interes Prus polega na osłabianiu się wzajemnem Rosyi i Austryi, że tedy obydwa te państwa powinne zbliżyć się do siebie i dążyć do sojuszu przeciwstawiającego się Prusom. Autor zastanawia się nad ewentualnościami wojny o Bośnę, a rozumowanie jego jest zaiste godne uwagi:

Gdyby Austryę wyparto z Bośny, nastałaby wojna serbsko-turecka o te kraje, a w wojnie tej Rosya — choćby nawet zwycięska na północnym terenie walki — nie mogłaby dopomóc Serbom bezpośrednio i musieliby oni uledz przewadze tureckiej; taki wynik byłby tem prawdopodobniejszy że znaczna część sił serbskich mogłaby być odciągnięta przez Bułgarów, którzy nie bardzo pragnęliby wzmocnienia Serbii ze względu na Macedonię. Gdyby Serbii dano pas ziemi wzdłuż granicy hercegowińskiej do morza, odciętoby Bośnę od Turcyi — co nie może być celem polityki tureckiej. Snadniej zgodziłaby się Turcya na rozszerzenie granic Czarnogórza, bo wzmożenie tego państwa zagrażałoby nie jej, lecz Austryi. Porozumienie wojenne Serbii i Turcyi byłoby zdaniem p. Pantielejewa możliwe w takim tylko razie, gdyby Austrya groziła bezpośrednio Turcyi. Turcya będzie jednak nadal protestować przeciw anneksyi, żywiąc nadzieję, że Austrya i Rosya pobiją się — ale wątpliwem jest, żeby sama wzięła udział w wojnie, gdyż nie miałaby żadnego interesu w tem, żeby pomagać jednemu z państw, czyhających... na spadek po Turcyi.

Również w grudniu — a nawet w tym samym tygodniu grudnia — dał się słyszeć trzeci głos rosyjski za sojuszem z Austryą. *Gołos Moskwy* podał obszerną rozmowę swego korespondenta petersburskiego z generałem Kuropatkinem. Czytamy tam, że związek polityczny i ekonomiczny Austryi z ludami bałkańskiemi „zaczął się o dwieście lat wcześniej, zanim dobraliśmy się do Słowian półwyspu bałkańskiego. Zapominamy o wyprawach Piccolominiego, kiedy wojska austryackie zimowały w Albanii, zapominamy o wyprawach Eugeniusza Sabaudzkiego, kiedy Serbia i Bośna należały do Austryi. Zapominamy, że niezbyt jeszcze dawno wojowaliśmy dwukrotnie w sojuszu z Austryą przeciw Turkom i nakoniec zapominamy, że przed 30 laty sami uznaliśmy za naturalne oddać Bośnę i Hercegowinę razem z Serbią wpływom austryackim... Austrya już przed 200 laty posiadała Serbię po zwycięstwie nad Turkami, posiadała Belgrad. Nawet ci Serbowie, którzy teraz mieszkają w Austryi, to emigranci z Serbii, którzy schronili się do Austryi, uchodząc przed prześladowaniem Turków. „Ale zupełnie co innego Bułgarya". „Rosya stworzyła ją..., to nasze rodzone i kochane dziecię".

Wojna rosyjsko-austryacka nie miałaby, zdaniem gen. Kuropatkina najmniejszego sensu. Jedynym istotnym wrogiem Rosyi są Prusy. Dotychczasowa polityka rosyjska, polegająca na rywalizacyi z Austryą

na półwyspie bałkańskim, wyszła tylko na korzyść Prus, a więc na szkodę Rosyi. Z powodu tej polityki Rosya pozwoliła na zwycięstwo Prus nad Austryą, na rozbicie Francyi i w końcu zmusiła Austryę „do zawarcia sojuszu ze swym naturalnym wrogiem pod względem politycznym i ekonomicznym — z Niemcami. Omyłkę tę Rosya musi naprawić i porozumieć się z państwem Habsburgów.

„Chociaż interesy — mówił dalej generał — Słowian Bośny i Hercegowiny mogą nas obchodzić, jednak bardziej powinny obchodzić nas interesy ludności Rosyi. Nie trzeba zapominać, że roczny przyrost ludności Rosyi przewyższa całą ludność Bośny i Hercegowiny. Trzeba pamiętać i o tem, że wtrącamy się do losów plemienia serbskiego, a sami nie potrafiliśmy złączyć się w jednę przyjacielską rodzinę z Polakami; nie mówię już o licznych plemionach inorodców, a przecież plemiona te mają nawet więcej prawa żądać, by zaopiekowano się ich interesami, niż naprzykład Słowianie Bośny i Hercegowiny. Oczywiście, Austrya, ogłaszając aneksyę bez naszej zgody, znalazła się w położeniu dość trudnem, ale w naszym interesie wcale nie leży pogarszanie tego położenia do takiego stopnia, żeby jedynem wyjściem była wojna".

Przeszkadzanie Austryi byłoby wielkim błędem ze względu na politykę słowiańską. „Skoro boimy się germanizacyi, nie powinniśmy zapominać, że każde wzmocnienie żywiołu słowiańskiego w Austryi jest najpotężniejszym środkiem walki pokojowej z germanizmem".

O losy Serbów bośniackich niema się co obawiać. „Narody słowiańskie, należące do państwa austryackiego, zrobiły takie postępy pod względem ekonomicznym i kulturalnym, o j a k i c h m y d o p i e r o m a r z y m y. Bośna i Hercegowina pod panowaniem Austryi będzie miała większą możność rozwoju ekonomicznego i politycznego, niż pod panowaniem Turcyi".

„Z chwilą zwiększenia się w Austryi żywiołu słowiańskiego, Rosya powinna dbać jeszcze bardziej, niż dawniej, ażeby dzisiejszą politykę nieufności, która od 60 lat dzieli dwa największe państwa słowiańskie, zastąpić porozumieniem się z Austryą, które nie zaszkodzi interesom Słowian austryackich i jednocześnie uwolni Rosyę od konieczności, w razie konfliktu międzynarodowego, trzymania na granicy austryackiej silnej armii".

Książę E u g e n i u s z T r u b e c k o j wystąpił w swym *Moskowskim Jeżeniedielniku* ze znakomitym artykułem przeciw wnioskom rządowym, wniesionym do Dumy o „reformie" zarządów gubernialnych i powiatowych.

Pierwszy wniosek domaga się między innemi, żeby gubernator otrzymywał zlecenia bezpośrednio od monarchy lub senatu. Taki artykuł ustawy może mieć fatalne następstwa. Gubernatorzy „typu Dumbadzego, Pieszkowa i Wieretiennikowa podniosą głowy i będą faktycznie samowładni, albowiem zawsze znajdą oparcie w senacie na wypadek zatargu z ministrem, zwłaszcza takim, którego stanowisko się zachwieje". Tym sposobem gubernator staje się satrapą. Dodać należy, że — jak twierdzi ks. T. — wnioskodawcy nie chodzi o „zjednoczenie władzy", lecz o jej „rozkiełznanie, o uwolnienie jej od wszelkiej kontroli". Koncentracya władzy w kraju kulturalnym jest rzeczą pożądaną, ale skoro jest wymierzona, jak w Rosyi, „przeciw narodowi, przeciw opinii publicznej i jej

kontroli i niema hamulca w niezależnym sądzie, wtedy staje się rzeczą stanowczo złą“.

Wniosek o reformie powiatowej ma jednę właściwość. Dąży on do połączenia stanowiska naczelnika powiatu ze stanowiskiem powiatowego marszałka szlachty. „Straszne znaczenie tych słów, niestety, jest zupełnie jasne. Wniosek oddaje w ręce szlachty cały zarząd powiatu, i szlachta może, jeżeli zechce, poddać go swej dyktaturze. Może ona de facto wybierać na marszałków tylko tych, co zgodzą się być naczelnikami powiatu. Nie będzie to rzecz trudna, bo ci mają otrzymać wielkie pensye!“

Większość Dumy powinna zrozumieć, czem są wnioski rządowe i powinna je odrzucić, bo głosować za nimi, jest to „godzić się na rozczłonkowanie Rosyi“.

Komisya budżetowa Dumy zwróciła się do rządu z zapytaniem, z jakich funduszów wydawana jest gazeta *Rossija*, gdyż w preliminarzu niema odpowiedniej pozycyi. Rząd odpowiedział, że *Rossija* jest przedsiębiorstwem prywatnem i że rząd nie ponosi kosztów wydawnictwa.

Riecz zamieszcza w tej sprawie ciekawe oświadczenie p. Krutinskiego, który pisze:

„Dowiedziawszy się o odpowiedzi rządu, zdziwiłem się bardzo. Na wiosnę r. b.. z polecenia przyjaciela, mieszkającego na prowincyi, wyna lazcy w dziedzinie drukarskiej, obszedłem wszystkie redakcye, polecając jego wynalazek. Byłem i w redakcyi *Rossiji* na Newskim Nr. 112, jak jest wskazane w tej gazecie. Ale tam objaśniono mnie, że pod tym adresem mieści się tylko kantor, redakcya zaś znajduje się na Fontance w domu Nr 57, t. j. w gmachu ministeryum spraw wewnętrznych. Rzeczywiście, kiedy przyszedłem tam, znalazłem się w lokalu zupełnie urzędowym, z woźnymi w liberyi i całym aparatem meldowań, jak w każdem biurze ministeryum. Jakiś młodzieniec, sekretarz redakcyi, oświadczył mi, że muszę zwrócić się do redaktora naczelnego p. Syromiatnikowa. „Chociaż wątpię, czy co z tego będzie — dorzucił sekretarz — gdyż główny zarząd (widocznie spraw prasowych) wydaje nam tak szczupłe środki, że na żadne eksperymenty nie mamy pieniędzy“.

Tego dnia nie doczekałem się p. Syromiatnikowa i więcej już nie byłem tam. Kiedy teraz przeczytałem o tem, że *Rossija* jest „wydawnictwem prywatnem“, kupiłem numer tej gazety i przekonałem się, że po staremu adres redakcyi jest Newski 112, a jako redaktor podpisuje się niejaki Żywotowskij. Poszedłem umyślnie znowu pod wskazany adres i dowiedziałem się, że właściwa redakcya, jak i dawniej, mieści się w gmachu ministeryum spraw wewnętrznych, a p. Syromiatnikow do dziś jest głównym redaktorem“.

W jednej sprawie zachowała prasa **czeska** jednomyślność, a to gdy z początkiem grudnia urządzono pięciodniowy demonstracyjny strejk szkolny w okręgach czeskich mniejszości północnych i północno-zachodnich Czech, gdzie rząd spiskował z władzami autonomicznemi, lokalnemi, przeciw ustawie, żeby niedopuścić do rozwoju szkolnictwa czeskiego. Po kilku dniach otrzymano przyrzeczenie, że będzie uczyniono zadość „najpilniejszym“ potrzebom, poczem strejk przerwano, przyrzekając

rządowi solennie wzmocnić go, jeżeli mu nie będzie pilno przekonać Czechów, że się ich uważa za równouprawnionych.

W sprawie stanu wyjątkowego podała *Samostatnost* następującą wiadomość:

Kiedy u namiestnika czeskiego była deputacya z prośbą o zakaz noszenia odznak burszowskich, odpowiedział namiestnik: „Zezwólcie Panowie na zaprowadzenie stanu wyjątkowego, który będziemy stosować do Czechów bardzo umiarkowanie, a my potem zakażemy odznak burszowskich“. — Jak dotychczas, nie zanosi się na taki zakaz wcale — ale czekajmy; może rząd nie chce tego zrobić odrazu, demonstracyjnie niejako.

Opozycyjność prasy czeskiej charakteryzuje dosadnie następujący ustęp z morawskiego pisma prowincyonalnego, *Snaha* (Nr. 94):

„Havlíček określił był dzień 2 grudnia 1848 r. jako „jeden z najważniejszych dni dla Słowiańszczyzny“. Napisał tak w Nrze 203 *Národnich Novin*, w korespondencyi z Kromieryża, bezpośrednio pod wrażeniem zmiany tronu. Havlíček witał tę zmianę, upatrując w niej początek nowej ery, kiedy Słowianie nie będą już odsuwani w kąt. „Młody cesarz — pisze dalej Havlíček — przyzwyczai się patrzeć innem okiem na swe państwo; będzie koniec ze starem panowaniem niemiecko-madiarskiem i nastanie równouprawnienie“. Ale już 10-grudnia pisze Havlíček nie z takim zapałem. A gdyby tak dzisiaj, po latach 60, miał napisać uwagi z powodu jubileuszu, jakżeż inaczej sądziłby o tem!“

Główny dzień jubileuszu cesarskiego — 2 grudnia — obchodzono w Pradze przy odgłosie bębnów i trąb; ogłaszano bowiem stan wyjątkowy i sądy doraźne. Nie zrobiono tego zapewne z powodu demonstracyi, których — jak dobrze wyraził się *Nový Věk* — „lwia część przypada na zwolenników Klofača od 14 lat wieku niżej“, ale chyba dlatego, że przerażono się pewnego głupstwa ostatniego rzędu, popełnionego przez ulicę: zerwano sztandar czarno-żółty, rozdarto go, zdeptano i wrzucono do Wełtawy, przyczem dały się słyszeć okrzyki na cześć króla serbskiego. Sądy doraźne trwały tylko w teoryi — nie dano im sposobności do praktyki — i to ledwie kilka dni, ale zostało coś gorszego. Jeden z posłów młodoczeskich powiedział:

„To, czego nam narobił poseł Klofač swemi stosunkami z Belgradem i awanturami praskiemi, będziemy musieli odrabiać przez jakie dziesięć lat“.

Oby nie dłużej! Jakżeż wspaniale można było wyzyskać dla polityki słowiańskiej ową „Wacht am Rhein“, zaśpiewaną w Sejmie czeskim! Nietylko tego nie zrobiono, ale zatarto tamto wrażenie Klofačiadą, wybrykami pozbawionemi sensu. Ale co najciekawsze: Całe Czechy drwią sobie z Klofača, prostego gębosza, człowieka nietylko bez inteligencyi, ale nawet bez szkół; wszyscy uważają go za pajaca politycznego, a wielu podejrzywa go z powodu zrobionego podczas posłowania majątku; ale ani jeden z czeskich polityków „aktualnych“ nie śmie wystąpić jawnie i zawołać głośno: Klofač — to głupiec i szkodnik! Nikt nie śmie, bo wszyscy — zazdroszczą mu po cichu popularności.

Nieszczęsne łakomstwo popularitatis, znane nam — niestety — z dziejów XVIII wieku, nawiedziło teraz Czechy. I p. Kramař jest typowym pod tym względem. W tem przyczyna, dlaczego z burdy w wiedeńskiej

winiarni próbował zrobić sprawę zasadniczą, jakoby urażonej godności narodu czeskiego [1]).

Zaraz po niefortunnie zredagowanej interpelacyi Dra Kramaře w sprawie kuflowo-politycznej posła Klofača, rozbiła się do reszty czeska reprezentacya parlamentarna.

Dnia 6 czerwca 1907 utworzono Český Svaz, do którego przystąpili agraryusze, młodoczesi, katoliccy ludowcy, radykali i realiści. Nie dało się jednak pracować w tem arcyluźnem kole, pełnem namiętności, a nawet nienawiści. Jesienią 1907 utworzono więc w łonie niejako Svazu organizacyę ściślejszą, nazwaną Národní Klub, a złożoną z agraryuszów, katolików i młodoczechów (Klub młodoczeski zachował nazwę Českého Klubu. Znamienna uzurpacya jednego stronnictwa!) Łatano rok cały tę biedę polityczną, aż skończyło się na wydaniu komunikatu, że.... niema co myśleć o jakiejkolwiek ogólno-czeskiej organizacyi parlamentarnej. Kluby posłów czeskich mają odtąd tylko „porozumiewać się“ za pośrednictwem swych komisyi parlamentarnych „w razie potrzeby“. Aleź taka łączność istnieje między wszystkiemi a wszystkiemi klubami „w razie potrzeby“!

Poważna *Hlidka*, miesięcznik katolicki, redagowany przez Benedyktyna ks. Dra Vychodila, chluba katolickiego ruchu umysłowego czeskiego — wydaje się niektórym księżom z Czech pismem.... wątpliwej wiary!!! Pisze o tem sam redaktor w zeszycie za grudzień 1908 (artykuł „Obrázek z pouti římské“).

Za mądrą jest *Hlidka* dla tych księży? Ha, trudno; uczyć się trzeba, minął już wiek złoty!

Zacofane duchowieństwo jest niewątpliwie najlepszym sojusznikiem ruchu antykatolickiego, t. zw. pokrokoveho hnutí, którego agitacya sięgnęła już do uczniów szkół średnich.

Na Morawach ma powstać „pokroková strana lidová“, wykluczająca z zasady możliwość jakiegokolwiek kompromisu z „klerykałami“. Myśl tę propaguje *Moravsko-slezská Revue.*

Zbojkotowawszy niemiecki *Montagsblatt aus Böhmen,* założono w Pradze od razu czeski *Pondělnik;* jest to tygodnik również liberalny, przyrzekający walczyć „z reakcyą, przesądami i zabobonami wszelkiego rodzaju“, tj. z katolicyzmem, przeciw któremu zwrócił się też z całą stanowczością zaraz w pierwszym numerze.

O Morawach czytamy nader charakterystyczne uwagi Dra A. Frinty w *Přehledzie* z 4 grudnia:

„Sądząc ze stosunków na kolejach żelaznych i po większych miastach, sprawiają Morawy wrażenie ziemi, przesiąkniętej juz dokładnie osadnictwem niemieckiem. Ale z tego dziwnego stanu rzeczy można się właśnie cieszyć, boć mamy tu jakby jakiś rezerwowy zbiornik sił narodowych, a więc rękojmię przyszłych plusów na rachunkach. Tu na Morawach mamy ciągle nadzieję, że będziemy zyskiwać i wzmagać się, oczywiście nie po prusku, nie na modłę hakaty, ale po prostu w ten sposób, że tyle

[1]) Kiedy wypraszano z winiarni ratuszowej Klofača, było przy tem trzech innych posłów czeskich, z których ani jeden nie uważał za stosowne stanąć po jego stronie — nie widząc w tem zajściu nic antyczeskiego.

jeszcze majątku musi tu przejść w nasze ręce i w nasz zarząd; majątku, który de facto należy nam, ale pozostaje dotychczas pod cudzym zarządem [1]). I w tem tkwi — mówiąc nawiasem — wyjaśnienie całej beznadziejności porozumienia czesko-niemieckiego. Niemcom austryackim musi się wydawać, że od początku XIX wieku, a zwłaszcza od r. 1848 ponoszą stale „straty“, bo nie chcą uznać, że owe nasze „ciągłe zyski“ są właściwie tylko uwalnianiem sił utajonych, podsycanem przez postępy demokratyzacyi, która wyprowadza na zewnątrz istotny stan stosunków wewnętrznych i obala w ten sposób ich złudzenia co do faktycznego władania tem, co już uważali na stałe za swoje. Pomimo nadania sankcyi prawnej osławionemu paktowi morawskiemu — który z pewnych stron stawia się za wzór — a który miał powstrzymać ten proces socyologiczny i utrwalić nienaruszalność t. zw. „Besitzstandu“ — możemy być zupełnie zadowoleni ze stanu naszej sprawy na Morawach. Poczęty obecnie ruch polityczny i ekonomiczny przewietrzy tam na pewno dokładnie nasze domowe obejście i dopomoże powoli zgnębić tę specyficzną „woń Moraw“, to jest klerykalizm i jego skutki“.

Wszystko to ładnie — ale skąd tu wszedł na koniec „klerykalizm“ (doprawdy jak Piłat w Credo), to już niepojęte. Widocznie jest to takie „ceterum censeo“.

Paszkwil na Kraków i gotyk „Narodnich Listów“. Znane są usilne starania redakcyi *Świata Słowiańskiego* o podniesienie poziomu *Narodnich Listów.* Trwają one od czterech lat i nie idą na marne; jak dotychczas, wskazówki nasze znalazły nieraz uwzględnienie, jakkolwiek przyjmowane z razu szemraniem. Z początku — jak przypomną sobie nasi czytelnicy — trzeba było co miesiąca udzielać życzliwych uwag, ale teraz wystarcza już mniejwięcej raz na kwartał.

W sam raz kwartał temu, kiedy w zeszycie październikowym (str. 916) przyrzekliśmy, że jeżeli *Narodni Listy* nie użyją przez kwartał ani razu wyrażenia Priwislinje (Povisli), „damy o tem znać naszym czytelnikom z całą lojalnością“. Minął kwartał i miło nam stwierdzić, że obrzydliwości tej nie popełniono ani razu. Jesteśmy więc znowu o jeden krok bliżsi zgody i tej przyjaźni, jaka winna łączyć redakcyę *Nar. Listów* z nami, jako z pismem, przyjmującem czeskie postulaty za swoje, broniącem ich, szerzącem w Polsce czeskie sympatye. Wszak z powstaniem *Świata Słowiańskiego* przybyła Czechom nowa drużyna, wojująca za czeskie prawa i czeską sprawę; cóżby więc było w tem dziwnego, gdybyśmy się cieszyli przyjaźnią *Narodnich Listów,* jako głównego dziennika czeskiego?

My na tę przyjaźń zasłużyć sobie pragniemy, pisząc o sprawach czeskich poważnie, przyjmując artykuły tylko od osób posiadających odpowiedni census inteligencyi, stosowne kwalifikacye moralne i — znawstwo przedmiotu. Gdyby np. nadesłał nam artykuł o Pradze ktoś, kto bawił w niej krótko przed laty dwudziestu, a potem po 20 latach znów przez kilka godzin — rzucilibyśmy go do kosza.

Do takiego znawstwa Krakowa przyznaje się autor feljetonu

[1]) Autor ma na myśli zarządy gminne, korporacye samorządne.

p. t. Konservativní Krakov, zamieszczonego w Nrze 338 z dnia 8-go grudnia, a podpisanego pseudonimem „Dolores". Fejleton ten ośmiesza Kraków, zohydza go, miesza z błotem, jest po prostu paszkwilem. Nie myślimy wcale polemizować z autorem, poprzestaniemy tylko na scharakteryzowaniu go na podstawie własnych jego słów.

„Wystawy artystyczne są tu (w Krakowie) czemś wyjątkowem" — twierdzi p. Dolores o mieście, przepełnionem muzeami i galeryami i posiadającem nadto jeszcze od lat 60 stałą wystawę Sztuk pięknych, utrzymywaną przez „Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych", którego statut zatwierdzono w roku 1848.

Wstęp na „wystawę" wynosi według przygodnego fejletonisty 1 K 40 h. „Ubodzy i mniej zamożne warstwy są więc już a priori pozbawione tego środka wykształcenia". W rzeczywistości zaś całoroczny bilet familijny na wystawę kosztuje 10 K (i jeszcze dostaje się co roku „premium" artystyczne, a nadto bierze się udział w dorocznem losowaniu obrazów), jednorazowy zaś wstęp od osoby wynosi 60 h w dnie powszednie, a w niedziele 30 h.

Gmach „wystawy" jest zdaniem autora fejletonu „jednopiętrową budową gotycką". I rozpisuje się o malarstwie i sztukach pięknych przez całe pół fejletonu, krytykując, p. Dolores, człeczyna nie umiejący rozróżnić gotyku od t. zw. stylu modernistycznego, w jakim zbudowano u nas gmach Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych. Zdarzały się rozmaite pomyłki uczonym krytykom i podróżnikom; ale żeby módz wziąć „secesyę" za.... gotyk (sic — za gotyk!!), na to już trzeba było współpracownika *Narodních Listów!*

Gmach naszej „wystawy" widział p. Dolores „na pięknem tle alei platanowych". Czy w całym Krakowie jest gdzie jaki platan, nie wiem (może w ogrodzie botanicznym?); koło „wystawy" rosną sobie nasze poczciwe, kochane krakowskie kasztany.

Jest obok naszej „wystawy" nie duży pokój, w którym urządza się dosyć często osobne bezpretensyonalne „wystawki", najrozmaitsze, co się ma pod ręką, co się da zebrać, żeby tylko sztukę jak najbardziej spopularyzować. Trafi się tu czasem na stare obrazy, pozbierane ze zbiorów prywatnych, a czasem na reprodukcye. Pan Dolores trafił (we wrześniu 1908) na wystawę reprodukcyj rosyjskich obrazów, wziął je za oryginały — „wszystkie robione ołówkiem i węglem" — i zabrał się do krytyki ich z najpoważniejszą w świecie miną (30 wierszy petitu).

I tak cały fejleton pełen głupstw; ale wiedzieć, że to głupstwa, może tylko ten, kto był w Krakowie. Miasto samo opisane w ten sposób, że np. na liniach A—B i C—D (nie na środku rynku — największego w Europie placu — ale wyraźnie: na „liniach") odbywa się „hałaśliwy targ, przeszkadzający przechodzeniu" — itd. itp.

Nie trzeba podejrzywać autora o złą wolę, bo znajdzie się tłumaczenie bliższe, prostsze. Skoro chodzącemu po rynku zdawało się, że targ odbywa się na „liniach", widocznie skakało mu w oczach, kręcił mu się świat, baby z mlekiem fruwały mu przed oczyma z pod Sukiennic na „A—B", stragany tańczyły aż na „C—D", wieża Maryacka dostała sławny zegar z jedną wskazówką (który jest na wieży ratuszowej, w innym końcu świata),

słowem: autor był... w stanie nadludzkim, kiedy tańczą najstarsze wieże, zlewają się najprzeciwniejsze sobie style, mięszają się kształty drzew, reprodukcye mogą się wydać oryginałami, secesye gotykami, kasztany platanami i kiedy nigdy się nie wie, ile i za co się płaci, bo się samemu jest nieobliczalnym, niepoczytalnym.

Gdyby hypoteza nasza wydawała się złośliwą lub obrażliwą, musielibyśmy przeprowadzić dowód prawdy. Dalibyśmy tedy zrobić kliszę z fotografii gmachu krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a prezentując światu „gotyk *Narodnich Listów*", urządzilibyśmy ankietę na temat: Czy nawet nieuk może to po trzeźwemu wziąć za gotyk?

Że taki „autor" napisze sobie: „minąwszy Bogumin, jakbyś się doprawdy ocknął w innym świecie; powiedziawszy po prostu: w Oryencie, gdzie tak powoli przyjmuje się kultura" — to nie przynosi ujmy Krakowowi, o którego starej kulturze są specyalne dzieła naukowe w różnych językach europejskich, ale to przynosi wielką ujmę, *Narodnim Listom*, że taki „autor" do nich pisuje, a utwory jego nie idą do kosza.

Złapały się tym razem *Nar. Listy* porządnie! Wielki wstyd — ale kara dobrze zasłużona. Bo jeżeli ktoś umieszcza fejleton pisany w tonie paszkwilanckim, robi to oczywiście ze złości. *Narodni Listy* mają uciechę, gdy mogą pisać źle o Polakach!? Zdradzałoby to charaktery mniej głębokie. Wolimy przypuścić, że padły ofiarą tych strasznych nieporządków, jakie tam panują w redakcyi, a o których już pisaliśmy. Prawdopodobnie fejleton dostał się do drukarni przez jakiś brak dozoru. Radzilibyśmy więc zrobić dwie rzeczy:

Tego, kto oddał fejleton do drukarni, zrobić nieszkodliwym, a na przyszłość przyjąć za regułę, że upust złości na Polaków wymaga konferencyi i może być drukiem wyrażonym dopiero wtenczas, kiedy zgodzi się na to przynajmniej trzech członków redakcyi, żeby znowu nie popaść w jaki... „gotyk".

Nie podoba się to Madiarom bardzo, że Czesi w ostatnich czasach coraz żywiej zajmują się **Słowaczyzną**, jej położeniem politycznem i narodowem, jej potrzebami i kulturą. Toteż rząd węgierski chwyta się wszelkich sposobów, aby utrudnić Słowakom jakąkolwiek styczność z Czechami, okazując zbyt wyraźnie, że ich wpływ uważa za niebezpieczny. Wiadomą jest rzeczą, jak postępuje z każdym obcokrajowcem, któryby żechciał przybyć między Słowaków i wdać się z nimi w pogadankę o sprawach narodowych. W obawie przed Czechami poszedł rząd węgierski dalej w ostatnich czasach, i to aż do śmieszności. Oto we wrześniu 1908 wybrało się około 200 Słowaków na wystawę do Pragi. Niewinna to, owszem chwalebna rzecz w oczach naszych, ale Madiarom to się nie podobało i oto żandarmerya zatrzymała kikudziesięciu z nich na granicy, pod pozorem, że wyjeżdżają do... Ameryki. Po długich zachodach udało im się wydostać z rąk żandarmeryi i przebyć granicę. (*Ludove Noviny* Nr. 39. 40.)

Niemniej gorliwie od żandarmeryi pracują madiarońskie czasopisma. Wysilają się, żeby zohydzić, poniżyć w oczach Słowaka Czechów, ich język, ich książki i pisma. Osławiony *Krajan* w Nr. z dnia 6 sierpnia wołał na

gwałt, że „głodne wilki włóczą się po kraju" tj. Czesi, przed którymi uciekać trzeba, jak przed wilkiem, lub przed zarazą. Oni nie mają — mówi *Krajan* — chleba u siebie dla swych synów, dlatego chcą zdobyć dla nich ziemię Słowaków, narzucają im swoje książki i gazety, bo ich sami przeczytać nie potrafią i dlatego też uczą ich swego języka. Słowacy powinni się uczyć raczej języka madiarskiego, bo im pożyteczniejszy. Przy tych wszystkich nawoływaniach sadzi się *Krajan* na niby naukowe dowody odrębności języka czeskiego od słowackiego, a przytem pozwala sobie na najwstrętniejsze, najpospolitsze wyzwiska przeciw Czechom.

Koroną tych nawoływań i ostrzeżeń jest wydana przez X. Y. Z. w języku niemieckim i madiarskim broszura pt. „Węgry i apostołowie panslawizmu" (Ungarn und die Apostel des Panslavismu's" von X. Y. Z. Berlin, Pan-Verlag W. 35.) Nie wiadomo, co w niej bardziej podziwiać, czy bezczelność autora w wychwalaniu könstytucyi węgierskiej, czy też jego naiwność w przypuszczeniu, że świat wierzyć będzie jego słowom. Jak zauważa *Naše Slovensko*, jest ona jedną z tych, o których wydanie rząd węgierski się stara, aby okazać światu, że niesłuszne są żądania Słowaków. Podobieństwo języka czeskiego i słowackiego przypisuje autor broszury przypadkowi, nie pokrewieństwu! Czesi według niego pragną wkraść się na Słowaczyznę dla utworzenia z nią jedności politycznej gdyż boją się o swoją egzystencyę wobec Niemców i dlatego też na gwałt narzucają Słowakom swój język (str. 9). Pod pozorem miłości chcą wykupić od Słowaków ziemię, nie troszcząc się o to, co pocznie potem biedny, z ziemi obrabowany (sic!) lud. Wszyscy ci działacze (agitatorowie) narodowościowi są socyalistami! Handel i przemysł jest dotąd w rękach żydów; Czesi chcą wyrwać Słowaków z rąk żydowskich, ale być dla nich tem, czem dotąd są żydzi (str. 51.)

Żądania Słowaków nazywa nieuprawnionemi, wrogiemi dla bezpieczeństwa publicznego i całości państwa, twierdząc, że niezadługo zażądają własnego wojska, własnej monety, zechcą być państwem w państwie (str. 18.) Niema rządu w Europie, któryby dawał tyle swobód wszystkim, ile jej daje rząd węgierski. Słowacy mają prawo do tytułu szlacheckiego(!) i na równi z Węgrami mają sposobność nauczenia się języka węgierskiego; żeby nie musieli stać przed sędzią lub innym urzędnikiem. jak niemi, niech korzystają z tej sposobności! Nie zapomniał autor przypomnieć światu wielkości i znaczenia kultury węgierskiej. Sięgając w zamierzchłe czasy, wykazuje, że Madiarzy nauczyli Europę używać skórzanego obuwia i koszul lnianych z rękawami! a według twierdzenia assyryologów język madiarski jest starszy od wszystkich europejskich, a nawet pierwsze zawiązki cywilizacyi mamy od Sumirów, szczepu pokrewnego Madiarom (str. 16.)

Kilka stronic poświęcił Polakom, pocieszając się tem, że nie są oni skorzy do łączenia się z innymi Słowianami w „konfederacyę słowiańską", choć Czesi do tego wciągnąć ich pragnęli, nie szczędząc im przytem pochwał i współczucia, jak gdyby dla pozyskania ich sobie.

Wszystkich, którzy pracują nad ludem słowackim, potępia w sposób wprost nieuczciwy, nazywając ich socyalistami, wyzyskiwaczami bogacącymi się groszem przysyłanym obficie od Słowaków amerykańskich. Redakcya *Slov. Tyždennika* składa się z ludzi, którzy nie zdołali pokończyć

studyów uniwersyteckich albo z braku uzdolnienia, albo z powodu rozpusty, inne pisma wydają adwokaci i lekarze bez praktyki, tylko dla pozyskania sobie popularności i chleba i ks. Juriga nawet pod względem moralnym „nie jest bez zarzutu“, gotowy na wszystko za pieniądze, podobnie jak inni (str. 53.) — Widać, że rząd węgierski nie na żarty lęka się działalności Czechów i że zbliżanie się wzajemne ludów słowiańskich jest mu wielce nie na rękę, jeżeli już tak haniebnej broni się chwyta.

W przypisku dodaje *Naše Slovensko*, że autorem tej wstrętnej broszury jest profesor gimnazyum w Pańskiej Bystrzycy, Jan Gerö, redaktor *Krajana*, syn rodziców słowackich, który nazwisko swe Goričan, zmienił jeszcze jako student. *Ks. Fr. K.*

Z powodu zarzutów o „zdradę stanu“, jakimi miotają tak często pisma węgierskie przeciw Słowianom wogóle, a zwłaszcza przeciw Słowakom, pisze *Slovensky Tyždennyk*, główny organ młodszej — a będącej obecnie już u steru — generacyi polityków słowackich:

„Trzymamy się mocno państwa habsburskiego i jego granic politycznych, ale chcemy, żeby to państwo było nam naprawdę ojczyzną dobrą i sprawiedliwą. Nie myślimy bynajmniej o jakiemś spłynięciu z zagranicznemi narodami słowiańskiemi. Żywimy jednak przekonanie, że pokój europejski wtenczas dopiero będzie zabezpieczony, aż obok wielkiego państwa rosyjskiego powstanie tu z naszego państwa również mocarstwo, niedające ani jednemu ze swych słowiańskich obywateli powodu do niezadowolenia. A my wiemy, że nasza Rzesza Habsburska mogłaby być potężna i między narodami poważana, gdyby nie podkopywała swych słowiańskich fundamentów, wzmacniając je raczej. Taka polityka, prowadzona na wewnątrz i zewnątrz, chroniłaby nas od wszelkich nieporozumień z Rosyą — a gdyby w obecnem przesileniu nie stawała przeciw nam Rosya, nie staliby przeciw nam ani inni. Nie będzie pokoju w środkowej Europie, póki w Austryi nie będzie zadośćuczyniono narodom słowiańskim“.

Bardzo rozumny artykuł umieścił **słowieński** katolicki miesięcznik *Mladost*, a to przeciw udziałowi młodzieży szkolnej w demonstracyach. „W ostatnich miesiącach widziano w Lublanie przy każdej demonstracyi niemal wyłącznie tylko młodzież, nie wyjmując żeńskiej.... Chłopcy i dziewczęta, trzymając się za ręce, długimi szeregami — młode twarzyczki, wykrzywione namiętnością.... Jest to na porządku dziennym w ostatnich czasach, że chłopcy urządzają demonstracye, niedorosłe osóbki obojga płci, nie pojmujące odpowiedzialności za następstwa swych występów. Chłopcy rządzą, niedorostki dyktują dorosłym, jak mają myśleć i czuć“. Na ulicy, zwłaszcza zimowym wieczorem czy nocą, niczego dobrego ta młodzież się nie nauczy, niepotrzebnie tylko oswaja się z ulicą, dostarczającą zawsze do wszelkiej demonstracyi żywiołów wcale nie obywatelskich, które nagle wyrastają, jakby z pod ziemi, dla samej demonstracyi, nie troszcząc się nawet o jej cel. Zetknięcie się z zagadkowymi żywiołami ulicy jest wcale niepożądane, a zresztą „ulica jest dziś z narodem, a jutro może być snadnie przeciw ogromnej części narodu. Już tak bywało i może być znowu. My zaś użyjmy swej energii raczej na przysporzenie młodym kultury, a nie na roznamiętnianie młodzieży“.

W jednym z dawniejszych już numerów *Słovenca* spotkaliśmy się z artykułem zasadniczym p. t. Hrvatje in Slovenci, z którego przytaczamy główne ustępy:

„Tylko w łączności z Chorwatami możemy ubezpieczyć swój byt narodowy i ekonomiczny, a nadto stanowić nad Adryatykiem silną straż habsburskiego domu i mocną przeciwwagę madiarskich aspiracyi. Madiarzy pchają się do morza. Nie wystarcza im „prowizoryczne“ zajęcie Rjeki, oni chcą rządzić od Zadaru do Kotoru i wywodzą już swe „prawa historyczne“ do Dalmacyi. Ale Dalmatyńcy wspominają nie tyle Ludwika W., który ścigał tam chorwackich możnowładców i wytępił sławny ród Šubičów, ile Belę IV., który źnalazł w Dalmacyi schronienie przed Mongołami“. Madiarzy uważają królestwo Chorwacyi za swój paszalik. Chorwaci powinni sobie wbić dobrze w pamięć słowa Ugrona, wyrzeczone na ostatniej sesyi delegacyi węgierskich, że Adryatyk — to madiarskie morze. Gdyby dziś miała się pojawić jakaś wtóra rezolucya rjecka, „byłoby to dowodem, że drodzy nasi bracia dużo pozapominali, a mało się nauczyli“.

„Projekt madiarski gotów. Ludy austryackie niech sobie urządzą federacyę z centralnym parlamentem, między Austryą a Węgrami zawrze się unia personalna, w obrębie zaś Węgier dualizm z królestwem chorwackiem, złączonem z Dalmacyą, Bośną i Hercegowiną. Za tę łaskę madiarską musiałaby Chorwacya poświęcić Rjekę i wszystkie swoje koleje żelazne. To byłby krok pierwszy. A potem dalej przez Bośnę i Hercegowinę nad zielony Adryatyk, a i na chorwackiem Primorju i dalej aż do ostatniej dalmackiej zatoki — wszędzie zawisnąłby sztandar madiarski. To nie rojenia, nie przywidzenia, to są całkiem prawdziwe projekty polityków madiarskich“.

Gdyby Słowieńcy byli samolubni, nawoływaliby Chorwatów i Serbów do łączenia się z nimi w jedną wielką autonomiczną prowincyę austryacką i obchodziłoby się na przyszły rok „stuletnią rocznicę“ Illiryi „we wielkiej Illiryi, wskrzeszonej pod cesarzem austryackim, a królem illyrskim“. Ale poco stawiać złote zamki na piasku dzisiejszych stosunków?! To jednak pewne, że Bośna i Hercegowina nie mogą pozostać na długo „piątem kołem“ w monarchii habsburskiej, lecz muszą w końcu być połączone z Chorwacyą, byle tylko Serbowie i Chorwaci porozumieli się i zjednoczyli! A ziemie słowieńskie należą też pod chorwackie prawo państwowe.

Wychodzący w Tryeście słowieński dziennik *Edinost*, zgadza się na przeniesienie punktu ciężkości monarchii habsburskiej w kierunku południowo-wschodnim, lecz w tej myśli, że nie będzie to polityka nieprzyjazna Słowianom. Zachodzi potrzeba nie zburzenia, lecz odnowienia starej austryackiej budowli. Austrya musi się stać przyrodzonym sojusznikiem Bałkanu i Rosyi. Pragniemy, żeby Austrya była potężna i poważana w świecie. Będzie nią dopiero wtenczas, aż my Słowianie będziemy w Austryi naprawdę coś znaczyć, aż nas tu będą poważać i z nami się liczyć. Tylko życzliwa dla Słowian Austrya ma racyę bytu. Jeżeli zaś Austrya zostanie taką, jaką niestety jest obecnie, będą się zbierały ciągle chmury, jako następstwa jej grzechu pierworodnego, że się jej zachciewa być przednią strażą pangermanizmu“.

Z połączenia klubów parlamentarnych słowieńskiego i jugosłowiańskiego powstała „Narodna Zveza“, klub obejmujący już istotnie wszystkich południowych Słowian. W sprawach lokalnych, personalnych i ekonomicznych zachowują jednak obydwa dotychczasowe kluby i nadal zupełną autonomię, a Zveza będzie miała dwóch prezesów: jednego ze słowiańskiego stronnictwa katolicko-ludowego, drugiego zaś z pośród Chorwatów; przewodnictwo klubu będą sprawować kolejno. Pierwszymi prezesami zostali dr. Šušteršič i ksiądz Ivčević.

Organizacya ta rozszerzy się jeszcze. Na posiedzeniu „Zvezy“, na którem w ożywionej nader dyskusyi omówiono wszystkie sprawy aktualne, postanowiono, że „Zveza“ zawrze związek polityczny z posłami czeskiego stronnictwa katolicko-narodowego (17 posłów) i ze starorusinami (których jest 5). Trzy te grupy mają mieć wspólną komisyę parlamentarną „do wszystkich kwestyi taktycznych, politycznych, ekonomicznych, kulturalnych i narodowych“ — a więc do wszystkich spraw. W ten sposób powstaje po rozbiciu czeskiego „Klubu Narodowego“ nowy blok słowiański, poważny, bo liczący 60 posłów, z którym więc każde stronnictwo parlamentarne będzie się musiało liczyć.

Przy wyborach uzupełniających do sejmu istryjskiego poniesiono klęskę w kuryi miejskiej okręgu puljskiego (Pulje-Pola). Okręg to mający większość ludności chorwacką, toteż na mocy kompromisu zawartego przy uchwalaniu nowej ordynacyi wyborczej dla Istryl, miał pozostać Słowianom. Włosi nie dotrzymali jednak paktu, postawili własnego kandydata przeciw Dr. Laginji, Chorwatowi, który też przepadł przygodnie, bo mniejszością ledwie sześciu głosów.

Niema już miesiąca, żeby prasa **chorwacka** nie notowała jakich „przesileń“ w stronnictwach. Chorwackie organizacye polityczne są z galarety; niema w nich kośćca.

O ile chodzi o przesilenia prawaszowskie, nie mamy powodu do zmartwienia; niechby nawet nastało wysilenie i wycieńczenie wszelkiej polityki przeciwnej spłynięciu się Chorwatów i Serbów w jeden naród! W Dalmacyi wystąpił znowu z komitetu wykonawczego prawaszów jeden z dotychczasowych filarów (ks. Liepopili, kanonik dubrownicki). Wnet potem nastąpił inny epizod, przy czem Dr. Ivo Prodan oświadczył, że zrzeka się redagowania *Hrvatskiej Kruny*. Dał więc do druku w dotychczasowym swym organie następującą notatkę: „Jak już oświadczyłem komitetowi centralnemu, przestaję być od następnego numeru redaktorem *Hrvatske Krune*“. Już numer był na maszynie, już koło poczęło się kręcić już odbito kilkadziesiąt egzemplarzy — gdy nadeszła wieść, że Prodan da się uprosić i należy notatkę tę wycofać. Ale przez dziwne bałamuctwo, czy oszczędność papieru? — puszczono jednak w świat i tamte kilkadziesiąt egzemplarzy, a nazajutrz z całą naiwnością opisano wydarzenie, ażeby zdezawuować wścibskie egzemplarze, podające „wiadomość, która nie była przeznaczona dla publiczności“. Było trochę uciechy i śmiechu, a *Narodn List* mógł słusznie napisać nazajutrz: „Teraz już wiemy na pewno, że w strance prava zachodzi przesilenie“.

Gdy lublańscy liberali, urządziwszy demonstracyjne zgromadzenie,

uchwalili rezolucyę protestującą przeciw ewentualnej wojnie z Serbią, *Hrvatsko Pravo* wysnuło z tego wniosek idący stanowczo za daleko, jakoby „naród słowieński wyrazlł zupełną solidarność z polityką starczewiczańskiego czystego chorwackiego stronnictwa prawa". Ani w Narodnim Domu w Lublanie nie było „narodu", lecz tylko stronnictwo, cieszące się w kraju olbrzymią... mniejszością, ani też nikomu tam nie śniło się „łączyć się duchowo" z frankowcami, skoro wyrażono się w rezolucyi o Serbach, jako o „narodzie, z którym nas wiąże miłość bratnia". Ciekawy przykład, jak *Hrvatsko Pravo*, organ Franka, lubi bez ceremonii eskamotować wszystko dla siebie.

W stronnictwie chłopskiem braci Radićów powstają teraz często nieporozumienia. Wystąpił ze stronnictwa sam wiceprezes Krištof a jeden z założycieli tej organizacyi, Peroslav Ljubić, polemizuje w swym organie *Hrvatske Novine* z organem Radićów i oficyalnem pismem stronnictwa, *Domem.*

Organ arcybiskupa sarajewskiego, *Hrvatski Dnevnik*, rozpoczął kampanię przeciw organizacyi Chorwatów bośniackich: Hrvatska Narodna Zajednica. Zasadniczych różnic pomiędzy organem arcybiskupim a wydziałem Zajednicy, nigdy nie było; wszyscy jednako są katolikami i wszyscy jednakowo gorąco pragnęli wcielenia Bośny. Nagły antagonizm tłumaczy *Pokret* w ten sposób: Kiedy po aneksyi wysyłano deputacye hołdownicze do cesarza, „arcybiskup nie mógł pojąć, żeby chorwactwo miało być reprezentowane po świecku; chciał, żeby się przedstawiło pod wodzą episkopatu. Zajednica upatrywała w tem akcyę przeciw sobie, jako legalnej reprezentacyi bośniackiego chorwactwa i chciała, żeby deputacya stadlerowska występowała tylko, jako katolicka. Tego nie chciał Stadler. Katolicka oczywiście i przedewszystkiem katolicka, ale też chorwacka, ażeby wobec całego świata zidentyfikować chorwactwo z katolicyzmem, żeby się wydawało, że tylko katolicki episkopat może jedynie być prawym przedstawicielem Chorwatów z Bośny. Oto przedmiot sporu. Zarząd Zajednicy chciał, żeby chorwactwo było reprezentowane, jako organizacya narodowa, a nie jako wyznaniowa, podczas gdy Stadler chciał, żeby nie stan świecki, ale duchowieństwo występowało, jako przywódca Chorwatów bośniackich. O to nastał spór".

Na wspólnej konferencyi posłów wszystkich stronnictw chorwackich uchwalono jednomyślnie, że żadne nie będzie przeszkadzało spokojnemu sejmowaniu, jeżeli rząd zwoła sejm i wniesie reformę wyborczą opartą na powszechnem głosowaniu; póki jednak to nie nastąpi, sejm nie uchwaliłby ani nawet prowizoryum budżetowego.

Sejmu dalmackiego nie zwołano — jak tłumaczy *Obzor* — z powodu obaw, że sejm ten uchwaliłby adres do tronu z prośbą o połączenie Dalmacyi z Bośną i Hercegowiną.

Zvon ogłosił rozmowę z pewnym „wysokim dostojnikiem austryackim w Sarajewie", który zwracał uwagę współpracownika *Zvona* na to, że Serbowie mogą się doczekać zjednoczenia tylko pod dynastyą habsburską, a Serbia, zajęta przez wojska austryackie, miałaby autonomię nie mniejszą od dzisiejszej. Nie da się jednak przeprowadzić „okupacyi" Serbii bez zgody Niemców austryackich i Węgrów; trzeba ich pozyskać, „dając im,

co im się należy" — a Węgry potrzebują koniecznie dostępu do morza... A równocześnie pojawiały się w różnych pismach wieści, że rząd węgierski gotów spełnić „wszystkie" żądania chorwackie, byle Chorwacya odstąpiła Węgrom linię kolejową do granicy do Rjeki i żeby zrzekła się już zupełnie swych praw do tej Rjeki, zajętej — jak wiadomo — „prowizorycznie" przez Madiarów. A równocześnie robią się w Rzymie starania o od łączenie Rjeki od chorwackiej dyecezyi senjskiej.

Pokret zamieścił ciekawą korespondencyę z Bitolję (Monastir) o sprzeczności interesów ludów bałkańskich. Turcy boją się, że mocarstwa porozumią się ostatecznie z sobą, a wtenczas Serbia i Czarnogóra będą poszukiwały „kompensat" w sandżaku nowobazarskim. Bułgarya może zawsze Turcyę zaskoczyć, Grecya zaś myśli nie o „unii bałkańskiej", ale o Krecie. Uregulowanie kwestyi bałkańskiej mogłoby osłabić jeszcze bardziej Turcyę, wychodząc raczej na korzyść żywiołów chrześcijańskich. Wśród Arnautów krzyżują się rozmaite prądy: Muzułmańscy Albańczycy poddaliby się kierownictwu młodoturków, gdyby nie wstręt do konstytucyi. Katoliccy (miriditi) gotowi wysługiwać się Włochom. Inna część Arnautów podlega wpływom Serbii i Czarnogóry; sporo Albańczyków jest w służbie komitetu serbskiego, niektórzy przebywają w Belgradzie. Łącznikiem prawdziwym— ale też jedynym — ludów bałkańskich jest nienawiść do katolicyzmu.

Ton prasy **serbskiej** charakteryzuje dostatecznie fakt, że *Beogradske Novine* wystąpiły z artykułem wstępnym, który zakończyły sobie w te droste słowa:

„Jestto powinnością Europy, żeby zmieść Austryę z oblicza ziemi, zniszczyć ją. Gdy nie stanie już Austryi, nie stanie też niepokojów i nieporządków na Bałkanie". Krótko a węzłowato.

Z tegoż dziennika dowiadujemy się o ciekawym epizodzie ze stosunków serbsko-rosyjskich. Metropolita belgradzki, Dimitrije, głowa cerkwi serbskiej, wystosował pismo do rosyjskiego Świątobliwego Synodu z prośbą o poczynienie w rozstrzygających kołach Rosyi jakich kroków celem „ratowania prawosławia w Bośni od upadku i zaniku w morzu cudzoziemszczyzny".

„Należało oczekiwać — piszą *Beogradske Novine* — że Świątobliwy Synod prawosławny i duchowieństwo rosyjskie, mając tyle władzy i tak potężne wpływy w społeczeństwie rosyjskiem, wezmą do serca ten apel głowy cerkwi serbskiej i nie odmówią serbskiej prawosławnej sprawie w Bośni i Hercegowinie swego poparcia. Aliści co za rozczarowanie! Pismo metropolity Dimitrija nietylko nie miało pożądanego rezultatu, nietylko nie pobudziło rosyjskiego duchowieństwa do żadnej akcyi na rzecz serbstwa i prawosławia w krajach okupowanych, ale nawet nie uznano go za godne, żeby je wydrukować w któremkolwiek z tak licznych w Rosyi czasopism cerkiewnych".

Wśród zawikłań międzynarodowych ostatnich miesięcy kołowało po dziennikach mnóstwo „rewelacyj" ze świata dyplomatycznego, które nieraz nawet wykluczały się wzajemnie. Warto jednak zapisać tu dwie, tyczące się **Czarnogórza.**

W r. 1876 proponował (podobno) sułtan kniaziowi Nikole Bośnę i Hercegowinę, jeżeli uzna się wasalem Turcyi z tych prowincyi. Książę odrzucił propozycyę a limine i wypowiedział wojnę, w której Czarnogórcy wsławili się zwycięstwami na Wilczym Dole i pod Fundyną..

Z końcem zaś listopada 1908 r. miał konsul austryacki, czy też niemiecki (bo różne były wersye), — wyręczając „po przyjaźni" austryackiego — zaproponować protektorat austryacki nad Czarnogórzem, z poręczeniem wszelkich swobód i (oczywiście) odpowiednich apanażów, z warunkiem tylko oddania czarnogórskich hufców pod austryacką komendę. Taka propozycya — jeżeli wogóle była — byłaby tylko dowodem niezręczności dyplomatycznej.

Na czele opozycyi **bułgarskiej** stoi stary Cankow. Wystosował on do nowego cara Bułgaryi pismo, w którem czytuje się takie rzeczy:

„Demoralizacya, wyuzdanie, przekupstwo urzędników rządowych, oszustwa dokonywane z udziałem rządu, zaciekłość stronnicza, swary i intrygi wszelkiego rodzaju — oto następstwa trybu rządzenia, tryumfującego obecnie w Bułgaryi. Wasza Wysokość (Vaša Visost — książęcy mu więc tylko daje tytuł, nie carski) raczył mię zapytać, co należałoby uczynić? odpowiadam: Wszystko to, co nas wiedzie do anarchii i katastrofy, nie zniknie dopóty, póki się nie zniszczy i nie wyrwie z korzeniem głównych przyczyn, jakie sprowadziły ten stan rzeczy. A przyczyny te są: 1) Głowa kraju nie kieruje się przy mianowaniu ministrów względem na interesy kraju, na logikę i ducha konstytucyi, ale swemi upodobaniami osobistemi, sympatyami i antypatyami. 2) Gonitwa za prywatą, zamiast interesów narodowych, jest tak jawną i widoczną, że patrzy na to cała Bułgarya. W sztuczny sposób wytwarza się spory między stronnictwami, jątrząc je intrygami dworskiemi, plotkami i oszczerstwami. Z tych to źródeł płynie demoralizacya. Stronnictwa uzurpują sobie władzę zwierzchniczą, wyzyskując położenie wytworzone sztucznie. Jeżeli warunki te potrwają nadal, należy oczekiwać katastrofy. — Pozwalam sobie udzielić Waszej Wysokości tych wyjaśnień. A jako głowa kraju powinnaby Wasza Wysokość trzymać się następujących zasad: 1) nie okazywać na zewnątrz swych sympatyi czy antypatyi przywódcom stronnictw, 2) wybory powinny być wolne, żeby były obrazem wolnej woli narodu, jak to zastrzega konstytucya, 3) pilnować ideałów narodu, a nie osobistych interesów, 4) pielęgnować ideał Słowiańszczyzny, jako dążność narodu bułgarskiego, którą pragnie ziścić z Rosyą na czele, 5) przestrzegać prawności, jako rękojmi wolności politycznej".

Sofijska *Wečerna Pošta* ogłasza artykuł p. t. „Nowe państwo słowiańskie", pióra swego korespondenta wiedeńskiego. Autor twierdzi, że Chorwacya, Dalmacya, Bośna i Hercegowina będą w końcu złączone w jedno państwo z przewagą żywiołu chorwackiego, tego żywiołu, który, odkąd utracił swą niepodległość, był orężem w ręku Austryi przeciw Madiarom. Korespondent twierdzi, że z planem takim nosił się już ś. p. cesarzewicz Rudolf, który chciał zaprowadzić tryalizm, żeby osłabić Madiarów. I dzisiejszy następca tronu jest — zdaniem korespondenta *Wečernej*

Pošty — zwolennikiem tej idei, tembardziej, że pragnąłby pchnąć Austryę jeszcze dalej.

Przed czteroma laty wstąpił do bułgarskiej organizacyi **w Macedonii** Todor Panica, były nauczyciel z okręgu pirockiego, rodem Serb. Odznaczywszy się, zajął stanowisko wpływowe, znajdując posłuch pomiędzy Bułgarami pomimo to, że był Serbem. Sandanski i Panica stali się naczelnikami i reprezentantami ruchu bułgarskiego w Macedonii. Obydwaj są despotyczni. Panica nie chciał być zależnym od Sofii i nie pozwalał żadnemu z bułgarskich klubów w Macedonii i Starej Serbii pozostawać w bezpośrednich stosunkach z klubem „macierzą" w Sofii. Przyprawiło to w zeszłym roku o śmierć Borysa Sarafowa i Garwanowa, którzy udali się wbrew woli Panicy do Sofii, żeby zyskać środki na dalsze zbrojenia.

Panica sprzeciwiał się mocno ogłoszeniu niezawisłości Bułgaryi i pociągnął za sobą Sandanskiego, pod pozorem, że Bułgarya nie zajmowałaby się już sprawą macedońską. W organie Sandanskiego, *Konstitucijona Zorja*, pojawiła się stosowna odezwa, a rząd bułgarski odpowiedział rozpuszczeniem pogłoski, że Panica, Hadžijew i kilku innych przywódców czet przeszło na żołd komitetu młodotureckiego i działa bez wiedzy Sandanskiego, a nawet wbrew niemu; przeciw temu ostatniemu nie śmiano wojować plotką. Ale ludność czekała, aż Sandanski sam obwini towarzyszów i wyprze się ich, a skoro to nie nastąpiło, nie odjęła im zaufania. Rząd bułgarski postanowił więc pozbyć się Panicy gwałtem. — Z początkiem listopada przybył wraz z żoną do okręgu dramskiego; na polach wsi Skriżewa znaleziono dwa trupy rozsiekane: był to Panica i jego żona. Kto dokonał mordu, nie zdołano stwierdzić. Wieśniacy tamtejsi mają podejrzenie na grecką „czetę", która wówczas przechodziła podobno tamtędy; przyjaciele zaś nieboszczyka rzucają domysł, że zbrodni dokonali mordercy najęci przez rząd bułgarski. Pierwszą wiadomość o wypadku donieśli do Sofii kupcy, przybywający z Dramy. Opozycya wyzyskała całe zdarzenie przeciw Malinowowi.

Vardar donosi o manifeście krążącym wśród Arnautów. Głosi on wdzięczność dla Austryi, działającej dla zjednoczenia i rozwoju Albańczyków, dążącej do wytworzenia albańskiego języka piśmiennego i systematycznego szkolnictwa. Dodaje jednak *Vardar*, że manifest ten ułożono w konsulacie austryackim w Skoplju.

Recenzye i sprawozdania.

Młoda Ukraina. Wybór nowel. Zebrał i tłumaczył Władysław Orkan. Warszawa 1908. Nakład księgarni g. Centnerszwera i Spółki str. 265 w 8 ce.

Literatura ukraińska (czyli po prostu: ruska) mało jest znana Polakom; wschodnio-galicyjscy Polacy nie starają się zaznajomić z literaturą

najbliższych swych sąsiadów, chociaż przeważnie znają ich język, dla zachodnich zaś jest poznanie jej prawie niemożliwe. A przecież i w ukraińskiej literaturze jest niemało talentów niepośledniej wartości i niejeden utwór, szczególnie z najnowszej doby, zasługuje na poznanie.

Dotąd jednak przekładów z języka ruskiego jest w polskim bardzo mało. Najwięcej przetłumaczono z nowel Stefanyka, z innych autorów prawie nic. Dlatego też z uznaniem powitać należy świeżo przez W. Orkana wydany zbiór nowel ukraińskich, który i objętością i wyborem jest pierwszym tego rodzaju zbiorem w literaturze polskiej. Obejmuje bowiem 26 nowel, a 14 autorów z ostatnich trzydziestu lat.

Tematem największej części tych nowel jest życie rolników, ciemnych i biednych, zmuszonych niejednokrotnie rzucać ojcowską zagrodę i jechać w nieznane kraje za lepszą dolą.

Oto starzy rodzice wysyłają swe dzieci nad daleki Amur, gdzie rząd daje darmo, ile kto chce, ziemi. Sami zostają, bo nie przyjęto ich, z obawy, że nie dojadą. Ostatni raz goszczą wychodźców w chacie. Oboje udają wesołość, by dzieci nie martwić, a równocześnie jedno i drugie szeptem upomina synów i synowe: by nie płakali i oszczędzali to ojca, to matkę. Wozy ruszyły, a w chacie zostało dwoje staruszków, jak dwa trupy w trumnie. (Potapenko: „Na nowe gniazdo“).

Nędza zabija nieraz w duszy człowieka wszelkie szlachetniejsze uczucia. Siostra stara się pozbyć brata, a ten tułając się po szerokim świecie, staje się wkońcu włóczęgą, którego rząd jak zbrodniarza ściga i wysyła na Sybir za winy niepopełnione. (I. Łypa: „Morze rozdzieliło“) Żona wypędza męża, gdy z powodu starości nie może już zarabiać rąbaniem drzewa. (Martowycz: „Jan“), a dzieci wyrzucają z chaty starego ojca, bo im niepotrzebny; majątek jego zabrali, a samemu pozwolili z łaski spać na wiązce mierzwy pod chlewem. „Jakiej jeszcze nędzy szukasz?“— mówi dziad i wiesza się „na tem samem drzewie, które ongiś sam przed chatą zasadził i które tak pięknie wzrosło“. (Semaniuk: „Dziad“). I starego Fedora wyrzuca wzbogacony Andrzej Kuroczka, chociaż służył mu wiernie, póki sił starczyło. (Stefanyk: „Podpalacz“).

Nędza popycha człowieka do zbrodni (Jarosz: „Sąsiad“), a oszustwo i kradzież przestają być uważane za coś nieetycznego (Franko: „Połujka“). Jeżeli jednak przyłapią kogoś na kradzieży, wymierzają złodziejowi doraźną karę, choćby nawet śmierci (Stefanyk: „Złodziej“).

Do nędzy przyłącza się, jako drugie nieszczęście wsi, brak oświaty i niechęć do nauki, podsycana przez żydów-karczmarzy, którzy odwodzą ojców od posyłania dzieci do szkoły, a ich samych starają się wódką przemienić w bydlęta (Martowycz: „Nieczytelniak“). Czasem tylko dobroć i cierpliwość nauczyciela i nauczycielki przełamie niechęć rodziców do szkoły i przekona ich, że nie każdy „pan“ jest wrogiem „chłopa“ (Semaniuk: „Chyba darujmy wodę“).

Nie brak jednakowoż w sercu tego biednego ludu uczuć szlachetniejszych. Oto matka umierając już, pamięta o dziecku płaczącem w kołysce, „ociera usta spieczone gorączką i śpiewa; słabym, urywanem głosem wylewa się jej dusza i po cichutku spada między dzieci, całując je po główkach...“ (Stefanyk: „Klonowe liście“). Nawet żydowski popychacz,

zdemoralizowany i nieprzystępny na pozór wszelkim ludzkim uczuciom, żałuje umarłej córki żyda i idzie za jej ciałem. „Może i źle robię, myślę, że idę na pogrzeb... żydówki. Ale ona się wtedy pytała, czy mnie boli, a nikt nigdy na calutkim świecie nie pytał się mnie o to... ona jedyna“. (Jarosz: „Samarytanka“).

Kilka zaledwie nowel naszego zbioru kreśli świetlane chwile z życia ludu. Stary Skrechota wyprowadził dzieci na ludzi, wyposażył je, rozumu przyuczył i gotuje się na śmierć. Dzieci wyprawił po rozmaite sprawunki, potrzebne na pogrzeb, i posłał po księdza. Ale i przed samą śmiercią nie ma spokoju, bo... podświnki wyszły z chlewa i trzeba je było pozganiać. Po spowiedzi spokojnie zamknął powieki w tem przeświadczeniu, że spełniał swe obowiązki do końca (Łepki: „Przed śmiercią“). Podobnie starzy Goncarze wydają za mąż ostatnią już córkę. Cała wieś zeszła się na wesele, bo Goncarze bogacze nielada. Cieszą się rodzice, a stara Goncarzycha „stanęła po środku i zaśpiewała głosem, który ciągnął się podobnie, jak cieniutka nić pajęczyny przelata w jesienne południe nad ściernią“ (Łepki: Szczęśliwa godzina“).

Obrazki z życia ludu najlepiej się udają ruskim nowelistom. Bo też oni wyszli przeważnie z tego ludu, przeżyli sami niejednę ciężką chwilę i napatrzyli się nędzy swych braci siermiężnych. Stefanyk, Martowycz, Łepki, Semaniuk i inni, których niema w naszym zbiorze, to pisarze na wskróś ludowi. Niektórzy z nich, jak Stefanyk, piszą nawet dyalektem pewnych okolic, by w ten sposób nie uronić nic z cech charakterystycznych osób działających. Podobnie wprowadzają wierzenia i zabobony ludu, jak np. w naszym zbiorze Semaniuk w nowelce, noszącej cechy autobiografii, kreśli w sposób nadzwyczaj rzewny wierzenia starej babki o karbach, które Bóg człowiekowi znaczy po każdym popełnionym grzechu. Martwi się babka swymi karbami, a jedyną jej nadzieją jest wnuk Pietrek, który może wyuczy się na księdza i wymodli u Boga darowanie karbów swej babuni. („Karby“).

Rzadsze są nowele z życia inteligencyi, jakkolwiek w ostatnich czasach i z tego środowiska czerpali tematy autorowie, jak N. Kobryńska, O. Kobylańska, B. Łepki, O. Makowej i inni. Bohaterami tych opowiadań są przeważnie jednostki z inteligencyi wiejskiej, księża i nauczyciele, dbające o oświatę ludu i jego podniesienie ekonomiczne. Sympatyczną bardzo jest stara popadia Szumińska, która modli się jeszcze z polskiej książki, a której jedynem marzeniem jest, by synowie zostali księżmi a córki popadiami. Ale przyszedł duch czasu i zniweczył marzenia matki: synowie nie mieli zamiłowania do stanu swego ojca i dziadka, a córki poszły swemi drogami; zawiodła się staruszka w swych nadziejach i została jak kwoka, co wysiedzi kaczęta. Daremnie matka biega wzdłuż brzegu i woła rozdzierającym głosem. Młode pokolenie nie ogląda się na nią; porywa je rwąca fala i odnosi daleko, daleko... (Kobryńska: „Duch czasu“).

Ale są między tą inteligencyą także ludzie, dbający jedynie o swoje dobro, niezdolni do odczuwania delikatniejszych uczuć. Dla takiego ks. Jurczaka (Łepki: „Po latach wielu“) jest zamiłowanie żony do muzyki niezrozumiałem uczuciem, a fortepian, to tylko sprzęt drogi, służący

do rozdzierania jego uszu. Córka u takich rodziców, to istota bezmyślna, której przeznaczeniem jest wyjść jak najprędzej za mąż, tem bardziej, gdy druga już dorasta. „Niech będzie tak, jak mamcia i tatko każą“ — lex suprema, której córce przekroczyć nie wolno. (Kruszelnicki: „Na progu życia“).

Tak przedstawia się w głównych zarysach treść nowel omawianego zbioru. Przyznać trzeba tłumaczowi, że starał się o możliwie największą rożnorodność tematów, chociaż sam wybór i nowelistów i ich utworów nie jest bez zarzutu. I tak tłumacz pominął jednego z pierwszorzędnych pisarzy ukraińskich, Mich. Kociubyńskiego [1]), chociaż jego opowiadania z życia tatarskiego i rumuńskiego mają ogólniejszą wartość. Podobnie pominął z nowszych M. Jackowa. Ale i z opowiadań tych autorów, których w zbiorze uwzględniono, nie zawsze wybrał tłumacz najlepsze lub najcharakterystyczniejsze dla twórczości danego autora. Z nowel A. Kruszelnickiego np. wybrał autor dwie: „Na progu życia“ i „Ślubna żona“. Pierwsza z nich dobra, ale druga z powodu brudnej i ordynarnej treści nie powinna stanowczo znajdować się w poważnym zbiorze; chyba, że tłumacz chciał w ten sposób uwydatnić upodobanie autora w tego rodzaju tematach.

Z O. Makoweja wybrał tłumacz także bardzo nieszczęśliwie, bo nowelka „Samotność“ jest słabem naśladownictwem modernistycznych pisarzy, a humoreska p. t. „Fatalny wypadek“ nie nadaje się wogóle do tłumaczenia na obcy język, jako rzecz zrozumiała tylko dla znającego dobrze literaturę ruską; zresztą w obecnych czasach przestała ona być śmieszną.

Z Panasa Myrnego, jednego z najstarszych żyjących pisarzy ruskich, przetłumaczono nowelę „Obława“. Pominąwszy temat (wiarołomstwo żony), jestto opowiadanie, mogące wyrobić u czytelnika zgoła niepożądany sąd o talencie autora, który przecież należy do najlepszych pisarzy ruskich.

Inne nowele są wybrane dobrze, ale tu znów język przekładu nie zawsze odpowiada prostocie i naiwności oryginału. Odnosi się to głównie do Stefanyka i Martowycza.

Zresztą jednak praca tłumacza zasługuje na pochwałę i pragnąć tylko można, ażeby nie poprzestał na tym jednym zbiorze.

Dr. J. Demiańczuk.

A. L. Szymański. *Wśród Słowieńców, szkice z życia uspołecznionych pobratymców.* Warszawa. Nakładem S. Saryusza Zaleskiego 1908 r.

Pod wielu względami jest u nas rozkwit: sztuka, literatura, nauka ostatecznie, pewne wyrobienie partyjne przynajmniej w części wolniejszej kraju, w Galicyi.... Ale pod innymi — jakżeśmy strasznie, upokarzająco zacofani! Oświata i poziom kulturalny mas stoją nad wyraz nizko. Ciemnota i nędza bezczelnie szczerzą zęby z pod łachmanów większej części ludności polskiej.

Lekkomyślność i utalentowany dyletantyzm tkwią w charakterze naszej inteligencyi, która wraz z rozbiciem, rozprószeniem woli, z ekspan-

[1]) Patrz o nim artykuł w *Świecie Słowiańskim* w zeszycie z listopada 1907 r.

zywnością i zmiennością dostała i te cechy w spadku od szlachty; a zarazem wielka chciwość umysłu, żądza wiadomości, bodaj po czubkach, byle większy zakres świata i życia myślą przelecieć — niecierpliwość, wrodzona duma i lenistwo woli; — z takich cech trudno stworzyć jednolity typ społeczny, do obrony i walki zaczepnej równie uzdolniony. Otóż istotnie, obok stosunkowo ogromnie wybujałej politykomanii — społeczeństwo nasze odznacza się smutnem krótkowidztwem politycznem i przerażającym brakiem konsolidacyi w organizacyi społecznej we wszelkich dziedzinach narodowego życia. Te właśnie braki nasze oświetla autor w książce niniejszej drogą zestawienia z wysoce uspołecznionym bratnim szczepem Słowieńców. Czas swego pobytu w Lublanie i wogóle wśród Słowieńców strawił p. Szymański na badaniu źródłowem rozmaitych typów i form związków i instytucyj społecznych u nich.

Opowiada, jak Słowieńcy zorganizowali różne dziedziny przemysłu, rolnictwa, handlu, jak wyrabiali tani kredyt, banki ludowe, jak w całym szeregu scentralizowanych stowarzyszeń ujęli i poprowadzili ruch społeczny po drodze normalnego i szybkiego rozwoju.

Na równi z tem wykazane są sposoby i akcya Słowieńców w celu rozkrzewienia oświaty, wsparcia młodzieży, szukającej wyższego wykształcenia, w celu unarodowienia wreszcie zniemczonych lub zwłoszonych rodaków. Wszystko tam rozwija się rozumnie, planowo, na podstawach szeroko demokratycznych i społecznych. W tej części dziełka znajdujemy obfity zapas danych statystycznych, informacyj, wskazówek, znajdujemy materyał cyfrowy i faktyczny, który rzuca światło na podstawy bytu naszych pobratymców. Zaiste, dumni być mogą i z pokorą musimy uznać, że wiele, bardzo wiele nauczyć się od nich możemy, chociaż mamy starszą kulturę, świetniejszą historyę i lud liczniejszy. Zebrane w dziełku p. Szymańskiego fakty uderzają swą wymową, zdumiewają, zawstydzają — i silnym głosem wołają na nas; „do pracy!“ — patrzcie, co może dobra wola i wytrwałość!“

W zakończeniu autor przebiega po krótce pewne cechy odrębne wsi słowieńskiej, miasta, robotników, kleru, młodzieży, lecz to już robi pobieżniej.

Książka p. Szymańskiego jest dobra, pożyteczna — ale ma jedną wadę, dosyć ważną:

Autor poświęcił swe studyum badaniu związków i instytucyj o charakterze (prawie wyłącznie) chrześcijańsko-społecznym. Mimo wszelkich zastrzeżeń o stanowczej liczebnej przewadze żywiołów katolickich w kraju, autor. pomijając czynną mniejszość liberalno-radykalnego kierunku, popełnia błąd zasadniczy, wystawiając Słowieńców w zbyt wyłącznem, skondensowanem świetle „klerykalnem“. Wszak zasługi liberałów na polu oświaty i uświadomienia narodowego są też poważne. Przytoczę kilka danych, luźnych i na prędce zebranych, a jednak dosyć wymownych — jak sądzę, — co do instytucyj związanych z kierunkiem, zwanym tam liberalnym.

A więc — wszędzie po miastach i miasteczkach, tam gdzie istnieje żywioł mieszczański lub inteligencya, liberali górują bezwzględnie. Tajemnica zwycięstwa „klerykałów“ leży w potężnej organizacyi ekonomicznej,

dyscyplinie i stanowisku religijnem kleru na wsi. W Styryi, na Pobrzeżu adryatyckiem, w Tryeście, liberali przeważają; szczególnie pomyślnie i silnie rozwija się w dwóch ostatnich dzielnicach „Narodna delavska organizacija“ robotników stojących poza obozem katolickim. Idźmy dalej. Centralnyz wiązek stowarzyszeń ekonomicznych „Zadružna Zveza“ pozornie tylko jest bezpartyjnym i wcale energicznie dąży do obsadzenia stowarzyszeń nieklerykalnych „swoimi“ ludźmi. Obok chrześcijańsko-społecznej „Ljudskej Posojilnicy“ istnieje liberalny związek kas pożyczkowych, liczny i prosperujący ogromnie p. n. „Zveza kmečkih posojilnic“. Bogate banki — „Jadranska Banka“ w Tryeście (chorwacko-słowieński) i „Ljubljanska kreditna banka“ z filiami w Dalmacyi i Karyntyi, są w zarządzie liberałów. Liberali również posiadają dużą ilość „raiffeisenek“ i innych typów kas po wsiach. Obok klerykalnych drukarni i księgarni istnieją liczne drukarnie i księgarnie liberalne, jak n. p. „Narodna Tiskarna“ w Lublanie etc. Są rzeczy, w których palma pierwszeństwa przynależy się liberałom. Pewne żywioły z obozu chrześcijańsko-społecznego wystąpiły w jednej sprawie w sposób nadzwyczaj nielojalny, a dla sprawy narodowej niesłychanie szkodliwy. Mówię o fakcie, który p. Szymański przemilczał, że po wybraniu liberalnego zarządu w oświatowej, bezpartyjnej instytucyi, Družbie s. Cirila in Metoda, księża z Krainy wystąpili i założyli konkurencyjny klerykalny związek! Przyznać należy, że mniej zapaleni „klerikalci“ z Gorycy, Karyntyi i Pobrzeża pozostali w stowarzyszeniu. W każdym razie osłabienie tej organizacyi przez wystąpienie części członków bez żadnej poważnej przyczyny, było czynem ujemnym politycznie i narodowo.

Najwięcej braków wytknąć można p. Szymańskiemu w rozdziale, w którym mówi o młodzieży słowieńskiej. Więc: 1) radykalna organizacya młodzieży powstała z opozycyi przeciw „burszowaniu liberalnych organizacyj“ — autor stawia ją tymczasem w szeregu „burszów“; 2) klerykalni studenci, jako grupa słabsza ilościowo, odgrywają też mniejszą rolę w życiu młodzieży, tem mniej zaś mogą stać na czele walki z wynarodowieniem Słowieńców na Pobrzeżu 3) z pism młodzieży liberalna *Svoboda* już nie istnieje — największem zaś i najlepiej postawionem jest radykalna *Omladina*.

Wogóle autor zwiedzał kraj widocznie pod kierunkiem umiejętnym księży, lecz zarazem nadzwyczaj stronniczem ich orędownictwem; im też zawdzięcza niewątpliwie większą część winy zignorowania roli prądów liberalnych w słowieńskim ruchu społecznym. Toteż cum grano salis winien czytelnik odnieść się do wniosków autora, że wszędzie i pod wszelkim względem księża byli inicyatorami, kierownikami a nawet wyłącznymi reprezentantami wszystkiego, co jest dobrego na polu pracy społecznej u Słowieńców.

Poza tem zresztą każdy, kto z powyższem zastrzeżeniem przeczyta tę książkę, niewątpliwie nie z jednej wskazówki będzie mógł skorzystać, niejedno mu może nasunąć trafną, zdrową myśl i podać dzielny sposób w sprawie zorganizowania własnego społeczeństwa. „Wśród Słowieńców“ p. Szymańskiego może być bardzo polecone tym, którzy bytem naszych pobratymców się interesują i tym, którzy praktycznie rękę do jakiejś

dziedziny gospodarki narodowej przykładają. Powtarzam, że z pewnem zastrzeżeniem co do owej jednostronności, rzecz jest napisana rzeczowo, sumiennie i z dobrą wolą. Bodaj jak najwięcej dzieł podobnego zakresu mielibyśmy o innych narodach, z nich bowiem nauczyć się możemy, co brać należy od pobratymców, a czego wystrzegać się. W każdym razie księżom polskim należałoby bardzo a bardzo pouczyć się u księży słowieńskich.

Edward Woroniecki.

KRONIKA.

Rosya a Prusy.

Rządowa rosyjska Dyrekcya naukowa w Łodzi jest do tego stopnia na służbie pruskiej, że pomaga germanizowaniu miasta i dzieci polskich, wyznaczając je do szkół niemieckich:

Według ustaw obowiązujących szkoły początkowe utrzymuje gmina miejska ze składek, pobieranych od obywateli przez utworzoną przy magistracie komisyę szkolną i przelewanych do kasy szkolnej. Dawne zwyczaje w rozmaitych miastach rozmaicie określają wysokość i sposób pobierania składek. Zwrócono na to uwagę jeszcze w r. 1864 i ostatecznie ustawa (t. XI Swodu Zakonow) orzekła, że poleca ministrowi oświaty wydać w tej sprawie przepisy ogólne, po których ogłoszeniu, od płacenia składki ogólnej mogą być zwolnieni obywatele odrębnych narodowości, o ile będą łożyli na utrzymanie własnych szkół początkowych.

Polakom nie pozwolono korzystać z ustawy i o polskich szkołach niema nawet mowy! Ale za to poparły władze miejscowe gorąco łódzki Schulverein i w maju 1907 powstała niemiecka kasa szkolna, a przy magistracie komisya niemiecka. Ta ułożyła listę Niemców, zapisując na niej, kogo się jej żywnie podobało i określając wysokość wkładek. Powpisywano na tę listę mnóstwo Polaków, ale Dyrekcya szkolna listę zatwierdziła.

Nastąpiło mnóstwo protestów, ale nie zdały się na nic, a sekwestrator miejski wybierał od Polaków pieniądze na szkoły niemieckie. Na protesty odpowiada urząd rosyjski w ten sposób:

„Wskutek podania... mam zaszczyt objaśnić, że ponieważ łódzka komisya szkolna niemiecka uznała protokolarnie pana... za należącego do narodowości niemieckiej, nie znajduję możliwem uwzględnić jego podania o wykreślenie go z listy płatników niemieckich i wpisania na listę polską...“ (Odezwa naczelnika Dyrekcyi naukowej, Sazonowa, do prezydenta miasta Łodzi, z dnia 11 listopada 1908 Nr. 15.988).

W mieście Warce w powiecie grójeckim jest szkoła niemiecka na koszcie ogólnego funduszu naukowego, to znaczy kosztem Polaków. Ma 34 uczniów.

Konstytucya w Rosyi.

W Moskwie został otwarty niedawno „uniwersytet ludowy“ imienia Szaniawskiego (Polaka), który na ten cel zapisał 200.000 rubli. W uniwersytecie tym wygłosił prof. Ustinow pierwszy wykład z zakresu prawa konstytucyjnego. Gdy profesor, wyliczając państwa konstytucyjne, wspomniał o Rosyi, obecny na wykładzie komisarz policyi przerwał wykład. Zajście to wywołało wśród słuchaczy ogromne wzburzenie, tak że z trudem zdołał ich profesor uspokoić... Komisarz policyi

jednak dał wymowną naukę profesorowi i jego słuchaczom, że w Rosyi niema konstytucyi.

Moskiewskie Towarzystwo monarchistów na swem ostatniem zebraniu postanowiło wysłać dwa telegramy: jeden do prezesa Rady ministrów Stołypina, drugi do nadprokuratora Synodu.

W telegramie do p. Stołypina „monarchiści rosyjscy jak najuprzejmiej proszą o zakaz rozpowszechniania powieści Gorkiego p. t. „Spowiedź,“ jako dzieła szydzącego z religii i podrywającego zaufanie do rządu“.

Prócz tego monarchiści proszą o wycofanie z obiegu podręczników Tomaszewskiego, Kriukowskiego i Tokpoletowa, w których błędnie jest określone pojęcie władzy samowładnej cesarza rosyjskiego. Prócz tego, Kriukowskij i Tokpoletow, jako urzędnicy sądowi, powinni być oddani pod sąd honorowy za swe dzieła.

Telegram do nadprokuratora Synodu, Izwolskiego, brzmi, jak następuje:

„Rosyjskie zgromadzenie monarchistów, dowiedziawszy się, że Rada moskiewskiej akademii duchownej przyznała stopień magistra docentowi Konowałowowi za jego dzieło „Ekstaza religijna w sekciarstwie“, widzi w jego pracach brak nauki teologicznej, wyszydzanie prawosławia i gorszenie wiernych. Prosimy Waszą Ekscelencyę o zawiadomienie o tem Synodu i zażądanie z akademii wszystkich akt Konowałowa do przejrzenia, jako też o cofnięcie autonomii akademii duchownych, jako niebezpiecznej dla czystego prawosławia“.

W związku „Michała Archanioła“ utworzonym przez p. Puriszkiewicza rewizya ksiąg, dokonana przez urzędnika ministeryum spraw wewn., wykryła znaczne nadużycia. Okazało się, że kasyer p. Timofiejew, przywłaszczył sobie około 16 tys. rb. Ponieważ p. T. wytoczono proces sądowy, przeto ten, broniąc się, zeznał, że nie on jeden czerpał z kasy związkowej.

„Dotychczas — piszą *Birżewyja Wiedomosti* — z przywileju zatrzymywania pociągów korzystali w Rosyi tylko gubernatorowie.

Mknie pociąg. Nagle na polu ukazuje się szybko pędząca „trójka“. Sygnały, znaki: — Stój!

Pociąg zatrzymuje się. Służba kolejowa staje wzdłuż pociągu i zdejmuje czapki. Z faetonu tymczasem wysiada gubernator i wchodzi do opróżnionego dla niego przedziału.

— Z Bogiem! Ruszajcie!

I pociąg mknie dalej.

Teraz ten sam przywilej zaczynają sobie przywłaszczać i... archierejowie. Niedawno pociągiem z Władywostoku jechał biskup miejscowy Ewsewij. Biskup, o wiorstę od przystanku Sedanka, ma willę. Do tej właśnie willi jechał przewielebny Ewsewij. Ale pociąg minął już Sedankę a przewielebny nie wychodzi. Nagle dzieje się coś niezwykłego. Jakieś skrzypnięcie, silne wstrząśnienie i pociąg staje... akurat naprzeciwko willi przewielebnego Ewsewja.

Wystraszeni podróżni i służba kolejowa wyskakują z wagonów.

Co się stało?

Z wagonu pierwszej klasy tymczasem wychodzi biskup.

— Nic... nic... Tutaj moja willa, więc zatrzymałem pociąg.. A teraz ruszajcie z Bogiem!

Poprzednio napisy na szyldach handlowych i przemysłowych były cenzurowane bezpłatnie w jednym z wydziałów policyi w gmachu ratuszowym, i sprawy te były załatwiane najczęściej za pośrednictwem malarzy, u których szyldy zamawiano. Aliści poprzedni oberpolicmajster, br. Nolken, wprowadził przepisy co do cenzury szyldów obowiązujące w Petersburgu, i czynności te powierzył komisarzom cyrkułów, i odtąd kupcy i przemysłowcy narzekają na rozmaite utrudnienia w ocenzurowaniu napisów. I tak: najpierw potrzeba kupić dwie marki po 75k., następnie domagają się przedstawienia rysunków, z wymienieniem kolorów, rozmiarów szyldów itp. W dodatku, w niektórych cyrkułach nie można załatwić tych formalności przez wykonawców, gdyż domagają się urzędnicy cyrkułowi, ażeby sami właściciele firm osobiście sprawy te załatwiali. Nie wolno nawet bez opłaty marek i cenzury cyrkułowej wywieszać na szybach wewnątrz sklepów takich np. napisów skromnych, jak: „pączki“, „świeże masło“ itp.

Naczelnik powiatu łódzkiego za-

żądał od wszystkich urzędów gminnych doniesienia, czy urzędy te abonują gazetę *Warszawskij Dniewnik*, a jeżeli nie, to dlaczego mianowicie? Jednocześnie poleca zaprenumerować wzmiankowane pismo na nadchodzący 1909 rok i prenumeratę przesłać bezpośrednio do redakcyi.

Tolerancya religijna.

Zjazd bractw prawosławnych w Mińsku wysłał telegram do cara. Najważniejszy ustęp brzmi, jak następuje:

„Całkowicie podzielamy Twe nadzieje, lecz, Wielki Cesarzu, wybacz nam śmiałość, że martwimy Cię przyznaniem, iż sprawa prawosławia przeżywa obecnie na kresach zachodnich ciężkie czasy. Wielowiekowym wrogiem prawosławia tu jest duchowieństwo katolickie, który Najwyższy ukaz z dnia 17 (30) kwietnia zrozumiało nieledwie jako pozwolenie na rozszerzenie działalności ku nawracaniu prawosławnych".

Na telegram nadeszła, jak donosi *Minskoje Slowo*, następująca odpowiedź:

„Życzę całkowitego powodzenia działalności bractw prawosławnych w guberniach zachodnich".

Na mocy polecenia władz, w gub. łomżyńskiej, suwalskiej, lubelskiej i siedleckiej w szpitalach powiatowych obok Sióstr miłosierdzia, „Szarytek" z instytutu św. Kazimierza, powinny znajdować się także siostry prawosławne Czerwonego Krzyża. Utrzymanie sióstr Szarytek w szpitalach wynosi 90 rb. rocznie. Za siostry „Krzyżanki", oprócz utrzymania, szpitale płacą po 348 rb. rocznie warszawskiemu zarządowi Czerwonego Krzyża. Wydatek taki obciąża znacznie szpitale, na kilkakrotne jednak prośby rad powiatowych o obniżenie opłaty, zarząd Czerwonego Krzyża odpowiada odmownie.

Według rozpatrywanego obecnie w Radzie ministeryum oświaty projektu prawa o szkołach początkowych, wszystkie instytucye społeczne, ziemstwa, rady miejskie, instytucye stanowe, stowarzyszenia, towarzystwa handlowo - przemysłowe i fabryki, będą miały prawo otwierania szkół początkowych, bez wyjednywania pozwolenia, jedynie na mocy zwykłego zawiadomienia władzy o otwarciu szkoły

Wyjątek stanowią szkoły otwierane przy cerkwiach staroobrzędowców i kościołach nieprawosławnych chrześcijańskich wyznań. Na otwarcie takich szkół musi być wyjednywane pozwolenie władzy. Za otwarcie szkoły bez pozwolenia władzy przy świątyni wyznania nieprawosławnego, projekt wyznacza karę w wysokości 500 rubli.

W Petersburgu bawiła przeszło dwa tygodnie deputacya włościan ze wsi Opole w pow. włodawskim. Na czele deputacyi stał ksiądz Chojecki.

Włościanie wraz z księdzem przybyli do Petersburga w sprawie kościoła katolickiego w Opolu, zabranego w r. 1907 przez duchowieństwo prawosławne. Deputacya nic nie wskórawszy w różnych dykasteryach, starała się o uzyskaie audyencyi u prezesa Rady ministrów, Stołypina. Wreszcie otrzymała odpowiedź: P. Stołypin odmówił przyjęcia deputacyi, natomiast polecił oświadczyć, że sprawę kościoła uważa za skończoną.

Wobec takiej odpowiedzi, deputacya zwróciła się do Koła polskiego, któremu złożyła wszelkie dowody i Petersburg opuściła.

Prześladowanie w zaborze rosyjskim.

Prezes sądu okręgowego w Łucku, jak donosi *Kraj*, otrzymał z ministeryum sprawiedliwości poufny okólnik, bezwzględnie zakazujący mianowania Polaków na jakiekolwiek, choćby podrzędne, posady.

Po ogłoszeniu przez *Głos Płocki* kwestyonaryusza w sprawach gminnych, redaktor tegoż pisma p. Wacław Kryński wydalony został z kraju na czas trwania „ochrany" wszystkich stopni.

Za recenzyę „Nocy listopadowej" St. Wyspiańskiego, wystawionej w teatrze krakowskim, skazano administracyjnie na zapłacenie po 100 rb. kary *Nową Gazetę, Przegląd Poranny, Głos Warszawski i Dzień*, a po 25 rb. *Tygodnik Ilustrowany* i *Scenę i sztukę*.

Urząd gubernialny do spraw związków i stowarzyszeń uchwalił zamknąć raz na zawsze Towarzystwo

Pomocy wzajemnej nauczycieli szkół początkowych w Warszawie, oraz Klub międzynarodowy miłośników sztuk pięknych.

W sprawie Pigłowskiego, oskarżonego przez władze miejscowe o wydrukowanie hymnów polskich, Senat wydał następującą rezolucyę:

„Pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“, co do swojej treści nie mogą być uznane za pobudzające do jakichbądź czynów buntowniczych, gdyż nie zawierają w sobie wezwania do takich czynów. Ta zaś okoliczność, że pieśni te, jako patryotyczne, pobudzają ducha Polaków, oraz że śpiewane są podczas manifestacyj przeciwrządowych, nie czyni ich treści występną“.

Senat na mocy tych motywów uwolnił oskarżonego od odpowiedzialności. A jednak pieśni tych śpiewać nie wolno, a władze w Kongresówce wymierzają nadal kary.

Rada ministrów rozważała złożony przez generał-gubernatora projekt zaprowadzenia pewnych ograniczeń przy udzielaniu pozwoleń na otwieranie szkół polskich w Chełmszczyźnie, przyczem uznała, iż ukaz z dnia 14 października 1905 r. nadał ministrom oświaty i finansów prawo wydawania pozwoleń na zakładanie szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim i litewskim, nie nałożył wszakże obowiązku udzielania pozwoleń we wszystkich wypadkach.

W każdym poszczególnym wypadku, zależnie od okoliczności, mogą więc ministrowie uwzględnić prośbę o otwarcie szkoły polskiej lub odrzucić ją.

Wobec tego, zaproponowane ograniczenie co do zakładania szkół polskich w Chełmszczyźnie nie wymaga zmiany najwyższego ukazu z dnia 14 października 1905 r. i może być zastosowane władzą ministrów.

Z powyższych względów Rada ministrów uchwaliła wniosek generał-gubernatora warszawskiego zatwierdzić w całości. Zgodnie z tym wnioskiem, szkoła polska w danej miejscowości powstać może dopiero po założeniu szkoły rosyjskiej.

Odczyt M. Szukiewicza p. t. „Kraków i jego zabytki“, który miał być wygłoszony w klubie bankowym w Wilnie, został przez policmajstra wileńskiego dozwolony tylko o tyle, o ile będzie wygłoszony po rosyjsku. Wobec tego odczyt oczywiście odwołano.

(bk) Prześladowanie w zaborze pruskim.

Z wozu Drzymały kazano po raz drugi usunąć kuchenkę i piecyk, a na pokrycie kosztów otwarcia drzwi i wyjęcia ogniska zabrano Drzymale kozę.

W Berlinie odbyło się posiedzenie wydziału hakatystycznego towarzystwa „dla kresów wschodnich“. Zaznaczono, że bractwo hakatystyczne przyczyniło się głównie do praw antypolskich i pochwalono błogie ich skutki. Następnie uchwalono 10 rezolucyi. — Najciekawszemi dla nas są: 2) Uczniów, którzy ukończywszy 14 lat, nie umieją dobrze po niemiecku można dłużej zatrzymać w szkole. 4) Książki do czytania powinny zawierać opisy zasług niemczyzny około „kresów wschodnich“. 7) Dodatki do pensyi (Ostmarkenzulagen) wynosić mają 300 marek. Nauczycieli niepewnych co do narodowości należy z kresów przenieść. 8) Dodatki należy rozdzielać też w Gdańskiem, Elbląskiem, na Śląsku i w Prusiech książęcych, gdzie ludność mieszana i 9) Zakładać niemieckie freblówki i zaprowadzić przymusowe szkoły uzupełniające.

Sejm pruski, uchwaliwszy podwyższenie płac księży, uchwalił zarazem, że w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej przyznanie dodatku zależnem będzie od rządu; mogą je więc otrzymać tylko księża, którzyby w niczem nie narazili się hakacie.

Paragraf 12 ustawy o stowarzyszeniach zezwala w pewnych wypadkach zgromadzeniom na używanie języka nieniemieckiego. Opierając się na tem, Zjednoczenie Zawodowe Polskie prosiło odnośnych prezesów regencyjnych o pozwolenie używania języka polskiego. Otrzymało odpowiedź odmowną. Wysłało więc drugą petycyę do Bülowa, by w Sejmie

uchwalono pozwolenie obrad polskich na wiecach ekonomicznych Zjednoczenia, przy wyborach do kas chorych i knapszaftowych, sądów procederowych, ubezpieczeń na życie, starość itp.

Nowy prezydent policyi w Poznaniu Heyking rozkazał usunąć w przeciągu dwóch tygodni polskie nazwy ulic z szyldów, reklam itp., a używać tylko niemieckich, pod karą 30 marek.

W Poznaniu rozwiązano prywatne zgromadzenie kupców korzennych, zwołane przez Zarząd Związku kupieckiego w sprawie założenia hurtownego domu kolonialnego w Poznaniu. Zgromadzenie bowiem zagajono po polsku.

W Obornikach urządziło Towarzystwo robotników polsko-katolickich zamkniętą zabawę. Mimo tego policyant z żandarmem i burmistrzem weszli na salę gwałtem, oświadczywszy, że dla policyi towarzystw zamkniętych niema.

W powiecie gliwickim prezes pewnego Towarzystwa robotniczego zapytał policyi za jakie uważa jego Towarzystwo i jak ma postępować. Odpowiedziano, że wszystkie towarzystwa robotnicze są uważane za polityczne i jako takie są traktowane.

W Żydowie pod Gnieznem, pocztmistrz Michał Pietrowicz otrzymał dymisyę, że z publicznością polską mówił po polsku.

Żandarmi pruscy w Mysłowicach, gdy robotnicy chcieli się udać na wiec do Jęzora, zajęli most na Pszemszy i robotników nie przepuścili.

Kuryer Poznański donosi, że w księgarni *Gazety Opolskiej* odbyto rewizyę na rozkaz prokuratoryi i zażądano wydania posyłki książek z księgarni Altenberga ze Lwowa. Idzie tu mianowicie o „Wesele“ Stanisława Wyspiańskiego. Ale posyłka nawet nie nadeszła, bo skonfiskowano ją już w Mysłowicach w urzędzie cłowym.

W Filharmonii berlińskiej urządzono wielkie zgromadzenie profesorów i słuchaczy uniwersytetu, protestujące przeciw „wybrykom“ czeskim w Pradze. Przemawiali: prof. Roethe, Wagner i Liszt. Mowy były w duchu antisłowiańskim; Pragę uznano za czysto niemieckie miasto. Słowianie są tylko wszędzie uczniami Niemców. Praga jest twierdzą niemieckości i kultury niemieckiej, obrona jej jest obowiązkiem każdego Niemca patryoty. Zebranie zakończono odśpiewaniem: „Deutschland, Deutschland über Alles“.

Ks. proboszcz Rogowski z Jędryska, w maju b. r. wzywał z ambony swych parafian, by się zeszli na probostwie, celem omówienia kompromisu z centrum. Ktoś zrobił donos, i sąd ławniczy skazał proboszcza na 100 marek, za niezameldowanie zgromadzenia politycznego. Proboszcz apelował do bytomskiej Izby karnej i uzyskał zmniejszenie kary do 50 mk. Ksiądz Rogowski był już raz karany grzywną, za to, że przenocował kilku księży z Galicyi.

W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: Towarzystwo „Gwiazda“ w Poznaniu urządziło w noc świętojańską „Sobótkę“. Policya zezwoliła na zabawę, ale pod warunkiem, że gości będzie tylu, ilu członków liczy Towarzystwo. Gości było znacznie więcej, prokuratorya więc oskarżyła „Gwiazdę“ o niezameldowany, publiczny obchód. Pana Milskiego, wydawcę *Gońca* i p. Kowala skazano na 50 marek grzywny, dopiero gdy obrońca powołał się na wyrok sądu kameralnego w Berlinie w sprawie podobnej jeszcze z 1905 r., oskarżonych sąd uwolnił.

P. Sosińskiemu, prezesowi Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Bochum, za urządzenie niemego wiecu wytoczono proces przed sądem ławniczym w Ruhrort, w Westfalii, ale go uwolniono, koszta procesu ponosi fiskus.

W Koronowie rozwiązała policya walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego, ponieważ prezes nie chciał przemawiać po niemiecku.

W Toruniu odbyło się zamknięte zebranie czwartego okręgu Sokoła. Policya, upoważniona od rejencyi, zebranie rozwiązała.

W Gnieźnie stawało przed sądem ławniczym 18 obywateli z Kłecka, oskarżonych o to, że jako Towarzystwo przemysłowców „Jedność“, wzięli udział w procesyi Bożego Ciała i wystąpili z oznakami

w barwach „niekrajowych". Prokurator wniósł o karę od 15—5 marek, ale sąd oskarżonych uwolnił.

W Poznaniu zakazano wykładów o Mickiewiczu w Bazarze.

W Berlinie zakazano prywatnego przedstawienia „Jasełek", Konopnickiej.

Stosunki szkolne w Gniewkowie przedstawiają się w sposób następujący: W parafii gniewkowskiej istnieją tylko dwie szkoły parytetyczne. Więcej jak dwie trzecie jest dzieci polskich, katolickich. Już w 1904 r. w piątej i szóstej klasie zaczęto używać na lekcyi religii języka niemieckiego. Nieco później wybrano 14 dzieci polskich, i uczono je religii tylko po niemiecku. Protest rodziców do inspektora powiatowego był bezskuteczny. Wreszcie w 1905 r. zaprowadzono w piątej i szóstej klasie religię dla wszystkich po niemiecku. Wtedy w maju 1906 71 rodziców podpisało protest i wysłało go do królewskiej regencyi w Bydgoszczy, ale odpowiedź jeszcze dotychczas nie nadeszła.

Przed sądem ławniczym w Poznaniu stawał stolarz Kozłowski z Poznania oskarżony o dwukrotną obrazę rektora szkoły Ziebego. Obrazy tej miał się dopuścić w dwóch listach, które pisał do Ziebego, gdy jego syna mimo 14 lat nie uwolniono ze szkoły. Chłopiec za strejk ukarany przez nauczyciela uciekł wraz z sześcioletnią siostrą do Inowrławia. Dziewczynkę obito w szkole tak, że ogłuchła. To wszystko wyrzucał Kozłowski w listach Ziebemu. Wynik procesu jeszcze niewiadomy.

Chrzty pruskie.

Nowiec w powiecie śremskim przechrzczono na Neugrund.

Łęg w powiecie pleszewskim na Lengen.

Gajewo w Prusiech Królewskich na Osterbitz.

Duszno pod Trzemesznem na Hochberg.

Krążków w powiecie inowrocławskim przechrzczono na „Friedrichskron". Chabsko w powiecie mogilnickim będzie odtąd zwać się „Habsberg".

Gminę miejską Konarzewo w powiecie krotoszyńskim przechrzczono na „Hahnau", obwód dominialny Konarzewo przechrzczono na „Konradshof".

(bk) Ruska kronika.

Dziennik kijowski podał następującą ciekawą rewelacyę **w sprawie zamordowania namiestnika** Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego: „Austryacki minister spraw wewnętrznych, bar. Bienerth, prowadził na swoją rękę i bez porozumienia się z hr. Potockim rokowania z Rusinami w Wiedniu, które doprowadziły do formalnych obietnic i zobowiązań. Na to przyjechał do Wiednia namiestnik i będąc u Bienertha, zakomunikował mu wypracowany przez siebie program polityki względem Rusinów. — „Niepotrzebnieś się, Ekscelencyo, fatygował — rzekł mu Bienerth — bo przed kilku dniami zawarłem podobny pakt z Rusinami". Na to hr. A. Potocki, nie mówiąc ani słowa, wręczył ministrowi dymisyę i wyszedł. Bienerth stropiony pojechał natychmiast do prezesa ministrów, bar. Becka. Ten chwycił się za głowę. „To niepodobna! Musimy to w tej chwili odrobić". Obydwaj ministrowie niezwłocznie pojechali do hotelu „Imperial", gdzie się namiestnik zatrzymywał. Szwajcar oznajmił im, że Ekscelencya przed chwilą pojechał na dworzec. Ministrowie więc udali się tamże i zdążyli jeszcze zatrzymać hr. Potockiego, który właśnie miał siadać do wagonu. Po długich pertraktacyach i usilnych prośbach bar. Becka, hr. Potocki zgodził się cofnąć swoją dymisyę pod warunkiem, że pakt zawarty przez Bienertha uznany zostanie za niebyły. Tak się też stało. Ale austryacki minister, przywoławszy Rusinów, z którymi paktował, opowiedział im całą historyę i tłomaczył się, że pod presyą musi odwołać poczynione im obietnice. — Potocki jest więc samowładnym królem w Galicyi! — z oburzeniem powtarzali sobie Rusini. Tego „króla" trzeba było jakoś usunąć... Znalazł się Siczyński".

Wybryki polskiej młodzieży w uniwersytecie lwowskim, (obrzucenie jajami namiestnika) potępiamy tak samo, jak potępialiśmy wybryki młodzieży ruskiej, z tych samych powodów i względów,

a tylko jeszcze bardziej nad niemi ubolewając.

Stwierdzamy jednak, że

1) żadne pismo polskie wybryków nie pochwaliło;

2) część tylko młodzieży brała w nich udział, podczas gdy część druga zaraz je potępiła;

3) demonstracyi powodem nie było samo powiększanie ilości katedr ruskich, lecz przypuszczenie (błędne), że rząd zamierza kreować dwie katedry bez porozumienia z Senatem akademickim;

4) tenże Senat akademicki polskiego uniwersytetu sam się zajmuje przysparzaniem katedr ruskich;

5) niechęć młodzieży polskiej nie jest zwrócona przeciw założeniu uniwersytetu ruskiego. lecz tylko przeciw utrakwizacyi, której się obawiają.

Świat Słowiański jest od samego początku za utworzeniem uniwersytetu ruskiego, lecz przeciw utrakwizacyi istniejącego polskiego. Pisaliśmy o tem obszernie nieraz.

Naszem zdaniem można mieć zupełne zaufanie do lwowskiego Senatu akademickiego, że do utrakwizacyi nie dopuści i że katedry ruskie przy polskim uniwersytecie są tylko prowizoryczne, że tworzy się je o tyle, o ile tego wymaga wyhodowanie uniwersytetu ruskiego przez nasz polski.

Nowe gimnazyum ruskie otwarto w Wyżnicy na Bukowinie, od października 1908, mocą rozporządzenia cesarskiego. Wyżnica leży tuż nad granicą, tak, że nowe gimnazyum będzie mogło służyć i galicyjskiej młodzieży z pogranicznych powiatów.

Uroczyste przeniesienie zwłok Włodzimierza Szaszkiewicza do nowego grobowca odbyło się we Lwowie dnia 22 października 1908, staraniem lwowskiej Proświty. — Dzienniki ruskie stwierdziły z przykrością, że uroczystość nie wielu miała uczestników. Z posłów nie przybył nikt, nie było młodzieży gimnazyalnej, a młodzież akademicka nie zorganizowała niczego.

Zmiana obrządku następuje obecnie już rzadziej. Najwięcej wypadków było w miesiącach sierpniu i wrześniu 1908: w samym Lwowie przeszło wtenczas 40 osób z obrządku greckiego na łaciński.

Czernowiecka Ruska Besida, stowarzyszenie oświatowe, ogłosiło w *Bukowynie* program na rok 1909. Postanowiono wydawać co miesiąc książeczkę, do roku będzie przynajmniej 15 arkuszy druku.

40-lecie Proświty. *Bukowyna* podaje następującą statystykę lwowskiej „Proświty“, która w grudniu 1908 obchodziła 40-letni jubileusz istnienia. W chwili założenia liczyła „Proświta“ 64 członków, dzisiaj liczy 12,000, posiada 50 filii i 2049 czytelń. — Obowiązek swój szerzenia oświaty wśród ludu i robotników spełniała sumiennie i w tym celu wydała 308 książek różnej treści, prócz tego 17 szkolnych podręczników, 7 tomów „Ruskoj pyśmennosty“, 70 portretów zasłużonych Rusinów itd. „Proświta posiada także własną gazetę *Pyśmo z Proświty* wychodzącą dawniej raz na miesiąc, a od r. 1908, dwa razy. Od 1895 r. zajęła się Proświta szczerze sprawą ekonomiczną ruską; za jej podnietą powstało towarzystwo „Krajewyj sojuz mołoczarskich spiłok“. Od r. 1896 czysty dochód „Proświty“ wynosił 340.581 K, a rozchód 791.152 K. Pod jej zarządem pozostają także fundusze, pochodzące z różnych zapisów i darowizn; jest ich dotąd 32, a wynoszą 187.272 K. Ażeby ułatwić zakładanie czytelń i bibliotek ludowych i robotniczych, Proświta każdemu nowemu towarzystwu wysyła od 50—100 książek darmo i chętnie użycza wsparć pieniężnych.

Ruskij Selanyn występuje ostro przeciw Proświcie. Jest ona w ręku samych „panów“, chłopów nie dopuszczają do zarządu; a przecież z chłopskich wkładek „żyją“! Proświta jest bogatą, dostaje od rządu i sejmu wielkie zapomogi, ale bogactw nie używa, jak powinna. Zamiast urządzać obchód 40-letniego istnienia, powinna rozdać zapomogi pomiędzy ubogich chłopów, zwłaszcza, że rok ten jest dla rolnika bardzo ciężki. Chłop utrzymuje „Proświtę, a nie dostaje od niej nic.

Doprawdy, Rusini kłócą się pomiędzy sobą jeszcze lepiej, niż z nami.

W Beresteczku ustawiono na pobojowisku klęski Chmielnickiego krzyże pamiątkowe, na dwu mogi-

łach, na „Monastyrszczeni“ i „Żurałycy“.

Na pomnik Szewczenki zebrał komitet, istniejący w tym celu w Kijowie, dotychczas 15.000 K, co — jak słusznie podniósł *Ruslan* jest za mało na naród 30 milionowy.

Połtawskie ziemstwo gubernialne zwróciło się do ziemstw na Podolu i Wołyniu o zbieranie składek na pomnik, na zasadzie pozwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych. Ziemstwo wołyńskie, odmówiło udziału w zbieraniu składek, motywując odmowę tem, że żądanie takie nie jest przewidziane ustawą z dnia 2 kwietnia 1903 r.

W Kijowie założono „Ukraiński Klub“ — pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie.

Rada donosi, że ziemstwo w gubernii połtawskiej zwróciło się z prośbą do rosyjskich konsulów w Bułgaryi i Serbii, by im pozwolono zbierać składki na pomnik Szewczenki. Konsulowie radzili udać się z tą sprawa do uniwersytetu i królewskiej serbskiej akademii umiejętności. *Rusłan* donosząc o tem, podnosi słusznie, że wstydem dla Rusi byłoby, gdyby własnym kosztem nie mogli wznieść tego pomnika, udając się na kwestę do braci Słowian.

Czeska kronika.

(mg) **Sześć teatrów** ma Praga czeska. Rok 1908 rozpoczął w dziejach dramaturgii czeskiej nowy okres, bo Praga zyskała z tym rokiem drugi teatr wielki, městské dívadlo na Král. Vinohradech. Ma więc obecnie stolica czeska dwa teatry wielkie i cztery małe:

1) Král. české dívadlo czyli Narodné Dívadlo.

2) Městké dívadlo Kr. Vinohradů.

3) Lídové dívadlo „Urania“ v VII částí Prahy.

4) Švandovo dívadlo na Smíchově.

5) Pištěkovo lidové dívadlo (na Kr. Vinohradech).

6) Dívadlo Marié Zieglerové w Praze VIII.

Dwa pierwsze, to miejsca popisowe utworów wartości wybitniejszej, to sceny dzieł literackiej i artystycznej ceny i tych scen premiery świat pozaczeski także zajmować mogą.

25 lecie Narodniho Divadla. Z końcem 1908 roku minęło 25 lat, odkąd Czesi otwarli w Pradze swą wielką scenę „narodową“. Robili to z uczuciem słusznej dumy i tryumfu, boć teatr ten — zaliczający się do pierwszorzędnych europejskich — stanął ze składek, a niemal wyłącznie ze składek drobnych, w których wzięła jednak udział cała ludność, wszystkie a wszystkie jej warstwy. Gotowy zupełnie budynek stał się pastwą płomieni, tegoż samego dnia zaczęto zbierać składki powtórnie — i ze zdwojoną energią doprowadzono dzieło do skutku.

Piętnaście lat minęło od położenia kamienia węgielnego do przedstawienia inauguracyjnego. Nie żyją już ci, którzy przed czterdziestu laty kładli ten kamień węgielny pod nowy okres rozwoju czeskiej sztuki dramatycznej.

Życie jej niedługie, nie sięga daleko w przeszłość, ale pomimo to obfite w dodatnie wyniki dla kultury czeskiej. Minęło zaledwie 45 lat od założenia stałego czysto czeskiego teatru w Pradze, t. zw. tymczasowego. Tak je nazwano od razu (prozatímní), powziąwszy równocześnie zamiar wzniesienia wspaniałego przybytku sztuki: na spełnienie zamiaru wypadło jednak czekać 21 lat.

To 20 lecie w skromnym na zewnątrz „tymczasowym“ teatrze stanowiło jednak świetny dorobek cywilizacyjny. Był to okres Smetany w operze i najświetniejsze czasy czeskiej sztuki aktorskiej, najwyższy poziom repertuaru.

Kiedy otwarto Narodní Dívadlo, zamierzano wykluczyć z niego farsę i operetkę. Ale wielki gmach wymagał wielkiego budżetu, wielkiej frekwencyi — a publiczności o wyższych wymaganiach artystycznych nie mogło przybyć tak z dnia na dzień w odpowiedniej ilości. Trzeba się było poddać. Poddano się jednak tylko „tymczasowo“, a dzielni kierownicy, dyrektorowie i reżyserowie teatru — tacy, jak Stroupežnický Šubert, Kvapil — jęli się wychowywać publiczność. I udało im się! W ostatnich latach zapanował wszechwładnie repertuar klasyczny, z Szekspirem na czele; już też wy-

rzucono z pierwszej czeskiej sceny farsę i operetkę.

W dzień 25-letniego jubileuszu wystawiono po południu Jiráska: „Lucernę“ (po raz 50-ty), a wieczorem Smetany: „Libuszę“ (po raz setny).

Słowieńska kronika.

Protekcya niemczyzny w Karyntyi. W ośmiu gminach Karyntyi zwyciężyli w tym roku przy wyborach gminnych Słowieńcy. Nigdzie nie chciano wybranych potwierdzić. Dwie z tych gmin odbyły już szczęśliwie „tokowanie“ po wszystkich instancyach i nowe zarządy ich mogły się ukonstytuować — ale pięć innych nie może się pozbyć dawnych germanizatorskich zarządów, bo rząd uprawia obstrukcyę, pozostawiając wniesione przez Niemców protesty niezałatwionemi. Gmina Medgorje odbywała już trzy razy wybory w tym jednym roku; Niemcy podali znowu protest i trzeba będzie urządzać jeszcze wybory po raz czwarty. W gminie St. Jakob musiała gmina bronić swego prawa, żeby zaprowadzić język słowieński jako wykładowy w szkole — przeciw Radzie szkolnej krajowej, przez wszystkie instancye aż do trybunału administracyjnego. Tenże trybunał musiał pouczyć Wydział krajowy w Karyntyi, że gmina Sele ma prawo wnosić podania po słowieńsku i należy jej odpowiadać w tymże języku, bo Wydział krajowy zwracał te podania, nie racząc czytać.— Każde słówko słowieńskie, wyrzeczone przed jakim sądem karyntyjskim, wywołuje zaraz zażalenia aż do najwyższych instancyj, bo sąd krajowy w Celowcu nie uznaje języka słowieńkiego.

Kolonizacya „Südmarki“. Stowarzyszenie „Südmark“ zajęło się kolonizacyą chłopów niemieckich na granicy etnograficznej słowieńsko-niemieckiej. Zakupiono w tym celu 21 gospodarstw, w czem 6 dużych a 7 średnich. Wieś Kršnica jest dziś już niemiecką, a przed ośmiu zaledwie laty, w r. 1900, było tam na 227 Słowieńców zaledwie 52 Niemców.

Chorwacka kronika.

(tg) **Chorwacki teatr narodowy w Osieku** (w Slawonii) rozwija się mimo ciężkich warunków, bo wśród znacznej ilości niemieckich i madiarskich mieszkańców, bardzo pomyślnie. Sezon bieżący rozpoczęto operą narodową Iv. Zajca pt. „Nikola Šubić Zrinjski, która zyskała ogromny poklask i popularność. Sztuka od października ub. r. nie schodzi z repertuaru. Z wielu swojskich i obcych nowości, które scena osiecka wprowadziła na swe deski, wymienić należy pełen siły dramat z życia chorwackiego pt. „Bura“ znanego już pisarza Serg. Tucića. Z polskich rzeczy wprowadził repertuar „Złote runo“ Przybyszewskiego. Obywatelstwo chorwackie popiera bardzo żywo tę młodą instytucyę w „stolicy“ Slawonii, trudno się tylko doczekać poparcia ze strony gminy i rządu, gdzie — rozumie się — rej wodzą czynniki wrogie wszystkiemu, co chorwackie. — Osiecki teatr liczy obecnie bez orkiestry 49 członków, z pomiędzy których 22 narodowości chorwackiej, 16 Serbów, 7 Czechów, 2 Polaków, 1 Włoch i 1 Niemiec.

(tg) **Nowego kompozytora** i to bardzo utalentowanego zyskuje Chorwacya w osobie Ivona Muhvića, który ostatnimi czasy wystąpił w zagrzebskiej nowej operze z utworem pt. „Uskok“. — Krytyka przyjęła dzieło młodego kompozytora niemal z entuzyazmem, chwaląc efektowny układ opery, pełnej uczucia, harmonii scen chórowych i siły lirycznej w partyach solowych. — Treścią libretta jest tragiczna historya miłosna na tle życia „Uskoków“ w chorwackiem Primorju.

Oderwanie Rjeki od dyecezyi senjskiej — żeby zerwać kościelny związek zagrabionej Rjeki z Chorwacyą — przygotowuje się. Bawili w tej sprawie w Rzymie poseł rjecki Ricardo Zanela i burmistrz dr Vio, popierani przez posła austro-węgierskiego przy Watykanie, hr. Szecsenyiego. Ale nowej dyecezyi rjeckiej nie chce też rząd ustanawiać, ze względu na znaczne koszta.

Oderwanie Medjumurija od dyecezyi zagrzebskiej wniósł pod obra-

dy sejmu węgierskiego poseł Markusz, żaląc się, że ordynaryat zagrzebski posyła tam samych chorwackich księży, a radząc przyłączyć tę krainę do dyecezyi subotyckiej.

(tg) **Towarzystwo dla zwalczania analfabetyzmu** w kraju zawiązała grupa młodzieży uniwersytetu zagrzebskiego. W r. ub. otwarto już czwarty kurs nauki analfabetów.

Madiaryzacya żandarmeryi. Ministerstwo honwedów wydało rozporządzenie, że żaden oficer chorwackiej żandarmeryi nie może awansować ponad kapitana, jeżeli nie zna dokładnie języka madiarskiego.

Żandarmeryę chorwacką opłaca się wyłącznie z chorwackiego budżetu! Ponieważ znajomość języka madiarskiego nie jest wcale rozpowszechnioną wśród Chorwatów, rozporządzenie to równa się oddaniu żandarmeryi krajowej pod komendę rodowitych Węgrów.

Madiarskie szkoły w Chorwacyi. Za rządów bana Raucha otwarto w Chorwacyi już 36 nowych szkół madiarskich, tak, że jest ich teraz razem z dawniejszemi 78. Urzędowa gazeta kolejowa ogłosiła właśnie nominacyę 18 nowych nauczycieli dla madiarskich szkół kolejarzy chorwackich, a to 6 w samym Zagrzebiu, a 12 na Slawonię. *Pokret* dowiaduje się, że niebawem mają być założone dalsze szkoły madiarskie w Nowskoj, w Pleternicy, w Vrpolju, Capragu i Crikvenicy, a istniejące już w Zagrzebiu i Osieku mają być rozszerzone na szkoły wyższego typu. Wszystko to robi się na rachunek budżetu wspólnego, węgiersko-chorwackiego, a więc także na koszt Chorwacyi, której nie pytano jednak o zdanie. W budżet na rok 1909 wstawiono na madiarskie szkoły w Chorwacyi 960.000.

Ban bar. Rauch jest jawnym protektorem stowarzyszenia madiaryzacyjnego „Julian“, któremu udzielił pozwolenia na otwarcie dwóch nowych szkół, w Bjelowarze i Babincu.

Serbska kronika.

(tg) **† Generał Stratimirović,** zmarły niedawno we Wiedniu, rodem Serb z Nowego Sadu, odgrywał wielką rolę za czasów madiarskiej rewolucyi, jako wódz Serbów węgierskich. W roku 1848 wybrany został do „komitetu madiarskiego“ i już wtedy Kossuth zarzucił mu, że „pobudzał namiętności narodowe“ u Serbów. — W walce przeciw Madiarom pokonany kilkakrotnie; z tego też powodu odebrano mu dowództwo nad serbskimi ochotnikami. W r. 1850. wstąpił do austryackiego wojska, gdzie awansował na generała, ale później zrzekł się tej godności, składając szarżę. Z czasem znowu, jako zaufany rządu austryackiego, pełnił polityczne misye w Cetyniu i w Belgradzie.

Zagrzebski *Pokret*, — korzystając z dziennika (Tagebuch) ś. p. Filipa Brauma, byłego nauczyciela w Nowym Sadzie, przytacza z jego zapisków kilka charakterystycznych ustępów, odnoszących się do czasów rewolucyi i zmarłego gen. Stratimirovića. Pisze o nim naoczny świadek krwawych scen 48—49 r. w ten sposób:

„Stratimirović znajduje się w Karlovcach pod opieką patryarchy; 18. maja 1849 r. urządzono w Karlovcach wielkie zgromadzenie, na którem obecni byli nietylko Serbowie z Węgier, ale i liczni Serbowie z Serbii. Wybrano komitet pod przewodnictwem patryarchy, a na członka komitetu powołano też i Stratimirovića. Po zgromadzeniu przybyli uczestnicy uzbrojeni do Nowego Sadu. Wszyscy byli w nastroju rewolucyjnym i śpiewali powstańcze pieśni, strzelając z swych samokrzesów.

Dnia 6. czerwca zebrali się Serbowie, ustrojeni w kwiaty akacyi, przed nowosadowskim magistratem, gdzie przemawiano przeciw zarządowi magistratu i postanowiono cały personal urzędniczy natychmiast rozpędzić, a w jego miejsce wybrać nowy. Następnie jeden z Serbów przedłożył wybór nowych urzędników, czytając z kartki: „Stratimirović načelnik (burmistrz), Kostić mjesni sudac...“ (miejscowy sędzia) i t. d., czemu też przywtórzyło głośne: Živio! Po tym wyborze nowi funkcyonaryusze wdarli się do magistratu i zajęli swoje miejsca; magistrat zaś nazwano „akacyjnym magistratem“. Rządy Stratimirovića, jako naczelnika miasta, nie potrwały długo, gdyż już

11. czerwca Jelačić wpadł do Nowego Sadu i począł bombardowanie grodu, wskutek czego całe miasto zgorzało".

(tg) † **Milan Milićević,** jeden z najwybitniejszych nowelistów a zarazem ceniony historyk serbski zmarł 4 listopada ub. r. — Cechą jego była niezwykła czynność i wszechstronność — tak, że niema w Serbii instytucyi poważniejszej, niema dzieła cenniejszego, w którembyśmy się z imieniem jego nie spotkali. Energię tę zachował do późnej starości, bo zmarł w 78 r. życia.

Nastić patryotą serbskim. Osławiony autor „Finale", prowokator „wielkoserbskiej propagandy" i denuncyator jej następnie, główny świadek bana Raucha przeciw Serbom węgierskim, były szpieg czarnogórski i potem austryacki, ten, którego imię przeklęli Serbowie — ten sam serbożerca Nastić napisał i wydał utwór sceniczny z tendencyą przeciw Austryi, p. t. „Hadżi Loja", który przyjęto z zapałem w królestwie serbskiem i ma być wystawiony na wszystkich tamtejszych scenach i scenkach, z przeznaczeniem dochodu na fundusz obrony narodowej.

Indywidua, jak Nastić, mogą się zdarzyć wszędzie; ale tylko w Serbii mogą jeszcze uchodzić za patryotów.

Adres do Klofača — i sztuka patryotyczna Nastića — charakteryzują straszne dzieciństwo polityczne Serbów.

Bułgarska kronika.

(tg.) **O bułgarskich koloniach** w „noworosyjskim kraju", o ich cechach etnograficznych, obyczajach, języku etc., wydał w Rosyi rozprawę młody rosyjski historyk i filolog, Dr. Dierżawin. (Болг. колонии новорос. край).

(tg.) **„Bulharsko slovem i obrazem".** Wyszedł pierwszy zeszyt tego cennego wydawnictwa, dzięki staraniom wspólnego komitetu pisarzy czeskich i bułgarskich. — Wydawcą jest Dr. Alfred Rudolf, który zjednoczył najlepsze siły obu słowiańskich narodów około swego wydawnictwa. Tytułowa karta pierwszego zeszytu przedstawia wspaniały typ bułgarskiego chłopaka z okolic Wraczanska.

Adolf Heyduk powitalnym wierszem do Bułgarów otwiera księgę dziejów najmniej znanego narodu słowiańskiego. Dzieje te opracował wyborny znawca Bułgaryi i jej przeszłości, b. minister wyznań i oświaty, prof. Dr. Konst. Jireček. Kreśli obraz najstarszej epoki historycznej, osiedlania się plemion słowiańskich na półwyspie bałkańskim, poczem następuje historya starobułgarskiego państwa (679—1018), bizańtyńskie rządy (1018—1186), trnowskie carstwo (1186—1396), czasy tureckiej niewoli, powstania i wyzwolenia, — wreszcie dzieje Księstwa bułgarskiego od r. 1879.

wydawnictwo ukazuje się, u Karla Šolca v Kutne Hoře, a cena bogatego zeszytu wynosi zaledwie 1 K. Kiedyż my będziemy sobie mogli pozwolić na tego rodzaju wydawnictwa!?

(tg) **Bank rolniczy bułgarski** (Земледѣлческата Банка) rozwija się coraz pomyślniej, odkąd oparł się na ustroju kooperatywnych towarzystw. W 1907 r. posiadał on w swem łonie 240 towarzystw z majątkiem 4,293.298 lewów. Ogólne operacye banku rolniczego przedstawiają w dochodach stały rozwój. W pięciu latach podwoiły się niemal. Oto, jak się stan banku przedstawia w liczbach:

W	roku	1903	było	1,716.465	lewów
„	„	1904	„	2,748.813	„
„	„	1905	„	2,774.855	„
„	„	1906	„	3,234.658	„
„	„	1907	„	3,332.862	„

Czysty zysk za rok 1908 równa się 8·77% kapitału zakładowego.

(tg) **Emigracya Słowian macedońskich** do Ameryki, Kanady, rośnie nieustannie. W przeciągu 7 miesięcy ub. roku opuściło Macedonię 47.000 dusz wedle oficyalnej statystyki.

Druk ukończono 4-go stycznia 1909 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.